

PAMIĘCI

J. EKSC. KS. ARCYBISKUPA
JÓZEFA TEODOROWICZA
METROPOLITY LWOWSKIEGO
OBRZĄDKU ORMIAŃSKIEGO

TREŚĆ:

Śp. Ks. Dr Józef Teodorowicz Metropolita lwowski obrządku ormiańskiego (Życie i działalność). — Ks. Arcybiskup dr Józef Teodorowicz: List pasterski z dnia 2 lutego 1902 do wiernych. — S. M. Fidea Capri: Przebieg choroby i ostatnie chwile śp. ks. Arcybiskupa Teodorowicza.

Prace przygotowawcze komitetu pogrzebowego. — Porządek i szczegóły manifestacyjnego pogrzebu. — Mowy: Księcia Metropolity Adama Sapiehy. — Prezydenta Miasta Dr Stanisława Ostrowskiego. — Prof. Dr Stanisława Głębińskiego. — Ks. Kanonika Adama Bogdanowicza.

Przegląd prasy: Ks. dr Zygmunt Wądołowski: Śp. Arcybiskup Józef Teodorowicz (*Przegląd Katolicki*). — Stanisław Stroński: Śp. Arcybiskup Teodorowicz (*Kurier Warszawski*). — Ks. Nikodem Cieszyński: U grobowca Wielkiego Księcia Kościoła (*Kultura*). — Stanisław Wasylewski: Wielki Erespochan (*Gazeta Polska*). — Jan Matyasik: Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz (*Słowo Narodowe*). — Prof. Stefan Dąbrowski: Myśl przewodnia ks. Arcybiskupa Teodorowicza w życiu publicznym (*Kurier Poznański*). — Prof. Dr Stanisław Głębiński: Arcybiskup Teodorowicz (*Słowo Narodowe*). — Doc. Dr Fr. Kmietowicz: Ks. Dr Arcybiskup Metropolita Teodorowicz (*Słowo Narodowe*). — Domicela Szmidówna: Ks. Arcybiskup Teodorowicz a przedwojenne wychodźstwo we Francji. — Janina Ebenberger: Ze wspomnień po śp. Arcybiskupie Józefie Teodorowiczu. — Kronika żałobna.

SOMMAIRE:

S. D.: Feu abbé le docteur Józef Teodorowicz Archevêque Métropolitte de Lwów, du rite arménien (Sa vie et son oeuvre). — L'Archevêque docteur Józef Teodorowicz: La lettue épiscopale aux croyants de 2 février 1902. — S. M. Fidea Capri: La maladie et les derniers moments du feu Archevêque Teodorowicz.

Les travaux préparatoires du Comité des funérailles. — L'orde et le détails de funérailles de manifestation. — Les oraisons: celle du Métropolitte Adam Sapieha. — Celle du Président de la ville de Lwów, M. le docteur Stanisław Ostrowski. — Celle de M. Prof. le docteur Stanisław Głębiński. — Celle de M. le Chanoine Adam Bogdanowicz. — Revue da la presse. — Necrologie.

*Sp. Księdzu Arcybiskupowi
Józefowi Teodorowiczowi Metropolicie
lwowskiemu ormiańskiemu*

Archidiecezjalny Związek Ormian



* 25. VII. 1864 — † 4. XII. 1938.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 171 /2011/ CM



Metropolita Lwowski obrządku ormiańskiego

Ks. Dr. JÓZEF TEODOROWICZ

Żywot i działalność

Odszedł od nas Wielki i Dostojny Arcypasterz, by od Chrystusa, którego tak gorąco ukochał za życia, odebrać wieczną nagrodę i chwałę.

Zmarły ks. Arcybiskup pochodził z ziemiańskiej rodziny ormiańskiej; urodził się dnia 25 lipca 1864 roku w Żywaczowie w powiecie horodeńskim, z ojca Grzegorza i matki Gertrudy z Ohanowiczów. Gimnazjum ukończył w Stanisławowie, a otrzymawszy w r. 1882 świadectwo dojrzałości wpisał się na wydział prawa uniwersytetu w Czerniowcach. Już jednak po roku przenosi się na wydział teologiczny uniwersytetu lwowskiego; dnia 2 stycznia 1887 r. otrzymuje z rąk ks. Arcybiskupa Isakowicza święcenia kapłańskie. Z powodu choroby, na jaką zapadł bezpośrednio po święceniach, prymicję odprawił dopiero 2 lutego tegoż roku przed obrazem Najśw. Marii Panny Łaskawej w Stanisławowie. Pracę kapłańską rozpoczął na stanowisku wikarego przy katedrze orm. we Lwowie, a następnie w Stanisławowie. Od r. 1890 był proboszczem w Brzeżanach, gdzie dał się poznać jako niepospolity kaznodzieja i działacz społeczny. Kiedy więc w roku 1897 został powołany do gremium kanoników kapituły ormiańskiej we Lwowie, miasto Brzeżany nadaje Mu obywatelstwo honorowe. Teraz rozpoczęła się Jego coraz bardziej wzrastająca działalność na polu religijnym, społecznym i kulturalnym, która wysunęła go na czoło całego społeczeństwa lwowskiego. Jego prelekcje o literaturze francuskiej i konferencje religijne zjednały Mu już wtedy powszechne uznanie.

Uznając za potrzebę społeczną zorganizowanie katolickiej prasy, z całym zapałem zabiera się do tworzenia czasopism „Ruchu Katolickiego“ i „Przedświtu“, na łamach których znajdował wiele miejsca dla swego świetnego pióra. Niebawem wszedł do lwowskiej Rady Miejskiej i do Rady Szkolnej Krajowej. Po śmierci ks. Arcybiskupa Isakowicza został wybrany dnia 30 maja 1901 r. przez duchowieństwo ormiańskie kandydatem „primo loco“

na stolicę arcybiskupią, a dnia 16 grudnia tegoż roku mianowany przez Papieża Leona XIII arcybiskupem lwowskim obrządku ormiańskiego. Sakrę biskupią otrzymał dnia 2 lutego 1902 r. z rąk Kardynała ks. Puzyny z Krakowa, przy asyście Metropolitów lwowskich ks. Józefa Bilczewskiego i ks. Andrzeja Szeptyckiego.

Niełatwym było zadaniem utrzymać nie uszczuploną i nadal rozwijać i zgłębiać szczytną tradycję takich dostojnych poprzedników jak Arcybiskupi Stefanowicz i Isakowicz. Rozumiał to dobrze ks. Arcybiskup Teodorowicz i dlatego w pierwszych słowach wypowiedzianych po konsekracji biskupiej w Katedrze do duchowieństwa i wiernych swej archidiecezji oświadczył, że jeśli poprzednik Jego dla wyjątkowych przymiotów serca za zamię swych rządów postawił miłość, On — jego następcą, pragnąc dla dopełnienia siebie mieć łączność z duchowieństwem i diecezjanami, stawia za hasło swych rządów s o l i d a r n o ś ć. Popychały Go nadto inne pobudki, bo względ na dobro diecezji, w trudnych znajdującej się warunkach, więc dopominających się o skupienie sił; wreszcie „jakkolwiek miłość wybiega dalej, niż solidarność, to jednak solidarność, oddając się przez przekonanie, przez zasadę więcej niż przez poryw serca, nieraz w pewnych warunkach jest pożądańszą, bo, jako kit wzajemny, trwalszą i jednostajniejszą“.

Na to pierwsze wezwanie swego Arcypasterza, odpowiedział w pięknej formie prof. dr Jan Bołoz Antoniewicz:

„Imieniem diecezjan Twoich składam Ci, Najprzewielebniejszy nasz książe Arcybiskupie, w datku na dzień dzisiejszy i w zadatku na przyszłość, wyrazy hołdu i zapewnienia głębokiej czci i solidarności.

„To uczucie solidarności objawiło się zaraz dziś rano; każdy z nas słuchając w skupieniu przemów Twoich, dotyczących całej peryferii naszego życia religijnego, etycznego, narodowego i umysłowego, śledząc za tokiem myśli Twoich prującym śmiało niespokojne fale naszych myśli i uczuć, starając się dościsnąć je i dociec w nich nawet to, co, jak rzekłeś przed chwilą, mogło być w nich jeszcze nieokreślonego, każdy z nas, mówię, czuł dwa równocześnie rodzące i potęgujące się uczucia: pokory dla siebie, a dumy za Ciebie. Pokory: bo owiał go czar Twej osobistości, nieskończenie wyższej i doskonalszej; dumy: bo wie, żeś Ty jednym spośród nas...

„I tak obok odpowiedzialnego stanowiska najwyższego duszpasterza ormiańsko-katolickiej diecezji lwowskiej, spadł na Ciebie, Najczcigodniejszy książe Arcybiskupie, obowiązek niełatwy: krzewić i krzepić przywiązanie do obrządku, nauczyć wnikać w jego indywidualnie rasowo-narodową cechę, obudzić znajomość, zrozumienie, cześć dla naszej przeszłości, ożywić świeżym duchem formę, będącą w oczach wielu czczą, a więc zbędną, formalistyką, uprzestępnić dla Twoich diecezjan zrozumienie tego obrządku, otworzyć nam karty naszej przeszłości...

„Jutro, gdy przyłożysz pierwszy raz rękę do czynu, do kierownictwa archidiecezją, rad bym, by Cię przywitały słowa Krasieńskiego:

Teraz myśl — kochaj — stwarzaj wieczne niebo w niebie“.

Tak też się i stało — przystąpił ks. Arcybiskup z miejsca, rzecz można, do twórczej pracy, a było nią gruntowne odnowienie naszej prastarej Kate-



Ks. Arcybiskup jako dziecko z rodzicami.

dry ormiańskiej, liczącej blisko sześć wieków. Długie studia odbył ks. Arcybiskup z gronem najwybitniejszych znawców sztuki tak w kraju, jak i za granicą. choćby tylko wspomnieć takie nazwiska, jak prof. J. Strzygowski z Wiednia, prof. dr Jan Bołoz Antoniewicz, prof. dr Leon Piniński, i wielu innych; nie też dziwnego, że dziś jest ona chlubą Lwowa. Odnowienie Katedry polegało na przywróceniu pierwotnej postaci architektonicznej i przyozdobieniu jej wnętrza przepięknymi mozaikami projektu prof. Mehoffera i polichromią Jana Henryka Rosena.

W roku 1911 jedzie w towarzystwie swego sekretarza ks. Franciszka Komusiewicza do Ziemi Świętej, dla przestudiowania terenu działalności Chrystusa za życia. W roku 1912 Uniwersytet lwowski nadaje ks. Arcybiskupowi honorowy tytuł doktora św. Teologii, jako „*verbi divini praeconi disertissimo, rerum quibus nec animus nec societas humana carere potest existimatori perspicacissimo*“ jak opiewa dyplom promocyjny. W tym samym roku bierze udział w Synodzie Episkopatu ormiańskiego w Rzymie.

Z racji swego stanowiska urzędowego zasiadał ks. Arcybiskup w Sejmie Galicyjskim i w Izbie Panów we Wiedniu. W czasie wojny światowej wspólnie z ks. Arcybiskupem Bilczewskim bronił energicznie wszystkich obywateli kraju bez różnicy wyznania i narodowości. W Polsce odrodzonej rozpoczął swą działalność w r. 1918, pamiętną mową wygłoszoną w Katedrze św. Jana w Warszawie na otwarciu pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej i odtąd brał czynny udział w pracach nad budową Rzeczypospolitej Polskiej. W r. 1920 wspólnie ze swym przyjacielem księciem Sapiehą, Metropolitą krakowskim, staje w obronie polskości Śląska. Zasiadał w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej od r. 1922. W r. 1927 obchodził ks. Arcybiskup 25-lecie biskupstwa i 40-lecie kapłaństwa; z okazji tego jubileuszu miasto Lwów nadało Mu godność honorowego obywatela królewskiego stołecznego Miasta Lwowa, a diecezjanie wybili pamiątkowy medal na cześć swego Dostojnego Jubilata. Po ustąpieniu z Izb Ustawodawczych oddał się pracy pasterskiej i literackiej nad opracowaniem dzieła o Życiu Jezusa Chrystusa, do którego zbierał materiały prawie 25 lat.

W r. 1928 bierze po raz drugi udział w Synodzie Episkopatu ormiańskiego w Rzymie. W r. 1937 obchodził ks. Arcybiskup złote gody kapłaństwa i 35-lecie biskupstwa. Uroczystość ta, połączona z koronacją cudownego obrazu Najświętszej Marii Panny Łaskawej w Stanisławowie, była najmilszą sercu naszego Arcypasterza.

Można śmiało stwierdzić już dziś, że dla diecezji ormiańskiej w Polsce jest ks. Arcybiskup Odnowicielem nie tylko Katedry ormiańskiej we Lwowie, ale przede wszystkim obrządku ormiańskiego. Program swej całej działalności pasterskiej zawarł ks. Arcybiskup w swym wiekopomnym pierwszym liście pasterskim, wydanym w dniu swej konsekracji biskupiej i intronizacji na stolicy arcybiskupiej ormiańskiej we Lwowie, i wypełnił go w całości po mistrzowsku.

Za ten tak doniosły akt, zdziałany przez ks. Arcybiskupa Teodorowicza dla całego Kościoła katolickiego, ślubują diecezjanie stać wiernie przy obrządku ormiańskim i służyć całym sercem Bogu i Ojczyźnie.

S. D.

List pasterski

X. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza do Diecezjan wydany
3 lutego 1902 r. w dzień konsekracji biskupiej i intronizacji

J Ó Z E F T E O D O R O W I C Z

z miłosierdzia Bożego z łaski świętej Apostolskiej Stolicy

ARCYBISKUP METROPOLITA LWOWSKI ORMIAŃSKI

WSZYSTKIM WIERNYM ARCHIDYECEZYI

POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIENSTWO W PANU!

Trudno mi przychodzi dziś do Was przemówić, Dyecezyjanie Drodzy!

Trudno mi przemówić, gdy jeszcze ciepłe wśród nas unosi się echo głosu tego Pasterza, którego postać otaczana była czcią i miłością, i to tak powszechną, iż gdyby kto mógł rozebrać na części duszę społeczeństwa naszego, znalazłby chyba w niej mnogie promienie światła i ciepła, ronione przez tę postać, co przeszła tak cicho, a kochała tak bardzo.

Trudno mi więc przemawiać z tego miejsca, które jeszcze nie zastygło po jego śladach, i w tej misyi, którą On lat tyle spełniał, ale tak spełniał, iż choć w sędziwym wieku śmierć Go nam zabrała, toć wszyscy czujemy, iż zmarł przedwcześnie.

Trudno mi więc przemawiać, bo muszę jako następcą Jego mówić, gdy między Wami a mną unosi się jeszcze technienie duszy Jego, gdy głos mój musi się pomieszać z podzwiękiem słów Jego, które dziś brznią nam jeszcze w uszach.

Trudno — bo skądże mi takiego głosu dostać, skądże taką tkliwą i gorącą miłością głos ten przepoić?

Ale właśnie ta trudność, Dyecezyjanie moi, popycha mnie tem silniej, tem natarczywiej ku Wam, ku szukaniu oparcia dla siebie o Was i w Was.

Nie pozostawiajcie więc mnie samemu sobie, nie poprzestańcie na zarejestrowaniu w swej pamięci mojego wyboru, nie ograniczcie się na

urzędowem, powiedziałbym, a przelotnem objawieniu Waszego afektu, ale otoczenie ciepłym wieńcem serc Waszych serce moje, a zjednoczeniem i zespoleniem się duchowem ze mną nawiążcie tę jedność duchową, którą tak ślicznie określa Apostoł narodów, odzywając się do jednej z gmin swoich i wyrażając pragnienie, które gorącem mojego serca równie jest pragnieniem: „Abym chociaż, gdy przybędę i oglądam was, chociaż w niebytności miał przeświadczenie i słyszał o was, iż stoicie“ ze mną „w jednym duchu, jednomyślnie, wspólnie pracując około Ewangelii“. (Ad Philip. I, 27).

Wiem, co mógłby mi kto z Was odpowiedzieć: —

„Ale cóż za oparcie ci damy, skoro nie tak wielu nas jest liczbą?“

Odpowiem na to:

Tem większe dlatego właśnie winno być Wasze staranie, tembardziej wzmożona gorliwość, by łącznością i zespoleniem z Waszym pasterzem dopełnić, czegoby na liczbie zbywać mogło; niechajże siła ciężkości dyecezyi nie tkwiąc w masach, przebywa natomiast w jedności i solidarności duchowej.

A zresztą moc moralną nie mnogość, nie liczba sprawuje, lecz przedewszystkiem jedność i solidarność.

Niemnogo Was jest, to prawda; ale zapominać się nie godzi, iż w tej garstce przynależycie jednak w znacznej mierze do kwiatu społeczeństwa rozumem, charakterem, zasadami i stanowiskami społecznymi.

Garstka Was, ale w tej części Galicyi, Bukowiny, a i poza nią, rozrzucony w miastach i powiatach, gdzie wszędzie się natknąć przyjdzie na kogoś z Was w jakiejś działalności, na jakimś posterunku znacznym i wybitnym, obywatelskim czy społecznym, Wyście prawdziwie jakby klamrą silną sprzęgli ten wielki dział ziemi, stając się w pewnej mierze dla niej wedle słów ś. p. kardynała Dunajewskiego tem, czem szkielet dla organizmu

Gdy zaś o pasterzowanie idzie i związek duchowy z biskupem, to liczba mniejsza wygodniejszą i korzystniejszą jest, aniżeli wielka masa.

Wygodniejszą i korzystniejszą dla Was, bo każdy z Was więcej praw sobie rościć może do mnie, bym się nim zajął z większą starannością, niżeliby to mogło być przy licznej dyecezyi, gdzie właśnie masa i mnogość dyspensą są dla biskupa od wnikania w bardziej poszczególne potrzeby owieczek swoich. Im mniejsza Was liczba, tem zapobieganie się około Was może być skrzętniejsze, bardziej intensywne i więcej osobiste. Wtedy to powtarzać można za św. Pawłem: „Kto choruje, a ja nie choruję, kto się zgarsza, a ja nie bywam upalon?“ (I. ad Cor. XI.).

I żywo mi tu staje przed oczy w tym względzie ów wzór pasterzowania, jakiego odbiciem są listy Apostolskie, a w szczególności listy Apostoła narodów, św. Pawła, odzwierciedlające Jego wielką, tak szeroką duszę. Ile tam delikatnego i subtelnego wnikania w potrzeby Jego szczupłej gro-

madki, ile żywej pamięci na duchowy wizerunek nieomal każdego z nich, ile siły miłości, jak bogata skala tonów i akordów serca, tak płodnego, w uczucie i miłość, jak gdyby każda powierzona dusza jedynaczką Mu była!

Niedościgły to wzór, ale zawsze wzór, a tak szczególnie dostrojony do stanu mojej decyzji. Nie dosięgnę go nigdy, ale naśladować jestem obowiązany. Czyż więc nie mam słuszności, gdy, mając na myśli pasterzowanie, powiedziałem Wam, a i teraz powtarzam: im Was mniej, tem dla Was i lepiej.

Lecz lepiej i dla mnie, bo mniejsza odpowiedzialność moja, skoro mniejsze włodarstwo moje, a i pasterzowanie moje tem pońtniejsze.

Uratowaną bowiem dla mnie zostaje ta cząstka najmilsza pracy pasterskiej, która wprost z urzędu kapłańskiego płynie, jak głoszenie słowa Bożego, jak konfesyonał i t. d.; uratowaną — mówię — gdyż bezpowrotnie nieomal przepaśby musiała, gdybym miał zarząd większej dyecezyi, bo w takim razie obowiązki związane z rządami biskupa sporzyłyby się o czas i miejsce i w myśli i w duszy z obowiązkami, w których biskup przez innych wyręczać się może, w sporze zaś tym zawsze pasterzowanie, jako takie, przegrać musi wobec wysokich powinności władzy biskupiej.

A gdybym Wam, Dyecezyanie moi, miał rąbek duszy mej uchylić, to z całą szczerością przyznałbym się Wam, że ta właśnie apostolska praca, której w mej wiośnie kapłańskiego życia cały i zupełnie byłem oddany, szczególnie mnie zawsze nęciła i ku sobie pociągała. Jeśli kiedy odchodziłem do prac innych, pośredni tylko związek z nią mających, to czyniłem to nie tyle z pociągu i serca, ile raczej przez rozum i obowiązek. Dziś, gdy się dla mnie stwarzają warunki, wśród których bez uszczerbku dla działalności innej i tę cząstkę wolno mi będzie zachować, dziękuję za to Bogu z całego serca. Cóż bowiem, jeśli nie ta apostolska praca bardziej ciepłym i ożywczym wionie w duszę powiewem, co wdzięczniejsze rodzi owoce, co trwalszą dla serca daje podporę, niżli wdzięk, urok i posiew tej pracy, która pod wieczór nawet życia, gdy niejedne barwy jego zbledną, gdy niejedne złudzenia jak liść jesienny smętnie opadną, nigdy niezawodnym wieńcem dożynku duchowego duszę naszą krasi?

Węzłem także, który jednoczy nas, jest o b r z ą d e k.

Mamy osobny swój obrządek i jakież to klejnot w nim posiadamy! Obrządek własny odrębny jest szczytnym dowodem bogactwa i płodności ducha tego społeczeństwa, z którego serca wypłynął. Wieki wewnętrznego życia Ormian złożyły się nie na wiązanek tylko luźnych modlitw, ale na jedną organiczną liturgię, na osobny i nowy akord, rozbrzmiewający w harmonii Kościoła.

Do osłon zewnętrznych głosu Kościoła dorzucili oni osobną nutę, a do

jego szaty dostroili bogatą i wzorzystą szatę, którą pod natchnieniem Ducha św. własnym utkali geniuszem i własnym przemysłem duchem.

I znajdziecie w tych modłach i śpiewach jeden rytm, jedno znamię i ślad duszy ich, która się rozdzwiewała w tych modłach, jak na arfy strunach dusza rozbrzmiewa artysty, a rozdzwiewała w najszczytniejszym i najwznioślejszym porywie, bo porywie serca ku Bogu.

Dusza ta utkana jest jakby z dwu tonów, na pozór nie przystających do siebie, a jednak dziwnie równomiernie zharmonizowanych: jest tam męzka powaga i siła i kobieca, rzekłbym, delikatność uczucia i tklliwość.

Oba te tony, jak w zwierciadle, odbijają ducha narodu, który niby w duchowem małżeństwie powiązał nierozzerwalnie w sobie silny podzwiek stali z miękkością wosku, w którym więc z rzadką harmonią zespoliły się dwa rysy jego charakteru: realizm i zmysł praktyczny, opanowujący ziemię, a i idealizm, wylatujący ku niebu. Jakkolwiek my, wcieleni dziś i od wieków w naród polski, nie mamy łączności z tym wschodnim narodem innej, tylko przez pochodzenie, to jednak z krwi jego i myśmy te znamiona odziedziczyli.

Może być, że otoczenie i środowisko, nieprzyjazne rozwojowi idealnemu, tu i tam wypaczy jego charakter, rozwijając realizm na niekorzyść idealnych porywów, może być, że przed szkodliwym otoczeniem ludów Wschodu Opatrzność ciężkimi nawiedzeniami i ciosami przyzywa do harmonii rozbitą jego duszę, ale tu u nas, w szkole katolicyzmu, oba czynniki skojarzyły się harmonijnie, dostrajając się tak dobrze stroną uczuciową do ustroju duchowego społeczeństwa, w które ten naród się wcielił, a stroną realną dopełniając i uzupełniając to, czem charakterowi polskiemu bardziej zbywa

W dalekiej przeszłości zmysł realny rzucał Ormian ku zaniechanemu, a u nas pogardzanemu handlowi. Lecz w tem znamienem osobistem męztwie, w tej tyle razy stwierdzonej gotowości do ofiar choćby największych pieniężnych i życia, w każdej krytycznej potrzebie Ojczyzny, w bohaterskich rolach nie tylko już na wyższych stanowiskach, ale nawet i podrzędniejszych, jak np. sławnych pośrednictwach takich dragomanów, wśród tysiąca niebezpieczeństw z ciąglem narażeniem życia przekradających się ku Turcyi w interesach Polski, czyż nie odbija się ów znamieny, idealny poryw, tem szczytniejszy, im granice, w których się zamykał, były dlań cieśnieszce i im sam rodzaj stanowiska i zajęć zdawał się na oko bardziej mu być przeciwnym?

W dzisiejszych zaś spokojnych czasach idealizm, kierowany miarą, skupia się w cnotach rodzinnej miłości, skromnych wymagań życia, pobożności i pracowitości, realny zaś zmysł opanował posadami obywatelskiemi całe Pokucie, a i przerzucił się ku Bukowinie i ku Besarabii, czyniąc z tych domów obywatelskich jakoby przystanie i twierdze Kościoła, tradycyi ojczy-

stych, kultury i cywilizacyi, któremi niby murem chroni nas od zalewu ducha obcego.

Tam zaś, gdzie duch łaski zupełnie opanował naturę, mieliśmy takie postacie, jak olbrzymią, dziś jeszcze nie oświeconą tak, jak na to zasługuje, postać ś. p. Arcybiskupa Stefanowicza, który można śmiało powiedzieć, na barkach swych wśród ogólnego rozprzężenia dźwigał Kościół w Polsce, a przy sercu swem skupiał co najwybitniejsze jej umysły; jak drugą świetlaną, apostołską postać ks. Antoniewicza; jak jej z wielu miar pokrewną swoją ewangeliczną prostotą i rzewnością serca postać ks. Isakowicza.

Ale względem obrządku naszego mamy obowiązki nie tylko co do jego przeszłości, która się domaga, by ów głos liturgii, konserwujący tchnienie tyłowiekowe ducha tego, co ją wydał, nie zginął; lecz i dlatego, że obrządek nasz ma misję aktualną i dzisiaj.

Porównałbym obrządek nasz do latarni morskiej, a nas do latarników, podsycających jej płomień.

Latarnik, choćby na malutkiej wysepce, w swem niedużem otoczeniu, spełnia jednak misję ważną; płomień bowiem i promienie światła, które podsyca, nie tylko jemu samemu są potrzebne.

Na szerokich dróg morskich szlakach nieraz mknie okręt, choć silny i ładowny, to jednak drogi niepewny pośród fal zmiennych i linii ich, wichrem poprzewracanych.

Lecz oto promień światła zdala roztoczy latarnia nadmorska, i to jedno tylko świetliste wejrzenie, co się do wnętrza okrętu przekrada, nieraz wystarczy, by statek zbłąkany swą odnalazł drogę, by żagle swe skierował ku przystani i by sam, ocalał.

Na szerokim dziejów szlaku Opatrzność nieraz znaczy swe znaki i linie, po których krocząc narody zbawienie swe odnajdą; lecz gdy błąd między nie się wkręci, gdy linie poburzy i poprzewraca, wtedy Opatrzność zapala światła, albo nawet świeatełka, które, choćby wieki całe na to tylko istniały, by raz jeden w sposobnej chwili rzucić promień świetlisty dla tych, co zgubili drogę, już tem samem aż nadto uzasadniają swoje istnienie, a spełniają swoją misję.

Dla Ormian na wschodzie w głównej swej liczbie odciętych od Kościoła, tem samem od prawdy, ten tu nasz obrządek, jakby na oazie świeatełko, ma misję do spełnienia. Samem swoim bowiem trwaniem stwierdza w żywy, plastyczny i realny sposób, że ci, co chcą na łono Kościoła powrócić, nie potrzebują wyrzekać się swojej liturgii, tego cennego swego klejnotu, ale że przeciwnie Kościół raczej strzeże jej całości, uchrania nadwyreżenia, boć ta odmiana tylko bardziej krasi jego szatę, a urozmaiceniem swem tylko więcej podnosi bogactwo jego, bo, jak pięknie powiada

Leon XIII., „zachowanie obrządków wschodnich, większą, niżby sądzić można, ma wagę. Świetna ta starożytność, jaką różne rodzaje tych obrządków poszczycić się mogą, znakomitą jest dla całego Kościoła ozdobą i boską katolickiej wiary jedność stwierdza. W ten też sposób i nigdy niespożytego życia Kościoła moc się uwydatnia i w tem większej oblubienica Chrystusowa staje wspaniałości“^(*)).

I z tej to właśnie strony rozświeca nasz obrządek już przez samo swe istnienie ów port zbawienia, którym jest Kościół, błyskiem swym ujawniając ten właśnie punkt niebezpieczny, gdzie najwięcej pokus się gromadzi, uszczkniętych z samych już tradycji narodu, z jego przywiązania i miłości, z jego ducha, które, odzwierciadlone we własnym obrządku, u progu samego do prawdy są powstrzymane niepewnością, czy tu twój cenny klejnot zostawić im przyjdzie, czy też zachować go będzie im wolno.

Obrządek spełnia swe posłannictwo już wtedy, gdy nie gaśnie, a spełni je może kiedyś przez to, iż nawiąże nić światła między milionami dusz a wiekiustą Prawdą.

Kiedy ta chwila zbawienia wybije? — Nie nam o to pytać.

Lecz któż to wie, czy dla tego narodu te mnogie i straszne jego cierpienia nie są zwrotnicą, na szlakach opatrnościowych nastawioną, która drogami, kwia i cierpieniem żłobionymi, naród ten, tak chrześcijański, tak blizki Królestwa Bożego, ku objęciom zwraca prawdy i światła?

Możemy tej przełomowej chwili bliżsi, niż nam się to zdaje.

Lecz bez względu na wszystko, jako biskup katolicki, uważam za mąą misyę, za mój posterunek, za moją placówkę, za włodarstwo moje wobec Kościoła i Boga, to stanie na straży tego obrządku.

Wy zaś, moi drodzy Dyecezyanie, samem trwaniem przy obrządku spełniacie też apostołstwo, nie okupowane ni ofiarą pieniężną, ni wyrzuceniem się czego, ni pielgrzymką daleką, wypełniane przez jedno tylko — przez łączność z obrządkiem.

* * *

Lecz i inną jeszcze, bliższą spełnia on tu misyę.

Obrządek nasz jakby klinem się wciska między dwa inne obrządki w tym kraju. Gdyby jego tu brakło, brakłoby może jakiegoś pośredniego

^{*} Siquidem in rituum orientalium conservatione plus inest quam credi possit momenti. Augusta enim, qua varia ea rituum genera nobilantur, antiquitas, et praeclaro est ornamento Ecclesiae omni, ac fidei catholicae divinae unitatem affirmat.

Hoc etiam modo et ejus vitae nunquam senescentis proditur vis, et ipsa magnificentius Christi sponsa excellit. — S. S. D. N. Leo XIII. d. 30. Nov. 1894. De rit. orien.

tonu, któryby zlewał nierówności, a gładził napięcia. Ma on już w swoim charakterze liturgicznym coś pośredniego między dwoma liturgiami, w tradycji zaś naszych kapłanów i naszych biskupów obrządek nasz tę misję swoją rzeczywiście spełniał, a miałby w sobie zawsze wszelkie warunki, by ją spełnić nieporównanie lepiej, dla stron obu korzystniej.



Książęta Kościoła katolickiego trzech obrządków: Ks. Arcybiskup Adam Sapieha, Ks. Metropolita Andrzej Szeptycki i Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz.

Popróbuję w tę myśl delikatną wnikać głębiej.

Nieraz powodu nieporozumień narodowych nie tyle szukać należy w najbliższych przyczynach, ile czasem hen, aż w głębinach duszy, aż w tych źródłiskach, z których wytryska jakiś ideał, co, użyżniając duszę, jednocześnie czyni ją w tym miejscu najczulszą i najwrażliwszą.

Tem miejscem wrażliwym Rusi jest jej obrządek, jest jej kościelne życie, tak ściśle powiązane z wszelkimi innymi przejawami życia.

Miłość i przywiązanie do obrządku spoczywa na dnie ruskiej duszy. Pod wpływem tej miłości ta dusza się napina i podnosi, albo zrażona, zmrożona choćby tylko pozorami, cofa się i kurczy. Gdy się napina, z nią też rozszerza się serce, a zatem wszystkie jego akty idą skorzej, łatwiej ku porozumieniu i zgodzie; gdy się kurczy w sobie i zawściąga, niechęć ukryta przeskoczy aż do rzeczy, nie mających na pozór z tem nic łącznego.

Więc owo miejsce drażliwe tu, gdzie dwa obrządki przenikają się spo-

łem, potrzebuje pewnego — rzekłbym — pieścizotliwego oszczędzania, pewnego, skrzętnego, z całym planem przedsięwziętego unikania pozorów samych, że się ten obrządek mniej ceni, albo w stosunku do drugiego niżej ceni, co w świadomości narodowej łączy się w tej chwili z poczuciem tem, iż jest się traktowanym gorzej, nie na równi braterskiej, ale jakby w jakiejś podrzędności; potrzebuje, słowem, raz po raz wdrażania tej szerokiej myśli Kościoła, która nie daje supremacji jednemu obrządkowi nad drugim, która je zarówno ceni i z troskliwością równą pielęgnuje.

Ale w ogólności w obu stronach, tak ruskiej jak polskiej, mogłaby istnieć pewna naturalna pokusa w tem bronieniu stanowiska swojego obrządku, stawiania obrządku wyżej aniżeli wiary.

W takim stanie rzeczy prawdziwie opatrnościowym jest dla tej ziemi nasz obrządek. Już tem samem, że istnieje jako trzeci, a nadto jeszcze, iż wrzyna się w obie strony, dzieląc narodowość z Polakami, a obrządkiem zbliżając się bardziej ku Rusi, jest szczególnie na to powołany, by wyrażał tę szczytną myśl kościelną, o jedności wiary w obrządkach sobie równych.

Nadto i z innej jeszcze strony mamy do spełnienia misję między dwoma obrządkami.

W powikłaniach narodowościowych ogromną rolę odgrywa strona uczuciowa, która albo skłania się ku sympatyi, albo ku wzajemnej animozyi. Nieraz spory narodowe mają identycznie ten sam psychologiczny podkład, co spór dwu osób ze sobą; ileż w takich razach ról przypada wyobraźni i uczuciu, które dany punkt sporny w rozmiarach jego powiększają, albo oświetlają z jednej tylko strony, lub też dopatrują się w nim czego innego, aniżeli dopatrzeć pozwala rzeczywistość. Cała ta masa wrzenia uczuciowego, które na skrzydła swe bierze wyobraźnia, niesłuchanie utrudnia zdrowy sąd obu stronom, a tem samem przeszkadza wzajemnemu porozumieniu. Kto miał kiedy misję godzenia, ten mi przyzna rację.

W dwu narodowościach, mieszkających ze sobą, widzimy to samo. Animozya pewna sprawia, iż się do niejednego szczegółu z jednej i drugiej strony większą przywiązuje wagę, aniżeli on na to zasługuje; iż się dla jakiegoś drobiazgu względ traci na daleko ważniejsze dobro, na coby trzeźwy sąd nie pozwolił; iż się podejrzywa o uprzedzenie czy nienawiść tam, gdzie jest tylko mniej lub więcej dobrze uzasadniona rachuba; iż się odrywa jakiś szczegół od powiązanego z nim otoczenia, a któż nie wie, że szczegół oderwany, to tak jak zdanie, wyrwane ze związku z ogólną myślą, da się tłómaczyć i naciągać, jak kto zechce.

Tę przewagę strony uczuciowej i wyobraźni nad zasadami widzimy wszędzie, jako szczególniejszą znamioną w dzisiejszych stosunkach Europy; tembardziej dopatrzymy się jej u nas, gdzie społeczeństwo nasze tak skórzej zwykło się rządzić wyobraźnią i uczuciem, aniżeli trzeźwością i zasadą.

Jakżeż więc bardzo potrzebna w takich razach ta polityka Ojczenaszu, jak ją nazywał Pius IX., a za nim lubił powtarzać ś. p. ks. Isakowicz. Jakżeż potrzebny jest pewien związek ludzi ze strony Polaków, któryby miał tę misję, by w pożyciu Polaków z Rusinami baczyć szczególnie na zasady szersze, by wciąż usiłować stosunek wzajemny oprzeć o sprawiedliwość.

A że do sądu sprawiedliwego, jak pięknie powiedział pewien myśliciel, potrzeba miłości, więc konieczną jest rzeczą, by ów zastęp ludzi skierowywał się ku Rusinom z sympatyą, która sympatycznie wita każdy ruch zdrowy ich narodowego życia, każdy krok ich naprzód w ich rozwoju duchowym i kościelnym, każdy zdrowy nabytek ich kulturalnego i cywilizacyjnego życia.

Ci sami ludzie pracowaliby zwolna nad wykorzeniem uprzedzeń Rusinów co do niechęci i nieżyczliwości Polaków, zwolna też wydobyliby na wierzch nie tych pośród Rusinów, którzyby przewodzili w imię samej nienawiści do Polski, licytując ją wspólnie między sobą, ale takich raczej, którzy, dążąc do swego własnego rozwoju, chcą jedności i zgody z Polakami. Przewodców też Rusi nie namietność wytwarzać będzie, ale dobrze rozumiany interes własny, który, pod każdym względem pojęty, tak dla jednej jak i drugiej strony w zgodzie tkwi, opartej nie o uroszczenia, ale o sprawiedliwe żądania.

Do tej misji powołani my jesteśmy jakby naturalną pozycją naszą. Narodowość mając polską, ale w tradycyi naszej żywiąc tę sympatyę i życzliwość dla Rusinów, wśród którychśmy przed wiekami osiedli, w obrządku naszym mamy coś, co z natury tępi ostrze pojęć, zbytnią animozją wzajemną urabianych.

A i pod względem narodowym obrządek, Dyecezyanie Najmilsi, w niczem nie przeszkadza w zespoleniu duchowem z tą ziemią, co, przed wiekami nas gościnnie przyjąwszy, dziś nam się drugą ojczyzną stała.

Bo pytam: czy umniejszą się przez tę odrębność pewną waszą dowody synowskiej miłości dla tego kraju i tego społeczeństwa? czy umniejszy się może uczucie dla niego? Przenigdy!

Miłość ojczysta w duszę wrasta prawem odwiecznem i nie da się sztucznie importować, bo jak kwiat z korzenia, tak ona z duchowych i ziemskich soków tej ziemi wyrasta, na której nasza stanęła kolebka, na której były ojcowizny zagony, a na której krzyż nam kiedyś postawia mogilny.

Więc niczego w Was nie uszkodzi, niczego Wam nie odbierze ta przynależność do Waszego obrządku; przeciwnie — dużo Wam przyda.

Tam bowiem, gdzie raz udało się zadzierzgnąć jedność z dwu duchowych odmiennych ustrojów, taka jedność zawsze jest silniejszą, podobnie

jak w małżeństwie, gdzie pewna odmiana temperamentów zadatkem jest często tem silniejszej spójni. Patrzcie na Litwę: odmienną swoją ma mowę, odmienny szczepek stanowi, odmienne ma zwyczaje, a jednak któż z trzeźwo myślących kiedy pomyślał, że ta ich odrębność szkodziła, a nie raczej pomagała w zjednoczeniu z Polską? Ta dwoistość języka, dwoistość zwyczaju, dwoistość tradycyi, dwoistość usposobień, rozdzwiewku jednak nie wprowadziła w samą litewską duszę i litewskie serce, które, podwójnem tętnem bijąc, jedno tętno w sobie czuje.

Cóż dopiero, skoro się tylko ograniczamy na zachowaniu wschodniego obrządku, a pamięć naszych tradycyi otaczać czcią i pokoleniom przekazywać chcemy.

Więc gdybyśmy nawet na wzór Litwy i język, i obyczaj nawet, i historię, i życie kulturalne poznawali narodu, z któregośmy przed wiekami wyszli, to jeszcze nie rozerwalibyśmy przez to naszego serca i naszej duszy.

Więc błędziliby ci pośród Was, którzyby się chcieli wypierać łączności z obrządkiem pod tym pozorem, iż obrządek i pewna odrębność pochodzenia utrudnia im ściślejsze zespolenie się z tą ziemią. Błędziliby, a i zbłądziliby, bo wypierając się odrębności swojej,

osłabialiby najpierw tę naturalną, powiedziałbym, organizację, jaką stanowicie, a o którą tak łatwo uczepić każdą społeczną, zdrową myśl i pracę, organizację tak pożądaną w społeczeństwie, tak trudnem do zorganizowania;

uniemożliwiliby słuzenie społeczeństwu w ten właśnie niezastąpiony sposób, który daje misya społeczna obrządku;

zacieraliby ślad tej osobnej, ślicznej, a tak silnej tradycyi życia wiekowego tej garstki nas, tu na tej ziemi, w cnocie i ofierze;

za zerwaniem z tradycją, ścięraliby ów pokost odrębności zbiorowego charakteru, który właśnie przez wyróżnienie tak korzystnie się dostraja do duchowego organizmu naszego społeczeństwa;

wreszcie wypieraliby się tej krwi, która nas nigdy nie plamiła, a zawsze raczej zaszczytem nam była, bo z prastarej płynąc kultury, z bitew rzymskich jeszcze i z walk chrześcijańskich się sącząc, tu wniknęła w ziemię polską, już to wylewając się na kresach Polski w walce z niewiernymi, już też użyźniając tę ziemię pracą i potem, już też miesząc się z krwią najzaciejszych rodów polskich.

* * *

Miłość Wasza Ojczyzny niechaj będzie czynną, a kierowana zasadą.

Zasadą zaś główną, przewodnią, z której wszelka inna wysnuje się Wam, jest zasada chrześcijańska.

Ona to uzdrowi i umocni potrójną podporę społeczeństwa. jaką jest

charakter w życiu społecznym, zdrowe wychowanie rodzinne i zdrowe wychowanie społeczne, obejmujące tę szerszą rodzinę, jaką jest lud.

Chrześcijańską tedy zasadę wnieście w Wasze działanie.

Szlachetny, pnący się ku górze, ku czynom ofiary, idealizm w chrześcijańskiej zasadzie znajduje swe źródło i pomoc swoją. Gdy poryw wzniosły już chce opadać, gdy woła zgorzkniały: „dla ludzi nie warto się trudzić!“ — gdy go zawód lub niedocenianie ubijać poczną, — wtedy zasada chrześcijańska miłośnie go obejmie i poda wyższe pobudki, i wyższą uzbroi mocą, i, jak te kwiaty ze skał wyprowadzone, tak ludzkiej duszy wzniosłe porywy, w niej wylęгле lub nią podtrzymane, stają się tem czystszyimi, tem silniejszymi i tem trwalszymi, kwitnąc choćby pośród zwątpień, albo serc niedzięcznych.

Z usunięciem lub osłabnięciem chrześcijańskiej zasady, wiek dzisiejszy postawił w miejsce poświęcenia słowo o p o r t u n i z m; podkopawszy myśl chrześcijańską, podkopał i wszelką zasadę, bo powiedział, że jego jedyną zasadą, w którą wierzy którą czi i kocha, jest jego własna korzyść. A więc za korzyść frymarchy się dziś przekonaniem, które się stosownie do potrzeb chwili zmienia, za korzyść sprzedaje się uczucie, oddaje się cnotę, za korzyść idzie się w służbę tego, który więcej da. Korzyść stworzyła tę lekliwość w życiu społecznym i publicznym, która obawia się komukolwiek narazić i ze wszystkimi paktuje. Panowanie tego bożyszczaka sobkowstwa nad zasadą wszelką jest największą klęską dziś naszą. Wszak i św. Paweł, jako znamię czasów niebezpiecznych, zapowiada panowanie sobkowstwa: „W ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie sami siebie miłujący“ (Ad Col. III. 1, 2). Ono to niszczy charaktery, a w miejsce ludzi karły wydaje, społeczeństwa czyni nieodpornemi na złe, wszelkie zaciera światło, wszelką niszczy wolność i wszelką zdrową paraliżuje działalność.

Dajcie czynom Waszym podkład chrześcijańskiej zasady, wedle słów św. Pawła: „Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom“ (Ad Col. III, 23); oprzyjcie je o przeświadczenie, z wiary płynące, że stanowiska Wasze, to placówka, przez Boga Wam wytknięta, na której służbę pełnicie Jego, a wtedy dopomoże do zwycięstwa w Was samych, a przez Was w społeczeństwie — zasady nad samolubstwem. połowiczność zaś, która nas prześladuje dziś wszędzie, która zdmuchuje nam prawie z przed oczu ludzi charakteru i zasad, a brak powszechny cywilnej odwagi — wszystko to razem, co miękczy duszę społeczną, a nawet ją rozkłada, pierzchnie przed zwyciężką chrześcijańską zasadą.

Chrześcijańską zasadą przeniknijcie Wasze wychowanie.

Dzisiejsze wychowanie, wyzbywszy się chrześcijańskiego ducha — ktoby to myślał! — wyzbywa się wogółc idei wychowawczej. Dawniej kształcenie samo umysłowe nazywano edukacją, bo nie pojmowano inaczej kształcenia, jak tylko w ten sposób, iż równomiernie wychowywano i kształ-

cono obok umysłu i serca także. Dziś z zanikiem chrześcijańskiej idei, rozłączono te dwa pojęcia: jedno poczęto rozwijać na niekorzyść drugiego, aż nareszcie na placu boju pozostało samo wykształcenie tak, iż, gdy przedtem już nad samem kształceniem zaraz rozumiano i wychowanie, dziś przez samo wychowanie rozumie się tylko wykształcenie.

W imię tedy chrześcijańskiej zasady powiedzcie sobie, iż, by wychować, dotknąć się Wam potrzeba dusz i je rozwijać, bo dziecko, to zakładnik Boży i zakładnik społeczeństwa, oddany Wam w ręce, więc wychować macie przedewszystkiem duszę jego.

Wszczepcie też w serce dzieci Waszych tę chrześcijańską zasadę, która, dając im żywy i realny ideał miłości Jezusa Chrystusa, zespala serce dziecka z sercem Chrystusowem; w źródłu tej czystej a potężnej mocy dusza młodzieńcza znajduje siłę na namiętności i przez tę najwyższą miłość układa w sobie i rozwija wszelką inną miłość i wszelki inny szlachetny ideał.

Z chrześcijańską tedy zasadą w górę uniesiecie duszę młodzieży naszej, a ona, mając w niej i przez nią pokarm silny a zdrowy, nie będzie potrzebowała, zgłodzona wychowaniem, które jej jako cel najwyższy stawia chleb i karierę, — nie będzie, mówię, potrzebowała szukać sobie sztucznych a niebezpiecznych ideałów, w które zapął młodzieńczy, długo hamowany, bez rachuby i miary przelewać się gotów.

O chrześcijańską zasadę oprzyjcie stosunek Wasz do ludu.

Ona niechaj zniszczy zaporę, jaka rozdziela dwór i chatę wieśniaczą. Ona Was nauczy mieć interes głębszy w tem wszystkim, co potrzeb dotyczy ludu, jego ciała, a i jego duszy. Ona Wasze wnętrze przyoblecze w tę miłość ludu, która z wyższych pobudek daje i nie niecierpliwi się, skoro jej oddaniem nie będzie. Ona Wam nie dozwoli na to, by pośrednikami między Wami a ludem byli ludzie, obcy jego wierze, a dalecy od zasad jego chrześcijańskiej etyki.

Ileż to szkody stąd wynikło, że w stosunku do ludu przepomniano nieraz chrześcijańską zasadę!

Tchnijcie ją w duszę tego ludu, połączcie jej ogniwem serca Wasze z sercem jego, a owocem związku tego będzie to duchowe braterstwo, jakie tylko chrześcijańska zasada zrodzić może, oparte nie o rachubę, nie o wyobraźnię ułudną, nie o sztuczne żadne podstawy, ale o miłość czynną bliźniego; to braterstwo, które schodzi i zstępuje do tego ludu nie tyle, by narzucić swoją supremacyę, ile by raczej z nim wespół wnikać w jego duchowe i materyalne potrzeby, i to nie na to, by zniszczyć naturalną klas społecznych zaporę, ile po to, by tem zjednoczeniem w chrześcijańskim braterstwie lud ku światłu pociągnąć, ku duchowemu i obywatelskiemu wyrobieniu.



Jeśli nie mówiłem Wam, Dyecezyjanie Drodzy, o powinnościach co do Waszej duszy, za którą przedewszystkiem odpowiedzialnym jestem przed Bogiem, to z tego czyniłem powodu, że chciałem, by nie tylko one jako takie, same przez się rozumiejące się, ale nawet zewnętrzne ich cechy wynikały, jako konkluzye z przesłanek, z całego mojego poprzedniego wywodu.

Jeśli wspomniałem o misyi obrządku w intencji Kościoła, toć samo przez się rozumie się, iż, by tę misyę pojąć, Wy musicie ów Kościół szczególniej pokochać, szczególniej zrozumieć, szczególniej gorąco się z nim zjednoczyć; jeśli zaś powoływałem się na tradycye nasze lub na charakter nasz, to chciałem, byście stąd wywnioskowali, iż w życiu religijnem i duchowem tklivość w pobożności musi być dopełniona tą karnością duchową, będącą wyrazem każdego charakteru, który nie zna rozdziału pomiędzy teorią a praktyką.

Karność ta domaga się ścisłości i akuratności w spełnianiu praktyk Kościoła i jego przykazań, jak odbywanie spowiedzi, uczęszczanie do kościoła w niedziele i święta, zachowanie postu i t. p.

Karność duchowna niechaj się łączy z żywą i uświadomioną wiarą, wedle wskazówki Apostoła narodów: „Wiara wasza niechaj będzie rozumna“. Rozświećcie więc prawdy Waszej wiary.

Jakże wietrzeje szybko ta pobieżna tylko ich znajomość, ze szkolnej wyniesiona ławy! A jak raz po raz zewsząd uderzają na umysł powiewy niewiary; tu z jakiejś powieści, tu w jakim dzienniku zdarzenie z pewnym domyślnikiem, tu towarzyska rozmowa, tu wpływ zaufanego przyjaciela, słowem zewsząd i wszędzie podchodzi jakaś kwestya religijna, może nawet nie podana jasno wątpliwość, może tylko połowicznie wyjaśniona, może nawet stojąca przed forum umysłu bez pretensyi, by znalazł na nią jasną odprawę, przyjął ją lub odrzucił.

Lecz te wszystkie półuświadomione kwestye działają jednak na myśl naszą, choć nawet jasnych sądów jej nie wywołują. I atmosfera wieku sceptycznego oddziaływa na prawdy religijne w podobny sposób, jak nieraz na serce działa poddawanie sądu nieżyźliwego o jakiejś osobie, choćby ten sąd jawnego nie zawierał oskarżenia, ale tylko pewną niechęcią zaprawiał duszę.

I oto niektóre prawdy, choć z umysłu nie zostają wygnane, jednak pewnym kirem się przysłaniają; inne, choć nie otwarcie zaprzeczone, jednak w wątpliwość podane; i jak przez brak ciągle troskliwego gospodarza i ciągłych odnowień dom choćby najlepszy się porysuje, podobnie i wierzenia nasze religijne, nie rozjaśniane raz po raz, pod wpływem tych niepochwytłych, nieujętych prądów poczynają się rysować, rozpadać, wietrzeją nawet

zupełnie, tak, że z poetą powtórzyć można: „Nie wiem, gdzie moja podziąła się wiara“.

Jakże więc trzeba Wam, Dyecezyanie Najmilsi, tego pilnego uświadamiania zasad świętej wiary, która się nie lęka żadnych zarzutów, bo je przetrwała; lęka się tylko jednego — ignorancyi.

Wiara woła tedy przedewszystkiem do Was: „Poznaj mnie!“

„Do mego poznania włoż przynajmniej tyle usilności, ile wkładasz, na przykład, w jaką sporną sprawę, którą z kimś toczysz. Jakże wtedy akta trutynujesz, jakże się lękasz, by jakiś szczegół ważny nie uszedł twej świadomości, jakże ten lęk przegranej popycha twe serce, a ono znowu umysł, by więcej i więcej miał światła. Czyż tylko, gdy chodzi o wieczność, tam jedynie można lekkomyślnem sercem powiedzieć sobie: Nie wiem; mniej-sza oto, jak proces ostateczny o duszę mą wyjdzie; nie wiem i nie znam celu, nie znam też dróg, do niego prowadzących, ale to bagatela?“

A niechaj ten promień poznania nie tylko nowego przymnaża światła, ale i roświatla te miejsca duszy, w których się rozsiała jakaś fałszywa zasada.

Ach, Najmilsi moi, jak niebezpiecznem jest dla Waszej wieczności mieć choćby jedną zasadę fałszywą w pojęciach o Bogu lub stosunku do Niego. Tem jest niebezpieczniejsza taka zasada, że ją akceptujecie i jako Wasz własny dogmat przeciwstawiacie dogmatowi Objawionej Prawdy i, nie poddając jej krytyce, nie wynosząc na światło tego ciemnego punktu duszy, w fałszywym zostajecie spokoju; wkońcu nie powątpiewacie nawet, nie niepokoiacie się w umysłach Waszych, nie podejrzewacie wcale tej Waszej fałszywej zasady, i ona wzrasta z Wami, wplata się w Wasze życie i jak ów polip wysysa z niego żywotne soki.

Wystarczy nieraz jedna tylko taka fałszywa zasada ażeby zgubionem zostało dla wieczności życie, skądinąd może znaczne i szlachetne. Ty sobie mówisz na przykład, że religia nie potrzebuje form zewnętrznych i praktyk że one są tylko dodatkiem niepotrzebnym, i spokojny zaniedbujesz praktyk wszelkich; ty nigdy tej zasady nie poddasz zdrowej krytyce, ty nigdy nie podejrzewasz tego właśnie punktu, iż nie Bóg potrzebuje twoich praktyk, ale ty jako człowiek, by dojść do Boga, musisz się stosować do warunków ustroju, gdzie każde wewnętrzne uczucie i każda wewnętrzna zasada musi się objawiać na zewnątrz. A Bóg, chcąc ci dopomódz do tego, byś go posiadał, musi się stosować do warunków ludzkiej natury, gdzie dusza złączona jest z ciałem, i musi Swoje łaski do znaków przywiązywać zewnętrznych.

Ot i brak tego jednego krytycznego rozbioru opiera twe życie o podstawę fałszywą.

Ileż to takich zdefektowanych jest dusz przez jakieś luki w ich credo, w ich dekalogu, i prawie popsutych bez ratunku, bo fałszywa pewność wszelki promień światła oddała.

Lecz nieraz, by rozświecić rozum, potrzeba wprzód uleczyć serce, ujaźnić jego namiętności. Namiętność bowiem ma swoją, sobie właściwą strategię w walce z wiarą: albo ją okrzyczy za ciasną lub niemożliwą tam, gdzie jest tylko dla namiętności tej niedogodną, albo też, by uniknąć uporczywego jej światła, by wyzbyć się tego głosu, co wciąż woła: „nie wolno tobie!“ — zaprzeczy jej całkiem i jak ciężar niewygodny zrzuci z ramion swoich; albo też w końcu, nie zważając na zasady tej wiary, obok nich stwarza inne własne i w imię tego, że inni tak czynią, wchodzi namiętność ta do duszy, a podkopawszy zasady, układy dyktuje sumieniu, co łatwo przychodzi do skutku, skoro sumienie, zbywszy się mocy i światła wiary, zostaje bezbronem. Za sumieniem namiętność bierze w niewolę i rozum, który jej wtórzy, tłómacząc złe potrzebą natury, lekką ludzką usterką, a ironicznym uśmiechem krytykując odzywający się jeszcze głos wewnętrznego protestu.

Oto jaki bliski stosunek pomiędzy umysłem a skażonem sercem. Dlatego to powiedział Zbawiciel: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Ew. św. Mat.).

Chcecie więc widzieć dobrze, to wprzód kochajcie dobrze; gdy zaś miłość Wasza spaczona, uzdrowcie ją i uleczcie. Wypowiedzcie więc walkę namiętności, która kazi miłość, a wypowiedzcie walkę bez względu na to, jakim jest bożyszcze Waszego serca: czy to miłość zmysłowa, czy subtelniejsza miłość własna, ubóstwiająca siebie tylko, swoją tylko wygodę lub wierząca w swój tylko rozum, czy to miłość hazardu, rzucająca Was w odmet gier niebezpiecznych, czy miłość złota, pędząca Was w niewolniczą służbę jego, jakakolwiek — słowem — będzie ta miłość, usuńcie ją, a wprowadźcie tę, która, w Bogu poczęta, nie po ziemi pełza. Boć jak słońce, z za gór się przeglądam, złoci tylko szczyty, tak Chrystusowa wiara rozłśniewa w tych sercach, które na wyżynach biją, rodząc wiarę, co przez miłość działa.

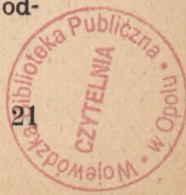
*

* *

Z ostatnim słowem zwracam się jeszcze do społeczeństwa.

Czegośby mi brakowało, gdybym się nie ozwał słowem powitania, a w słowie tem nie zadzierzgnął nici wzajemnego porozumienia między mną a tem środowiskiem, z którego wyszedłem, w którym przebywałem, a i teraz nadal przebywać i pracować będę.

Słowo to wynika z głębin duszy mojej, nie dosyć więc, że jest prostem i szczerem, musi ono jeszcze nadto na jaw wydobyć myśli me i uczucia, odkryć serce moje.



Serce moje przenika miłość społeczeństwa tego, kochałem je bowiem, kocham, a i kochać będę.

Nie była to i nie mogła być miłość partyjna, która wykrawuje jakiś rąbek ze społeczeństwa, lub kocha jednych przeciw drugim; nie była miłość polityczna, która kocha w społeczeństwie konjektury swoje; nie była to miłość egoistyczna, która kocha społeczeństwo, bo z niego czyni piedestał dla swego wyniesienia i chwały.

Kocham je miłością kapłana, który miłuje nieśmiertelne dusze, pragnie i szuka ich; kocham je miłością obywatela, w którego sercu oddźwięk swój żywy znalazła i każda radość, i każdy smutek, i każda nadzieja, i każdy zawód społeczny.

Dwie te miłości — kapłańska i obywatelska — sprzęgają się i dopełniają razem.

Kocham to społeczeństwo tak, jak się kocha przyjaciela, którego się bierze, jakim jest, z jego niedoskonałościami i ułomnościami.

Kocham je więc tak, jak się kocha Ojczyznę.

Jeśli tak otwarcie i tak publicznie tu się zwierzam, to czynię to dlatego iż w tem żadnej mojej nie widzę zasługi — bo i jakżeby mogło być inaczej? — a jeśli dziś ta miłość jest nadto i świeża, nie zaprawioną goryczą lub zwątpieniem, to i w tem zasługa tej społeczności, od której zawsze więcej brałem, niżeli dawałem.

Godności nie wolno zmieniać godziwej miłości serca; godność przecie w pewnym znaczeniu, w stosunku do życia, nie jest czemś istotnem, ale raczej wypadkowem. Jest i spotyka kogoś, ale mogłaby nie spotkać nigdy. Serce więc jest tu pierwsze w swych prawach i nie tylko nie staje się narzędziem godności, ale przeciwnie — stanowisko i godność choćby najwyższa jest raczej narzędziem serca, jest tylko lepszym i wydatniejszym jego instrumentem, przy pomocy którego muzyka miłości rozbrzmiewa szerzej, a głosy odbijają się czyściej i pełniej.

Nie może więc i nie ma prawa godność zabierać mi czegoś z mej duszy, nie jest też to jej zadaniem lub celem. Krzyż biskupi na piersiach nie niszczy sukni kapłańskiej, która kapłańskie przyobleka serce; pastorał zaś, wyraz rządów biskupich, nie niszczy tych apostołskich planów oddania pod rządy Chrystusowe jak najwięcej dusz, a urząd biskupi nie tylko nie zaciera kapłana, ale nie wypędza też z duszy i obywatela.

Nie zmienia przezo serca, ale tylko zmienia sposób objawiania się jego miłości.

A sposób ten dla mnie szczególnie korzystny, bo z jednej strony nie wprowadza mnie w tę tak trudną działalność pasterską, zwierzoną dzisiaj tym Waszym Czcigodnym i Przeznaczonym duchownym przywódcą, którzy do Was pasterską misję mają, a przyobleczeni w godność biskupią, zdobią ją tak gorącym duchem Bożym, jakim są ożywieni; z drugiej zaś, nie odbie-

ra mi nawet sfery działalności ściśle kapłańskiej, owszem, odcinając mnie od działalności bardziej zewnętrznej, da memu słowu i mojej miłości większe skupienie, większe podsyćcenie w pierwiastku duchowym, czystość większą, a co za tem wszystkiem idzie, siłę większą.

Zwracam się tedy do Braci kapłanów, którzy mnie dotąd zaszczycać raczyli swoją przyjaźnią, by mnie i nadal uważać chcieli za brata swego i towarzysza duchownego żołnierstwa.

Zwracam się i do społeczeństwa z prośbą, by ta nie solidarność, za-dzierżgnięta przez prace kapłańskie pomiędzy niem a mną, snuła się i dalej.

Biorąc Was, jakimi jesteście, oddaję się Wam, jakim jestem: z moją miłością, ale też i z moją słabością, i niedoskonałością, i nieudolnością; oddaję się takim, jakim chciałbym być: bardziej zespolonym z Chrystusem, bardziej, coraz bardziej oczyszczanym w Jego miłości, a przez Niego i w Nim bogatszym w sobie, a więc i dla tych bogatszym, wśród których żyję i działam.

A jeśli każdemu kapłanowi, każdemu obywatelowi wolno w imię samej solidarności prosić o zaufanie społeczeństwa, to i mnie niechaj będzie wolno temsamem prawem, jako jednemu z pracowników, powiedzieć: „z miłością idę ku Wam, z ufnością wyjdźcie przeciw mnie“.

Potrzebuję jej i bardzo potrzebuję — nie dla próżności, która potrzebuje drugih, bo chwałbą drugih karmi życie swoje, nie dla ambicyi, która też innych potrzebuje, ale, sama nie dając serca, z serc cudzych tron zbija dla siebie.

Potrzebuję jej dla słabości mego serca, któremu, jak kwiatu promieni potrzeba porozumienia ze swymi, by snąć miłość jego, inaczej onieśmielona, nie musiała się zamknąć w sobie.

Proszę zaś o to, raz jeszcze powtarzam, nie w imię nowej godności, ale raczej w imię tej miłości apostołskiej, dla której wolno prosić każdemu kapłanowi; a gdyby kto na nią był głuchy, to jeszcze w imię syna tej ziemi i obywatela.

O to samo tembardziej proszę, Dyecezyjani moi, Was, bo w imię jeszcze tego ścisłego związku duchowego, jakim z chwilą dzisiejszą zostaje zespolonem serce moje z sercem Waszem, i w tej miłej nadziei, że ta spójnia ufnością i miłością dopełnioną zostanie, i z modlitwą o to na ustach udzielam Wam, Dyecezyjanie moi, mego pierwszego błogosławieństwa, błogosławiąc Wam w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dan we Lwowie w dniu mojej konsekracyi, w urocz. Oczyszczenia N. Maryi Panny.

† JÓZEF
Arcybiskup

Przebieg choroby i ostatnie chwile X. Arcybiskupa Teodorowicza

17-go września powrócił X. Arcybiskup z Rabki do Lwowa. Pobytu tego w Rabce nie można nazwać ni kuracją, ni wypoczynkiem. X. Arcybiskup ciągle tam umysłowo pracował, w znacznej mierze nad przygotowaniem IV tomu *Życia Chrystusa* do druku. Sam też załatwiał rozległą korespondencję, która dla bliskich była źródłem niepokoju, wskazując na niedobry stan zdrowia Arcypasterza. Listy zdradzały podenerwowanie.

Ostatnie 10 dni pobytu w Rabce były pod znakiem niepogody i zimna. Dawała się ona bardzo X. Arcybiskupowi we znaki. Sam we Lwowie przyznał, że „marzył na kość“. To też docent U. J. K. dr Bross, dobry znajomy X. Arcybiskupa, zastawszy Arcypasterza w tym stanie, nalegał na natychmiastowy wyjazd. Ulegając przedstawieniom z innego źródła, X. Arcybiskup przydłużył jednak swój pobyt.

Gdy powrócił do Lwowa, zaraz dało się zauważyć, że z niebywałym dotąd trudem wchodzi po schodach w górę. Musiało to już być skutkiem wzrastającego osłabienia mięśnia sercowego.

Zrazu powrócił X. Arcybiskup do zwykłego swego trybu życia. Samopoczucie Arcypasterza musiało być niegorsze, skoro 24-go dawał w katedrze ślub swej diecezjance, a następnego dnia miał na obiedzie swą rodzinę z Pokucia. Ale brak było zwykłego zapału, jaki wkładał w pracę literacką — musiała go już nużyć.

2-go października wystąpiły dolegliwości żołądka. Przez trzy następne dni X. Arcybiskup nie miał apetytu, a czuł wciąż wielkie pragnienie. 5-go października Arcypasterz poczuł się nieswój, nie wyjechał, jak zwykle, na spacer, a zmierzwszy temperaturę odkrył słabą gorączkę (37.5). Lekarz domowy Ks. Arcybiskupa, dr. Mądry, stwierdził zapalenie gardła i kazał zrazu leżeć a, gdy ustąpi gorączka, wstawać w pokoju, nie wychodząc. Trzeciego dnia Arcypasterz zaczął wstawać, a 9-go, w niedzielę odprawił w swej kaplicy Mszę św., która stała się ostatnią w Jego życiu. Po niej jednak poczuł takie osłabienie, że wezwany — (w nieobecności ordynującego lekarza, prof. Wincentego Czerneckiego) — prymariusz dr Antoni Falkiewicz, orzekł, iż skutkiem ropy pochodzącej z anginy gardła, mięsień sercowy osłabł; znalazł też wątrobę powiększoną, co zresztą było już dawnym objawem. Zalecił X. Arcybiskupowi leżeć 4 dni bez ruchu, czego jednak Arcypasterz ściśle nie przestrzegał, gdyż 11-go pobłogosławił w swej prywatnej kaplicy związek małżeński brata X. Kanonika Kwapińskiego, inż. Wacława Kwapińskiego.

W niedzielę, 16-go, zaproszony na obiad doc. dr Bross zauważył zmieniony oddech, a gdy następnego dnia wieczorem, uderzony niezwykle euforią u X. Arcybiskupa, wzięwszy Go za puls, zaalarmował otoczenie groźnym stanem pacjenta, zaraz zaproszono konsylium. We wtorek, 18-go, miało miejsce pierwsze z rzędu konsylium, które się w dalszym ciągu choroby co parę dni zbierało. Wzięli w nim udział: prof. Czernecki, dr Falkiewicz i dr Mądry. Stwierdzili, że wskutek niedomagania mięśnia sercowego, w wątrobie i płucach zalega woda; polecili leżeć 10 dni i przepisali odpowiednie środki. X. Arcybiskup ordynację leżenia przyjął w zwykły swój pół-żartobliwy sposób, mówiąc: „cóż to za drakoński wyrok!“. Ale tkwiło w tych słowach i poważne pragnienie rychłego powrotu do pracy. Po dwóch dniach zaczęto stosować nowy środek (rtęciowy) Nowurit, którego reakcja wywołała w nocy z 20 na 21-go wielkie bóle: „to się nie da wypowiedzieć żadnym językiem ludzkim, co to za ból! — to już nie na moje siły“ — skarżył się Chory.

24-go października odwiedził X. Arcybiskupa na Jego zaproszenie O. Schryvers C. SS. R., definitor Zakonu, który przybył z Rzymu wizytować domy OO. Redemptorystów w naszym kraju. Arcypasterz znał O. Schryversa od wielu lat, z czasów jego pobytu w lwowskim domu OO. Redemptorystów wschodniego obrządku, i niezmiennie wysoko go cenił, jako ascetę i znawcę dróg życia wewnętrznego. Spowiadał się u niego od czasu do czasu i uważał go za swego kierownika duchowego. To też było to wielką pociechą dla X. Arcybiskupa, że mógł w chorobie odbyć przed O. Schryversem spowiedź, po której powtarzał: „taki jestem szczęśliwy — co to za łaska Boża!“.

Przez cały czas choroby odprawiał dla Arcypasterza Mszę św. w Jego prywatnej kaplicy, sąsiadującej z pokojem Chorego, X. Kazimierz Romaszkan, którego już przed 6-tą wzywano do pałacu. X. Arcybiskup słuchał jej przez otwarte drzwi i podczas Mszy przyjmował co dzień Komunię św.

Stan Chorego jednak nie wykazywał poprawy. Woda w płucach rosła, wątroba znacznie powiększona sprawiała stale uczucie sytości, tak, że Arcypasterz mało jadł, skutkiem czego szczupłał i opadał na siłach.

X. Arcybiskup o swoich cierpieniach nie wiele mówił. Zapytany, jak się czuje, odpowiadał nieraz żartobliwie: „Ein armer Himmelkrebs“ — lub: „ein alter Taugenichts“ — czy też: „Kawałek kłody“. To znów do lekarzy pocieszających Go nadzieją poprawy: „Tak, wedle waszej maksymy, można życie wprawdzie stracić, ale nadziei nigdy nie godzi się tracić!“. Ten humor nie wprowadzał w błąd otoczenia. Zdawało sobie ono w pełni sprawę, czym jest choroba serca; o ile bowiem nie spowoduje nagłej śmierci, jest zawsze bardzo poważnym i bolesnym cierpieniem, powodując niemoc ogólną i sprawiając uczucie ciągłego niepokoju.

Podziwienią godną była cierpliwość Ekscelencji, ta niczym niezachwiana łagodność, co się słodyczą zlewała na otoczenie i takim blaskiem świeciła, że podziw wzbudzała, nawet wśród tych, co się chwilowo z Jego Ekscelencją stykali. Codzienne opatrywanie odleżyn, które się potworzyły podczas długotrwałej choroby były namacalnym dowodem tej cierpliwości. Nigdy żadnego jęku, żadnych skarg, żadnego narzekania. Ks. Arcybiskup zachowywał się tak, jakby o niego nie chodziło. Zaś wobec zapewnień Docenta Brossa o fakcie zadziwiającego gojenia się odleżyn, mimo postępu schorzenia Ks.

Arcybiskup zachowywał się obojętnie, zawsze w zupełności zdany na Wole Bożą.

Przez cały czas choroby Ks. Arcybiskup trwał w zamodleniu, czy kontemplacji wewnętrznej, która Go jakby nieczułym czyniła na własne cierpienia, a takim blaskiem promieniowała na zewnątrz, że nawet lekarze czuli się pociągnięci ku temu ideałowi, co tak przyświecał Dostojnej Osobie Arcybiskupa. Oto zdanie jednego z nich: „Przez 50 lat życia dla duszy nie wziąłem — co podczas tych godzin spędzonych u Jego Ekscelencji. Wprost z niecierpliwością wyglądałem chwili, kiedy się znów znajdę przy Nim. Człowiek przez obcowanie z Jego Ekscelencją musiał się stać lepszy choćby nie chciał“.

X. Arcybiskup zdawał sobie doskonale sprawę ze swego stanu. Może dlatego niechętnie słuchał, gdy Mu mówiono, że będzie lepiej, a gdy z najgłębszego przekonania zapewniano Go, że nic Mu się stać nie może, póki nie wyda swego dzieła o Życiu Chrystusa, odpowiadał tonem kategorycznym: „poddać się, nie pytać!“. Było to jedno z rzadkich powiedzeń, w których odsłaniał swe duchowe przeżycia. To znów gdy ktoś się odezwał, że radby wziąć choć część cierpień Arcypasterza na siebie, odparł: „to moja porcja, nie oddam jej nikomu“.

Gdy dnia 3. XI przybyła do Lwowa Przełożona Generalna SS. Zmartwychwstanek, M. Teresa Kalkstein, mająca wkrótce wyruszyć do Rzymu, X. Arcybiskup polecił ją wezwać. Gdy weszła z S. Anuncją Rozwadowską niosącą pęk białych kwiatów, powiedział pół żartem X. Arcybiskup: „Już przyniosłyście białe róże na mój pogrzeb“. Gdy żywo zaprzeczyły temu, zapewniając, że wszystko będzie dobrze, że X. Arcybiskup wyzdrowieje — powiedział z łagodnym uśmiechem: „Będzie jak Pan Jezus zechce“.

Na rocznicę konsekracji Biskupiej Papieża wysłał X. Arcybiskup do Rzymu depeszę gratulacyjną i w odpowiedzi otrzymuje 30. X. błogosławieństwo Papieża, którym się niezmiernie cieszy. Oto brzmienie odpowiedzi Ojca św.:

„Augustus Pontifex percara omina apostolica benedictione rependit — Cardinalis Pacelli“.

Wielką Go też radością napełnia list J. Emin. X. Prymasa z dn. 21. XI.: „Ekscelencjo!

Dowiaduję się o zaślubieniu Waszej Ekscelencji. W serdecznym oddaniu śpieszę z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia, o które w Przenajświętszej Ofierze modlę się wraz z tylu przyjaciółmi i czcicielami Waszej Ekscelencji. Z najgłębszą czcią jestem Waszej Ekscelencji powolny sługa i brat w Chrystusie.

(—) † August Kard. Hlond“.

Pełen wdzięczności X. Arcybiskup zaraz dyktuje telegraficzną odpowiedź dla X. Prymasa:

„Za śliczne słowa pociechy z głębi serca dziękuję Waszej Eminencji — Teodorowicz“.

Wdzięcznym sercem przyjmował też X. Arcybiskup wszelkie dowody pamięci. Czy pochodziły one z tak dostojnego źródła, jak Jego Najprzewielebniejszych Kolegów w Episkopacie: odwiedziny Ich EE. X. Arcybiskupa Twardowskiego i poprzednie X. Biskupa Baziaka, częste zapytania J. E. X. Arcybiskupa Szeptyckiego i listowne J. E. X. Biskupa Lisowskiego; — czy też napływały pocztą i telefonem nie tylko od przyjaciół i bliskich znajomych, ale często i od nieznanych i obcych.

Szczególnie się X. Arcybiskup ucieszył listem J. E. X. Metropolity Sapięhy, zapowiadającego swój przyjazd. Niestety, jak nie mógł już przyjmować począwszy od listopada Najdostojniejszych nawet gości z powodu wielkiego osłabienia i ścisłego zakazu lekarza — tak i też odwiedziny Księcia Metropolity pozostały tylko miłą perspektywą na przyszłość, nie mającą się już ziścić.

Dnia 2. XI. Prof. Czernecki zaprosił po raz pierwszy Prof. Dr Romana Renckiego na konsylium, do którego należeli jeszcze Dr. Falkiewicz i Dr. Mądry. Konsylia takie powtarzały się co parę dni. Wyzyskano wszystkie zdobyte wiedzy lekarskiej — niestety: na próżno!

Na wyraźne życzenie X. Arcybiskupa, przedstawione Prof. Renckiemu, zrobiono Arcypasterzowi dnia 17. XI. punkcję, której dokonał Prymariusz Dr. Falkiewicz w asystencji Dr. Mądrego. Przyniosła ona znaczną ulgę. W otoczeniu X. Arcybiskupa obawiano się o rezultat. X. Arcybiskup sam, z całą odwagą i stanowczością poddał się temu zabiegowi. W ogóle na stosowane lekarstwa decydował się X. Arcybiskup bez wahania, choć otoczenie lękało się nieraz stosowania niektórych, jak np. strofantyny, która niekiedy może pociągnąć za sobą groźne następstwa. Tych zastrzyków strofantyny otrzymał X. Arcybiskup 20. Dopiero po 18-tym serce zaczęło pracować należycie w przeciagu kilku dni wypompowało samo resztę zalegającej wody. Wtedy nawet lekarz domowy ze zdziwieniem rzekł: „Nie chcę tego nazwać cudem, ale i w medycynie dzieją się czasem rzeczy niewytłumaczone“ — taką niespodzianką dla lekarzy było właśnie ustąpienie wody. Równocześnie jednak z tym, osłabienie całego organizmu zaczęło rósć w zastraszający sposób: datowało się ono od 21. XI. „Tak słabnę“ — powtarzał kilkakrotnie owej nocy z 21 na 22. XI. Chory.

Ożywiły X. Arcybiskupa odwiedziny X. Prałata Brossa z Poznania (23. XI.), którego parokrotnie poprzednio zachęcał do przybycia. Chciał wtedy coś dyktować, gdy proszono Arcypasterza, by z tym zaczekał jeszcze, rzekł: „To jest kwestia kilku dni“.

Noc z 24-go na 25-ty była bardzo ciężka. I odtąd już szło zwolna ku katastrofie. „Zbaczamy na lewo“ — powiedział wtedy X. Arcybiskup. I ten „zwrot na lewo“ nastąpił nagle, w chwili gdy się zdawało, że można się spodziewać dalszego polepszenia. Właśnie wtedy Ojciec św. tak ciężko zachorował. X. Arcybiskup obrócony do ściany modlił się i wzdychał, wznosząc od czasu do czasu ręce charakterystycznym ruchem błagalnym, sobie właściwym. „O Jezu, Jezu“ — słyszano jak szeptał — „Boże, Boże!“ — Arcypasterz dopytywał się o stan zdrowia Papieża, a gdy się dowiedział, że zaszła poprawa u Ojca św., bardzo się uradował. Było to ostatnie żywsze zainteresowanie, jakie X. Arcybiskup okazał. Od tej chwili bowiem począł się zanik sił, któryby nazwać można gaśnięciem. Pytał wprawdzie: „co słyhać na świecie?“ — miało się jednak wrażenie, jakby to pytanie wychodziło od kogoś, który już był poza tym wszystkim.

Ostatni tydzień życia był bardzo ciężki. Zwłaszcza nocę przeważnie bezsenne, były bardzo nużące. Nie traciłszy jednak nadziei: był to właśnie odpowiedni moment po bezskutecznym wyczerpaniu środków ludzkich gdyśmy mogli oczekiwać — cudu, o który tyle modlitw płynęło do Boga. Ale inną była Jego wola!

W wilię śmierci, w sobotę, dnia 3. XII. wystąpiły objawy ogólnego za-

padu. Po południu zdawało się otoczeniu, że X. Arcybiskup się zdrzemnął, po jakich 15 minutach ciszy, nagle czy to obudził się ze snu, czy ocknął się z zamodlenia, zawołał silnym głosem: „Jutro, jutro, jutro“. Późnym wieczorem, gdy Mu podano wodę z Lourdes, rzekł: „Finita e la musica mia“. W nocy: „Tak nam dobrze było razem. Jadę w górę“.

W niedzielę rano skonstatowano zapalenie płuc. W niedzielę jeden z kanoników podsunął Choremu przyjęcie Ostatniego Namaszczenia; na to X. Arcybiskup z całą przytomnością i żywą chęcią przystał. Nie mógł już mówić, tylko oczyma i lekkim skinieniem głowy dawał do poznania, że rozumie i pragnie tego. O godzinie pół do pierwszej X. Infułat Kajetanowicz udzielił Choremu Ostatniego Namaszczenia. Przy absolucji chciał się Arcypasterz przeżegnać, lecz ręki podnieść nie mógł.

Przez cały ten dzień nic nie mówił — czasami tylko jęczał — ruchami dawał jeszcze znać, by Mu poprawiono co lub obrócono na drugą stronę. Spał trochę w ciągu dnia, oddech był płytki, przyśpieszony.

Około godz. 5½ lekarze Dr Bross i Dr Mądry dali zastrzyk dożylny glukozy ze strofantyną, Chory podziękował im jeszcze ruchem ręki. Dostrzegł też brata stryjecznego Mieczysława Teodorowicza, skinął na Niego i długo gładził mu rękę. Odwiedzający opuścili pokój Chorego. Po chwili Dr. Bross zauważył, że Arcybiskup szeroko rozwarł oczy, ręce wyciągnął. Doktor wziął wyciągniętą rękę za puls: puls prawie nie było. Zebrali się wszyscy dokoła Chorego: prócz lekarzy i pielęgniarsza br. Stanisława od Braci Serca Jezusowego — X. Infułat Kajetanowicz, księży Kanonicy Kwapiński i Bogdanowicz, p. Mieczysław Teodorowicz, sekretarka S. Fidea Capri i daktylografka p. Maryańska. — Twarz X. Arcybiskupa zsiniała — oczy wciąż wodziły po obecnych — tylko na wardze z lewej strony bił jeszcze puls coraz rzadszy. W oczach wystąpiły i spływały po twarzy łzy, które ocierał dr. Bross. Po kilku minutach życie wszelkie ustało.

Była godzina 18.50, dnia 4-go grudnia.

Pogrzeb

X. Arcybiskup Teodorowicz zmarł dnia 4-go grudnia, w niedzielę, o godzinie 18 min. 50 (czyli o szóstej pięćdziesiąt wieczorem). Pierwsza została natychmiast uwiadomiona Polska Agencja Telegraficzna. W 10 minut potem podał dziennik radiowy tę wiadomość miastu i Polsce. Jednocześnie władze zarządziły żałobę publiczną do chwili pogrzebu wielkiego Księcia Kościoła i wiernego Sługi kraju i Ojczyzny. Zabroniono zabaw publicznych i w programie lwowskiej rozgłośni radiowej zastąpiono produkcje wesołe i lekką muzykę — muzyką poważną.

Ledwo zdążyła Kapituła zadecydować balsamowanie zwłok i datę pogrzebu w końcu tygodnia, gdy do rezydencji arcybiskupiej przybył poseł dr. Stanisław Ostrowski, Prezydent Miasta wraz z przedstawicielami Rady Miejskiej i Związku Obrońców Lwowa pp. mjr. Józefem Klinkiem, prezesem Zw. Obrońców Lwowa, dr. Janem Lubaczewskim, prezesem Federacji P. Z. O., i inspektorem Kazimierzem Malko, by złożyć Kapitulie swe kondolencje i powiadomić ją o postanowieniu Zarządu Miasta przejęcia kosztów związanych z pogrzebem X. Arcybiskupa, Honorowego Obywatela Miasta Lwowa, na swój budżet.

Z p. Prezydentem ustalono też dzień, godzinę i miejsce pierwszego zebrania Komitetu Obywatelskiego dla zorganizowania uroczystości żałobnych a mianowicie: dzień następny 5-go grudnia, poniedziałek, o godzinie 5-ej po południu. Dnia tego, o tej porze, zebrali się w sali zebrań Zarządu Archidiecezjalnego Związku Ormian w jego lokalu przy ul. Ormiańskiej l. 13, zaproszeni przez Kapitułę: pp. Tadeusz Chmielewski, wicewojewoda lwowski (w nieobecności p. wojewody Biłyka), Dr. Stanisław Ostrowski, poseł na Sejm, Prezydent Miasta; Komendant Miasta, Ppułkownik Jan Chodźko-Zajko, delgat D. O. K.; Ich Magnificencje: Prof. Dr Edmund Bulanda, Rektor Uniwersytetu J. K., Prof. Dr. Edward Sucharda, Rektor Politechniki Lwowskiej, Prof. Dr. Kazimierz Szczudłowski, Rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Rektor Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego; Najprzew. X. Prałat Adam Gerstmann, Dziekan Wydziału Teologicznego U. J. K.; Prezes Dominik Moszoro, Dyrektor lwowskiego okręgu pocztowego; Naczelnik Dr Mieczysław Ziemnowicz, delegat Kuratorium Okręgu Szkolnego; Kierownik Julian Issakiewicz, delegat Dyrekcji P. K. P.; major Józef Klink, prezes Związku Obrońców Lwowa; Józef Romański, prezes Zarządu Grodzkiego Stronnictwa Narodowego, Jan Bogdanowicz, członek Zarządu Dzielniczowego S. N.; Doc. Dr Franciszek Kmietowicz, przedstawiciel Komitetu jubileuszowego ku uczczeniu ś. p. X. Arcybiskupa, Jan Antoniewicz, prezes Archidiecezjalnego Związku Ormian, Radca Inż. Mieczysław Teodorowicz, najbliższy krewny Zmarłego Arcypasterza, Mgr. Kazimierz Malko, delegat Zarządu Miasta, Mgr. Mieczysław Weiss, prezes Czytelni Akademickiej, Przew. Ks. Michał Rękas, przedstawiciel Lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia, redaktor Kazimierz Partyka, delegat P. A. T.-a, instruktor Alfred Mikuła, przedstawiciel Oddziału lwowskiego Związku Straży pożarnych, Najprzew. X. Infułat Dyonizy Kajetanowicz, X. Prałat Leon Isakowicz, XX. Kanonicy Wiktor Kwapiński i Adam Bogdanowicz.

Zebranie pod przewodnictwem p. Prezydenta Miasta ustaliło ogólne ramy uroczystości pogrzebowych i wyłoniło Komitet wykonawczy, który w następnych dniach zbierał się jeszcze parokrotnie pod przewodnictwem prześa Antoniewicza w następującym składzie:

PP. wicestarosta grodzki dr. Łucjan Dembowski, ppułkownik Chodźko-Zajko, insp. Kazimierz Malko, mjr. Józef Klink, Kazimierz Szpaczyński, naczelnik miejskiej zawodowej Straży pożarnej, dr. Marian Wolańczyk, Prezes Sokolstwa Dzielnicy Małopolskiej, Mgr. Jan Bogdanowicz, Prof. Tadeusz Dregiewicz, delegat Kuratorium Okręgu Szkolnego, kierownik Julian Issakiewicz, prof. Stanisław Schmidt, prezes Zjednoczonych Chórów lwowskich, instr. Alfred Mikuła; przedstawiciel Policji Państwowej Miasta Lwowa oraz XX. Kanonicy Wiktor Kwapiński i Adam Bogdanowicz.

Prace przygotowawcze

Przed Komitetem stanęły dwa zadania: szczegółowe ustalenie przebiegu uroczystości pogrzebowych i odpowiednia ich organizacja.

Uroczystości żałobne Komitet podzielił na dwie kategorie: oficjalne i publiczne z jednej — a ściśle rodzinne i diecezjalne z drugiej strony. Do ostat-

niej zaliczono przeniesienie zwłok X. Arcybiskupa z pałacu do Katedry w piątek, 9. XII., o 5-tej po poł.; do pierwszej zaś kategorii: wystawienie zwłok na widok publiczny w pałacu arcybiskupim oraz Msze św. w dzień pogrzebu w Katedrze i wyprowadzenie zwłok Arcypasterza na cmentarz.

W związku z tym ostatnim aktem, Komitet — na wniosek p. mjr. Klin-ka, prezesa Z. O. L., przy najżyyczliwszym poparciu wszystkich innych mia-rodajnych czynników, — zwrócił się do władz centralnych w Warszawie o upoważnienie do złożenia szczątków Biskupa-Patrioty na cmentarzu Obroń-ców Lwowa. Na tę prośbę Komitetu Min. Spr. Wewn. udzieliło przychylniej odpowiedzi.

Mając już ustalony przed sobą cel żałobnego pochodu, z kolei ustalono jego trasę, a wreszcie jego skład i porządek. Utrzymując ze społeczeństwem i publicznością stały kontak za pośrednictwem Agencji prasowych P. A. T. i „Wschód“, lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia oraz całej polskiej prasy, popierających wszelkimi siłami akcję Komitetu — Komitet skupił w swym sekretariacie nici gotującej się olbrzymiej manifestacji żałobnej. Na podsta-wie zgłoszeń, które do godz. 14-tej w dniu 8-go grudnia wpłynęły do Sekre-tariatu Archidiecezjalnego Związku Ormian, zamienionego na Sekretariat Komitetu, ustalono tegoż dnia na ostatnim zebraniu porządek pochodu i po-dano go w wieczornym komunikacie i rannych dziennikach do wiadomości publicznej.

Gdy dodamy jeszcze do tego, uruchomienie — za staraniem Komitetu — przez Dyрекję P. K. P. pociągów wycieczkowych dla uczestników pogrzebu z prowincji, — będziemy mieć pobieżny szkic jego prac. Ponadto Komitet zwrócił się z apelem do społeczeństwa, by zamiast wieńców na trumnę, skła-dało datki na Zakład naukowy im. Dr Torosiewicza.

Trzonem organizacji uroczystości pogrzebowych był udział w nich mło-dzieży akademickiej, która wyłoniła straż przy wystawionych zwłokach, szpaler przy ich przeniesieniu do Katedry, czego też dokonała na swych ra-mionach, dźwigając trumnę (przeszło 200 kg wagi). W dniu zaś pogrzebu ru-chomy szpaler okalający cały orszak, straż porządkową, straż honorową przy trumnie, którą znów niosła na swych barkach od Katedry do ul. Łyczakow-skiej.

Wystawienie zwłok na widok publiczny

W zaimprowizowanej kaplicy żałobnej na parterze pałacu, zwłoki Ks. Arcybiskupa zostały wystawione na widok publiczny od dnia 6 grudnia, od 9-tej rano do 7-mej wieczorem, zaś w piątek, 9-go grudnia od 10-tej do 4-tej po południu. Straż honorową przy zwłokach pełnili akademicy, porządku zaś na ulicy i na zewnątrz wejścia strzegła Policja Państwowa. W ciągu dwu pierwszych dni naliczono około 100.000 nawiedzających.

We czwartek 8-go po południu odprawił przy zwłokach uroczyste modły żałobne J. E. X. Biskup Jan Buczko, Sufragan Metropolii lwowskiej obrz. greck. w asyście Najprzew. XX. Prałatów Kapituły greckiej, Przew. XX. Przełożonych Seminarium duchownego i chóru kleryków tegoż.

Piątek, 9-go grudnia.

Dnia tego dostęp do żałobnej kaplicy od rana do godz. 10-tej był zamknięty dla publiczności, gdyż o godz. 9-tej nadjechał J. E. X. Metropolita Andrzej Szeptycki, Arcybiskup lwowski obrz. greck., by w asyście Najprzewielebniejszych XX. Prałatów Kapituły lwowskiej greckiego obrządku odprawić żałobną liturgię przy otwartej trumnie, przy udziale chórów swego Seminarium duchownego. Z J. Ekscelencją współcelebrowali Ich Ekscelencje: X. Biskup Jan Buczko, Sufragan Metropolii lwowskiej greck. obrz., i X. Biskup Mikołaj Budka. J. Ekscelencji asystowali Najprzew. XX. Prałaci: X. Mitrat Aleksy Baziuk; X. Mitrat Józef Ślipyj; X. Prałat Leontyn Kunicki; X. Prałat Bazyl Tomowicz; X. Prałat Aleksander Kowalski; X. Kanonik Bazyl Łaba.

Po odjeździe Najdostojniejszego Hierarchy, dostęp do kaplicy został ponownie otwarty dla publiczności.

Dnia tego zaczęli się zjeżdżać Najdostojniejsi Książęta Polskiego Kościoła, by wziąć udział w pogrzebie. I tak J. E. Ks. Biskup Henryk Przeździecki przybywając rannym pociągiem odprawił o godz. 8-mej Mszę św. przy zwłokach. Inni Księża Biskupi przybywali w ciągu dnia, tak, że o godz. 5-tej pop. dostojny zastęp Arcypasterzy otoczył trumnę w chwili jej zamknięcia i wyprowadzenia do Katedry. Na chwilę przed zamknięciem trumny nadjechał wprost z dworca J. E. Książę Metropolita Adam Sapieha. Liturgię żałobną odprawił J. E. Ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski, Metropolita lwowski obrz. łac., w asyście Najprzewielebniejszych XX. Prałatów Kapituły lwowskiej łacińskiej, przy udziale chórów Seminarium duchownego. Po czym trumna niesiona na ramionach przedstawicieli młodzieży akademickiej pojawiła się na ulicy Ormiańskiej, oświetlonej reflektorami i przy żałobnym głosie dzwonów zwolna jęła zbliżać się do głównego wejścia katedry od ul. Krakowskiej. Trumna poprzedzona przez duchowieństwo przechodziła szpalerem utworzonym przez młodzież akademicką, za nią zaś postępowali nieliczni członkowie najbliższej rodziny i Panowie Reprezentanci, którzy mimo ściśle kościelnego charakteru obrzędu, przybyli wziąć w nim udział. Na ich czele szedł Prezydent Miasta Poseł Dr Stanisław Ostrowski.

W Katedrze

Gdy trumna spoczęła na katafalku, zaintonował J. E. X. Arcybiskup Twardowski nieszpory żałobne. Po ich odśpiewaniu Ich EE. XX. Biskupi i duchowieństwo opuścili Katedrę, którą natychmiast otwarto dla publiczności. Porządku w Katedrze strzegła Miejska Straż Pożarna pod kierunkiem kleryków Seminarium duchownego, kierując napływającą publiczność od głównego wejścia od ul. Krakowskiej do wyjścia od zakrystii ku ulicy Skarbowskiej. O godz. 9-tej zamknięto Katedrę dla publiczności.

Kondolencje J. Eminencji X. Kardynała Prymasa

O godz. 13.50 witali przedstawiciele Kościoła, Władz i Urzędów na dworcu głównym przybywającego Prymasa Polski, J. Em. X. Kardynała Hłonda.

J. Eminencja zamieszkał u J. E. X. Arcybiskupa Twardowskiego. O godz. 4-tej pop. J. Em. X. Kardynał Prymas przybył w towarzystwie X. Kan. Bogdanowicza i swego kapelana X. Baraniaka do pałacu arcybiskupiego, by złożyć kondolencje naszej Kapituły. Zaraz po niesporach żałobnych w Katedrze udała się Kapituła nasza do pałacu J. E. X. Arcybiskupa Twardowskiego, gdzie została przyjęta na audjencji u J. Em. X. Kardynała. Wdzięcznym sercem dziękowaliśmy X. Prymasowi za Jego najdosłojniejsze przybycie, słowa pociechy i życzliwość tak łaskawie nam okazaną.

Dzień 10-go grudnia

Zimowy dzień zaświtał szary i chłodny, ale nie mroźny. W ulicach wiodących do Katedry, zamkniętych kordonem, ciśnie się publiczność. W Katedrze od 7-mej rano rozbrzmiewają uroczyste modły, w których udział biorą dopuszczeni za specjalnymi kartami wstępu. O 7-mej gromadzą się w Katedrze przedstawiciele zakonów i kongregacji, o 8-mej djecezjanie, o 9-tej wreszcie gromadzą się w Katedrze Panowie Reprezentanci.

Mszę św. o 7-mej odprawia J. E. X. Biskup Buczek, lwowski sufragan wschodniego rytu, przy udziale pięknych chórów. O 8-mej Mszę św. śpiewa Najprzew. X. Infułat Djonizy Kajetanowicz w asyście całego niemal kleru diecezji.

Wreszcie o 9-tej godz. wchodzi uroczyście do Katedry J. Em. X. Kardynał Hlond, Prymas Polski, by odprawić pontyfikalną Mszę św. w asyście Najprzewielebniejszych XX. Prałatów lwowskiej kapituły łacińskiej i kleryków łacińskiego Seminarium duchownego, przy udziale chóru seminarzyckiego.

Mszy tej słuchają w skupieniu Ich Eksceleńcy: X. Arcybiskup Bolesław Twardowski; Księżę Metropolita Adam Sapieha; X. Biskup Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski; X. Biskup Teodor Kubina, Biskup Częstochowski; X. Biskup Karol Radoński, Biskup Włocławski; X. Biskup Franciszek Lisowski, Biskup Tarnowski; X. Biskup Kazimierz Bukraba, Biskup Piński; X. Biskup Franciszek Barda, Biskup Przemyski obrz. łac.; X. Biskup Jan Lorek, Administrator Apostolski Sandomierski; X. Biskup Edward Komar, Sufragan Tarnowski; X. Biskup Stanisław Rospond, Sufragan Krakowski; X. Biskup Leon Wetmański, Sufragan Płocki; X. Biskup Eugeniusz Baziak, Sufragan Lwowski; X. Biskup Wojciech Tomaka, Sufragan Przemyski; X. Biskup Franciszek Sonik, Sufragan Kielecki; X. Biskup Juliusz Bieniek, Sufragan Śląski; X. Biskup Władysław Goral, Sufragan Lubelski.

Rząd Rzeczypospolitej przedstawiał Pan Wojewoda Lwowski Alfred Biłyk, który ponadto reprezentował urząd i osobę p. Ministra W. R. i O. P., Prof. Dr. Wojciecha Świątosławskiego, przeszkodzonego wyjazdem zagranicznym w udziale osobistym w pogrzebie.

Wojsko przedstawiał Pan Generał Władysław Langner, Dowódca O. K. Lwów.

Miasto reprezentował Pan Poseł Dr. Stanisław Ostrowski, Prezydent Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa.

Wyższe uczelnie przedstawiali Ich Magnificencje: Prof. Dr Edmund Bulanda, Rektor U. J. K. we Lwowie, Prof. Dr Władysław Antoniewicz, Rektor U. J. P. w Warszawie, Prof. Dr Edward Sucharda, Rektor Politechniki Lwow-

skiej; Prof. Dr Kazimierz Szczudłowski, Rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej; Prof. Dr Henryk Korowicz, Rektor Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawiali Najprzew. X. Prałat Józef Archutowski i Prof. Dr Władysław Konopczyński. Senat U. J. K. wystąpił w osobach: Prorektora Najprzew. X. Prałata Piotra Stacha, Dziekanów: Najprzew. X. Prał. Rektora Adama Gerstmann, Prof. Dr Kazimierza Przybyłowskiego, Prof. Dr Napoleona Gąsiorowskiego, Prof. Dr Zyg-



Ich EE. XX. Biskupi oraz Najprzew. XX. Infulaci poprzedzają trumnę na pl. Mariackim.

munta Czernego, Prof. Dr Romana Małachowskiego. Senat Uniwersytetu S. B. w Wilnie reprezentował Prof. Dr Franciszek Bossowski. Senat Uniwersytetu Poznańskiego przedstawiali Prof. Dr Ludwik Jaxa-Bykowski i Prof. Dr Stefan Dąbrowski. Senat Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie reprezentowali Najprzewielebniejszy X. Infulat Rektor Józef Kruszyński i Prof. Dr Stanisław Stroński. Senat Politechniki Lwowskiej wystąpił w osobach: Prorektora Prof. Dr Antoniego Łomnickiego; Dziekanów: Prof. Dr Wildkiewicza, Prof. Dr Kazimierza Bartoszewicza, Prof. Dr Bronisława Burzyńskiego, Prof. Dr Zygmunta Klemensiewicza, Prof. Dr Edmunda Płazeka. Wydział Teologiczny U. J. P. w Warszawie był reprezentowany przez Dziekana Przew. X. Prof. Dr Piotra Chojnackiego i Przew. X. Prof. Dr Zdzisława Obertyńskiego.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich reprezentował jego Kurator Książe Andrzej Lubomirski.

Senat Rzeczypospolitej był obecny w osobie Najprzew. X. Prałata Ferdynanda Machay'a, zaś Sejm w osobie Najprzew. X. Infulata Józefa Lubelskiego.

Władze i Urzędy Lwowa przedstawiali: Wicewojewoda Lwowski Dr Tadeusz Chmielewski; Prezydent Sądu Apelacyjnego Dr Stanisław Dębicki; Komendant Miasta PPułkownik Jan Chodźko-Zajko; Kurator Okręgu Szkolnego Dr Tadeusz Kupczyński; Prezes Dyrekcji Poczтовой Dominik Moszoro; Prezes Dyrekcji Kolejowej Pułk. Otton Grosser; Dyrektor Lwowskiej Rozgłośni Polskiego Radia Juliusz Petry. Izbę Skarbową reprezentował p. Stanisław Baczewski. Starostwo grodzkie i Zarząd Miasta przedstawiali: Starosta grodzki Dr Romuald Klimow; Wice-Starosta grodzki Dr Lucjan Dembowski; Pierwszy Wice-Prezydent Miasta Dr Jan Weryński; Wice-Prezydent Miasta Franciszek Irzyk; Rada Miasta in gremio.

Stronnictwo Narodowe wystąpiło w osobach: Prezesa Głównego Zarządu S. N. Mecenasa Kazimierza Kowalskiego; Prezesa Zarządu Dzielnicego S. N. Prof. Dr Stanisława Głabińskiego; członka Zarządu Głównego Mgra



Celebranci obrządku ormiańskiego.

Jana Małachowskiego; członka Komitetu Głównego S. N. Alojzego Stamera; Prezesa Zarządu Grodzkiego S. N. Józefa Romańskiego.

Związki kombatanckie i Sokolstwo Polskie przedstawiali: Prezes Związku Obrońców Lwowa mjr. Józef Klink, Wiceprezes Związku ktp. Stefan Kwiatkowski, prezes Sokolstwa Dzielnicy Małopolskiej Dr Marian Wolańczyk. Dziennikarstwo polskie reprezentował Wiceprezes Syndykatu Dziennikarzy polskich Edward Kozłowski. Młodzież Akademicką przedstawiał Prezes Czytelni Akademickiej mgr Mieczysław Weiss.

Prócz najdostojniejszych Reprezentantów Polskiego Episkopatu Kościół Polski w uroczystościach pogrzebowych przedstawiały też Najprzewiebleńsze Kapituły w osobach swych delegatów.

Kapitułę Metropolitalną Warszawską przedstawiali: Najprzew. X. Infułat Aleksander Fajeczki, Najprzew. X. Prałat Zygmunt Kaczyński.

Kapitułę Lwowską obrz. łac. reprezentowali: Najprzew. X. Infułat Henryk hr. Badeni, Najprzew. X. Prałat Kazimierz Dziurzyński, Najprzew. X. Prałat Ignacy Chwirut, Najprzew. X. Prałat Zygmunt Hałuniewicz, Najprzew. X. Kanonik Michał Orliński.

Kapitułę Metropolitalną Krakowską przedstawiał Najprzew. X. Prałat Stefan Mazanek.

Kapitułę Katedralną Włocławską reprezentował Najprzew. X. Infułat Józef Kruszyński.

Kapitułę Katedralną Siedlecką przedstawiał Najprzew. X. Prałat Julian Ryster.

Kapitułę Katedralną Łódzką reprezentował Najprzew. X. Prałat Jan Bączek.

Kapitułę Katedralną Przemyską przedstawiał Najprzew. X. Prałat Tomasz Wąsik.

Kapitułę Katedralną Łucką reprezentował Najprzew. X. Infułat Aleksander Teofil Skalski.

Kapitułę Katedralną Tarnowską przedstawiał Najprzew. X. Infułat Józef Lubelski.

Kapitułę Kolegiaty Ołyckiej reprezentował Najprzew. X. Prałat Walery Płoskiewicz, Dziekan kapituły.

Kapitułę Kolegiaty Janowskiej przedstawiał Najprzew. X. Prałat Jan Grabowski.

MOWA ŻAŁOBNA J. E. KSIĘCIA METROPOLITY ADAMA SAPIEHY

Po Mszy św. pontyfikalnej J. Em. X. Kardynała Prymasa wstąpił na ambonę J. E. Książę Metropolita Krakowski Adam Stefan Sapieha i wypowiedział mowę żałobną, nacechowaną bezpośredniością, serdecznością i głębią przeżycia.

„Bo dla mnie żyć jest Chrystus“ — pisze św. Paweł do Filipensów w rozdziale I., a słowa te stanowią główną treść całego życia śp. Arcybiskupa Teodorowicza.

Jaką stratę Kościół, naród i my wszyscy ponieśliśmy, nie pora o tym teraz mówić. Wszyscy dobrze rozumiemy, cośmy przez tę śmierć stracili, choć byliśmy poniekąd przygotowani, bo śp. Arcybiskup od paru już lat był chory. Wiedziało się jednak, że czuwa i gdy zajdzie potrzeba odezwie się.

Z Ks. Arcybiskupem Teodorowiczem schodzi do grobu jedna z najwybitniejszych postaci w Episkopacie, nie tylko polskim, — jeden z najlepszych synów Kościoła i Polski.

Od czterdziestu lat imię śp. Arcybiskupa Teodorowicza unosiło się nad naszym krajem, jako wielkiego mówcy, kaznodziei, orędownika Spraw Bożych, obrońcy praw Ojczyzny. Dlatego Ks. Arcybiskup Teodorowicz panegiryku nie potrzebuje. Wystarczą Mu Jego dzieła, Jego czyny, Jego całe życie. Nie będę się kusił, by dać w tym przemówieniu pełny obraz Jego postaci i zasług. Mówię po prostu jako najstarszy Jego przyjaciel, który przed 40 laty tu we Lwowie, a potem w Krakowie z Nim razem żył i cieszył się serdeczną przyjaźnią, którą śp. Arcybiskup darzyć mnie raczył. A będę mówił to, co mi nakazuje żal wielki, co mi nakazuje przywiązanie do Jego Osoby.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz swoim intelektem obejmował niezmiernie szerokie kręgi. Obdarzony prawdziwie z łaski Bożej wymową, czarował

swym słowem, a głębokością myśli ujarzmił umysły. Całe społeczeństwo polskie wyczekiwało Jego słowa i słuchało Go z uwagą i przejęciem. I cieszyło je to słowo poważne, często twarde i silne, bo wiedziało, że odnosi się ono do najważniejszych spraw Wiary, Kościoła i Ojczyzny, i interesów społeczeństwa. Przenikliwa Jego myśl odgadywała rzeczy jeszcze dla wielu zakryte, a gorące serce przejmowało się każdą dobrą sprawą.

A kiedy Arcybiskup spostrzegł, że jest Jego obowiązkiem, że jest potrzebą, aby On coś powiedział albo coś zrobił, — o! to wtedy miał taką odwagę, taką siłę, że na nic już wtedy nie patrzył, czy się komu podoba czy nie podoba i jakie skutki mieć będzie dla Niego ta działalność.

I stąd stało się, że nie wszędzie był mile widziany.

Jego umysł jednak był za wzniosły, by Go wszyscy mogli zrozumieć, jego poczucie sprawiedliwości zbyt silne, a temperament zbyt dynamiczny, by nie wywołać nieprzyjaźni. Zdawać by się mogło, że o sobie mówi, gdy woła do młodzieży:

„Imaj się rzeczy wielkich, wielkiego ideału i wielkiego posłannictwa, skoro je z rąk Zbawiciela bierzesz, to i utwierdzisz je o wewnętrzne poczucie odpowiedzialności... imaj się rzeczy wielkich śmiało, nie oglądając się na żadne słowa nieprzyjaznej krytyki, która ci z pewnością oszczędzoną nie będzie, bo napewno nie wszyscy ocenią pracę twą, jak na to zasługuje. A znajdą się i tacy, którzy będą niechętni tobie i ideom twym. Tym lepszy będziesz miała probierz twej istotnej wartości, bo niechętni będą ci, którzy przenoszą półmrok nad jasność i światło.... a nawet powiem, iż źle by było, gdybyś się wszystkim podobiała“.

Zdaje mi się, że w tych słowach najlepiej widać Jego odwagę, to niezważanie na nic, byle tylko prawdę powiedzieć i prawdę czynić.

A o Jego dynamiczności świadczy wspomnienie z Jego życia, kiedy jako kanonik we Lwowie nie tylko pisał do katolickiego dziennika, ale sam założył dziennik, nie troszcząc się o kłopoty i nieprzyjemności, które z natury rzeczy były z tym wydawnictwem związane. Bo kiedy raz spostrzegł, że jest to Jego obowiązek, że jest to potrzeba Kościoła, czy Narodu, — nie miał już żadnych wątpliwości. Troska o losy religii, narodu i o sprawy społeczne przewycięza u niego wszelkie wahanie się.

Kościół, Stolicę św. nie tylko kochał, ale i służył Im całym sercem, wszystkimi siłami.

Jak dbał o znaczenie Kościoła i powagę Stolicy św. wystarczy przypomnieć choć ten jeden z wielu szczegółów. Przed laty przez pewne nieporozumienie wyszło pismo Stolicy św., które nie było słuszne wobec sprawy naszego narodu. Cóż wówczas czynił śp. Arcybiskup Teodorowicz? Ks. Arcybiskup śpieszy natychmiast do Rzymu, by uprosić Piusa X o zmianę

w tymże piśmie. Otrzymuje ją; nie tylko! — ale zarazem zyskuje pochlebne uznanie Papieża.

Jako Arcybiskup, zasiadając w Sejmie i w austriackiej Izbie Panów, bierze udział we wszystkich sprawach mających związek z wiarą i narodem i w ich obronie przemawia, nie licząc się znowu z niczym, tylko z prawdą.

W czasie wojny umie sam zachować godne stanowisko Polaka i innych do tego zniewalać. Miasto Lwów szczególnie może przytoczyć nie jeden tego przykład. Swym wpływem odpięra szkodliwe zamierzenia okupantów, stara się ulżyć ludności uciskanej skutkami tej pożogi.

A kiedy Państwo nasze powstało, paliło Go, aby temu Państwu służyć. Nie wystarcza Mu spełnianie obowiązków stanu, daje się więc wybrać do Sejmu i tam zajmuje stanowisko przodownicze.

Arcybiskup Teodorowicz — można powiedzieć — był Polakiem całym sercem i duszą. I dlatego właśnie, że tak Polskę kochał, dlatego pragnął, aby była nie tylko wolna, ale i potężna, a żeby być potężną, musi opierać się o Zakon Boży. Musi być nie tylko potężna siłą fizyczną, ale przede wszystkim siłą moralną. Chciał ją więc wydobyć na wyżyny poziomu moralnego i umysłowego; dlatego tak wytrwale i odważnie walczy, by ona była prawdziwie katolicką i stała na wyżynie kultury moralnej i umysłowej.

Gdybyśmy chcieli na to dowodów, to moglibyśmy spotkać się z nimi w każdym przemówieniu, w każdej czynności. Niech mi wolno będzie powołać na świadka kazanie o miłości Ojczyzny, które dobrze byłoby często odczytywać, a zwłaszcza jedno zdanie:

„Zdrowa miłość Ojczyzny wynosi duszę w jej wewnętrznej wolności, w jej umiłowaniu dobra i sprawiedliwości, w jej prawach rozwoju ponad wszystko“...

A dalej:

„jakże to odcinać od łączności z Bogiem, który czeka cierpliwie, albo też na sąd narodów przychodzi? Jakże to odłączyć od spójni z Panem Ciebie, o narodzie polski, któryś przeżył i doświadczył na sobie wielkich zmiłowań Pańskich, ale też i za twe przestępstwa zaznałeś gniewu Pańskiego... Jakże to odłączyć naród od sprzymierzeńca potężnego, miłościwego, który go broni przed krzywdą, pomści się za niego i sprawiedliwość mu wymierzy....

Nie, nie podobna odłączyć Boga od narodu!

Zaprzalby się sam naród siebie, któryby się zapierał Boga swojego. Bo nie tylko w Bogu posiada on najdroższe dobra swoje, ale nadto w Nim odnajdzie on siebie samego. Naród jako jedno jest i czuje się u Boga“.

Nie mogę też nie wspomnieć o tym, o czym Ks. Arcybiskup często mówił i co Go bardzo bolało, to jest o defetyzmie i opuszczeniu rąk tak wielu

u nas. O tym też mówi całe kazanie na temat „Nie takiej to Polski myśmy się spodziewali“. W tym kazaniu takie czytamy zdanie:

„Pytam was, czyż w takich przejściach czas jest na bezowocne skargi, na próżne żale i na czcze lamenty? Skądże to mamy pracować, mówicie, skoro nas nikt nie wzywa? O głusi, więc nie słyszycie głośnego wołania narodu i Ojczyzny, które jak dzwon potężny rozlega się szeroko... Skoro was nikt nie wzywa, to wy siebie wzywajcie, skoro was usuwają, to się narzucajcie. Nie osobami waszymi, ale zasadami, narzucajcie się miłością sprawy Bożej i sprawy narodowej“.

W tych słowach nie tylko nawoływał do pracy innych ale również zobrazował duszę swoją, pełną gorącej miłości!

W niedługi czas potem usunął się z życia parlamentarnego i zajął się tym, co najwięcej miłował, tj. pracą kaznodziejską i pracą literacką. Głosi kazania i rekolekcje po tylu miastach Polski. Nawet za granicą szerzy znajomość Ojczyzny i broni jej interesów. Jego dzieła religijne, które znamy, są pełne gorącej miłości dla Pana Boga, są wypowiedziane językiem pięknym, są szerokie w swoich pojęciach, — a ponieważ miał dar modlitwy — wznosił się wzlotem duszy do Boga. W codziennym zaś życiu był niesłychanie skromny i prosty, a ujmujący czar wysokiej inteligencji umiał zniżyć do poziomu każdego, z którym przestawał.

Zgłębiając pisma św. Pawła, które doskonale znał, przejął się ukocha niem, które opanowało duszę tego Apostoła. Ukochał Jezusa Chrystusa z całych sił. Słowa św. Pawła przytoczone na początku „bo dla mnie żyć jest Chrystus“ — są prawdziwie istotą życia Jego duszy. Zachwycony urokiem tej Postaci, pragnął Ją dać poznać innym, i zabrał się do tak wielkiego, do tak monumentalnego, do tak — można powiedzieć — niebezpiecznego dzieła, jakim jest Żywot Chrystusa Pana. Wśród długich i serdecznych rozmyślań, głębokich dociekań i studiów przeszły ostatnie lata Ks. Arcybiskupa na opracowaniu dzieła o Jezusie Chrystusie, a śmierć dopiero przerwała tę pracę.

Ten, którego tak umiłował, o którym pisał z takim zapałem i miłością powołał Go do siebie po nagrodę wieczną. Powołał, by już nie w zwierciadle, ale twarzą w twarz Go oglądał. Możemy też z ufnością powtórzyć to rzewne pożegnanie katakumbowe po raz ostatni żegnając śp. Arcybiskupa: „Vivas in Christo“.

A m e n.

Kondukt

Po wysłuchaniu z tronu mowy żałobnej J. Em. X. Prymas udał się do Pałacu a tymczasem w Katedrze rozpoczęły się modły u trumny w trzech obrządkach: najpierw w greckim celebrowane przez J. E. X. Biskupa Józefa Kocyłowskiego, Ordynariusza przemyskiego obrz. greck., współ z Ich EE. X. Biskupem Janem Buczką i X. Biskupem Mikołajem Budką. Następ-

nie w naszym, celebrowane przez Najprzew. X. Infułata Dionizego Kajetano-wicza. Gdy nadeszła kolej na kondukt w obrządku łacińskim J. Em. X. Kar-dynał Prymas ponownie pojawił się w Katedrze by odśpiewać kondukt i od-prowadzić trumnę do drzwi Katedry.

Dalszy pochód pogrzebowy na cmentarz prowadzili kolejno Najdostoj-niejsi księża Arcybiskupi i Biskupi.

Rozwinięcie pochodu pogrzebowego

Nazewnątrz Katedry już o godz. 8.40 zajęły miejsca u jej głównego wej-ścia od ul. Krakowskiej poczty sztandarowe po 4 ludzi w dwuszeregu: ku ul. Ormiańskiej sztandary kombatanckie, ku ul. Skarbkowskiej inne, głów-nie akademickie.

O godz. 10-tej od wylotu ul. Skarbkowskiej na plac przed Teatrem do pl. Bernardyńskiego zajęły miejsca Związki, Stowarzyszenia i Organizacje



Prezydium Archidiecezjalnego Związku Ormian na ul. Legionów.

wchodzące w skład pochodu pogrzebowego. Gdy o godz. 11-tej żegnana gło-sem dzwonów, trumna na ramionach młodzieży akademickiej pojawiła się na ulicy, pochód rozwinął się na przestrzeni około 2 klm i ruszył z miejsca po-suważąc się żałobnie ustrojonymi ulicami w następującym porządku:

Pochód otwierała orkiestra Związku Strzeleckiego, a za nią postępowa-ła kompania Związku Strzeleckiego pod bronią — za nią kroczył Związek Rezerwistów z bronią, dalej oddział Poczтового Przysposobienia Wojsko-wego — za nim reprezentacyjna orkiestra kolejowa i kompania Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z bronią.

Po formacjach zbrojnych szły inne formacje kombatanckie bez broni: Legia Akademicka, Zarząd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczy-zny, Związek Legionistów, P. O .W. — Związki: Obrońców Lwowa, Legio-nistek, Weteranów b. Armii Polskiej we Francji (wraz z Kaniowczykami i Żeligowszczykami), Sybiraków, Hallerczyków, Powstańców Śląskich, B. Ochotników Armii Polskiej r. 1918—1920, Oficerów w stanie spoczynku, Oficerów Rezerwy, Podoficerów Rezerwy, Rezerwistów, Wysłużonych woj-

skowych, Legia Inwalidów Wojsk Polskich, Zw. Inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej.

Po związkach kombatanckich postępowały: Sokolstwo Polskie, Związek b. Harcerzy, Zarzewie, Zw. Więźniów ideowych, Zw. Małopolska Straż Obywatelska.

Po czym szła młodzież szkół średnich: Chorągiew żeńska i męska Harcerstwa Polskiego, Delegacje młodzieży szkół średnich i średnich zawodowych ze sztandarami.

Po młodzieży następowały organizacje starszego społeczeństwa: Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycieli szkół powszechnych, Tow. Nauczycieli szkół średnich i wyższych.

W dalszym ciągu zrzeszenia społeczne i grupy zawodowe: Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Polski Związek niższych funkcjonariuszy województw południowo-wschodnich, Grupy zawodowe (Rodzina Leśnika itp.), Stow. Gwiazda, Stow. Skała, Kongregacja Kupiecka, Korpo-



Wielka Wstęga Orderu Polski Odrodzonej niesiona na poduszce; w głębi Zakład Naukowy im. dr. Józefa Torosiewicza.

racje i cechy, Mieszczańskie Tow. Strzeleckie, Stow. kobiece (Snopkowiak itp.).

Po nich szły organizacje akademickie i narodowe: Młodzież akademicka i korporacje, Narodowa Organizacja Kobiet, Zjednoczenie Zawodowe Praca Polska, Stronnictwo Narodowe.

Następowały stowarzyszenia i związki religijne: Sodalicja Ziemi Ziemi Lwowskiej, Sodalicja inteligencji męskiej, Zw. Koleżeński b. Wychowanek Sacré-Coeur, Sodalicja Studentek Uniwersytetu, Sodalicja Pań Nauczycielek, Stowarzyszenia Akcji Katolickiej ze sztandarami.

Po organizacjach szły delegacje z wieńcami, w liczbie najwyżej 5-ciu osób.

Przed wieńcami niesiono na szkarłatnej poduszce odznaczenie Zmarłego: Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski.

Dalszą część pochodu otwierał Krzyż. Za krzyżem kroczyła Katedralna procesja Archidiecezjan, obejmująca także: uczennice gimnazjum i wychowanki Konwiktu Zgromadzenia Panien Benedyktynek Ormiańskich, dele-

gację młodzieży Zakładu Naukowego im Dr Torosiewicza, grupę Związku Archidiecezjalnego Ormian, Kongregację Kochawińską ze sztandarem.

Za procesją katedralną szły Zgromadzenia zakonne żeńskie w zwartych grupach, Kler zakonny w zwartych grupach, Kler świecki, wreszcie Najdosłojniejsi i Najprzewielebniejsi Celebransi.



Członkowie Koła Młodych z wieńcem od Archidiecezjalnego Związku Ormian.

Za nimi niesiona na barkach młodzieży akademickiej oraz Zw. Sokolstwa Polskiego jawiła się trumna.

Za trumną postępowała grupa najbliższej rodziny.



Szkoła żeńska PP. Denedyktynek Orm. ze sztandarem.

W pewnym oddaleniu za rodziną szedł reprezentant Rządu i Ministra W. R. i O. P. Wojewoda Lwowski Alfred Biłyk.

Za Nim postępowali wyżej wymienieni Reprezentanci władz, wojska, samorządu, wyższych uczelni i urzędów.

Po Reprezentantach postępowwały delegacje Korpusu Oficerskiego i Pod-

oficerskiego, i ogół społeczeństwa przedzielony od Reprezentantów oddziałem Ochotniczej Straży pożarnej.

Za strażą pożarną jechał pusty karawan.

Cały orszak pogrzebowy okalał ruchomy szpaler młodzieży akademickiej w liczbie kilkuset z przepaskami o barwach papieskich i narodowych na ramieniu. Samej zaś trumnie towarzyszył z obu stron szpaler honorowy korporantów, z których to zastępów pochodziła warta honorowa pełniąca od czterech dni straż honorową przy zwłokach w kaplicy żałobnej i od dnia poprzedniego w Katedrze.



Trumna na ramionach młodzieży na ul. Łyczakowskiej.

Ostatnia droga

Trumna niesiona przez młodzież akademicką i sokołów posuwała się żałobnie przystrojonymi ulicami: Krakowską, Skarbkowską, placem przed Teatrem, Legionów, placem Mariackim, Halickim, by zatrzymać się przy Kościele OO. Bernardynów, i dalej posuwać się placem Bernardyńskim, Czarnieckiego, placem Bandurskiego, Łyczakowską, wreszcie ulicą Św. Piotra i Pawła na cmentarz Obrońców Lwowa.

Chodniki zalegały mimo powszedniego dnia tłumy publiczności w poważnym i skupionym nastroju. Z oddalonego czoła pochodu nie dochodził dźwięk orkiestry, tak, że orszak żałobny postępował w milczeniu i podniosłej ciszy, wymowniejszej jeszcze od obecności samej tych nieprzeliczonych tłumów.

Opuściwszy Katedrę o godz. 11-tej orszak żałobny stanął przy Kościele OO. Bernardynów przed godz. 12-tą. Na przygotowanym podium stanęła trumna a z mównicy nad nią słowa pożegnalne kolejno wygłosili: imieniem miasta Prezydent Ostrowski, imieniem starszego społeczeństwa Prezes Główny, imieniem młodzieży Mgr Weiss. Założone na placu megafony niosły lotne te słowa słuchaczom wypełniającym plac po brzegi.

Po odśpiewaniu przez zjednoczone chóry lwowskie pod batutą prof. Schmidta pieśni „O Panie Nasz” Rutkowskiego, pierwszy przemówił Prezydent Miasta.

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA MIASTA, POSŁA DR. STANISŁAWA OSTROWSKIEGO

Dzwony Lwowa głoszą wielką żałobę.

Żałobne flagi, które trzepoczą się w ten dzień grudniowy na murach miasta, opowiadają o wielkiej stracie, która nas dotknęła.

Echo naszych dzwonów rozlega się od Karpat po Bałtyk, a cień żałobnych flag kładzie się na całą Polskę, jak długa i szeroka.

Odszedł od nas na wieki jeden z największych mężów Polski współczesnej, postać naprawdę monumentalna, przed którą chyliły się czoła w koryn i przywiązania pełnym hołdzie.

Zmarły Ksiądz Kościół był wielką indywidualnością. Był godnym następcą postaci tej miary, co Oleśnicki, Skarga, Starowolski, Kajsiewicz, a za naszych czasów — Bilczewski.

Kapłan i Polak, myśliciel i pisarz, statysta i mówca, łączył w sobie najwyższe cnoty chrześcijańskie duchownego z płomiennym patriotyzmem polskim. Służył ideałom dobra i prawdy. W Jego wielkim, szlachetnym sercu ideały te cudownie harmonizowały z miłością Ojczyzny. To też każda akcja mająca na celu dobro i przyszłość Polski, znajdowała w Nim gorącego orędownika.

Naród polski nie zapomni wielkiemu Arcypasterzowi, że w czasach największego mroku niewoli, który poprzedzał nieznane jeszcze świąty, On oświecał narodowi drogę pochodnią wiary w przyszłość, wiary we własne siły. W 1906 roku w odważnych słowach zagrzewał Wielkopolan do wytrwania w walce z uciskiem. Jego złote myśli padały z ambon Wilna i Warszawy, znajdujących się pod drugim zaborem.

W naszym zaś zaborze pamiętne były Jego męskie wystąpienia we wszystkich ważniejszych momentach naszego życia narodowego, Jego nieustraszona walka z soldateską austriacką w czasie wojny światowej, oraz historyczne wyznanie wiary w zmartwychwstanie Polski, rzucone władcom ówczesnego świata.

Piórem i słowem, myślą i czynem walczył przez przeszło pół wieku o prawo narodu polskiego do życia i o urzeczywistnienie w narodzie ideałów zgody i pojednania, prawdziwego królestwa Bożego na ziemi.

Diecezja wiernych obrządku ormiańskiego nie była liczna i wielka, ale diecezją Ks. Arcybiskupa Teodorowicza była w rzeczywistości cała Polska.

Wielka postać Zmarłego Księcia Kościoła była własnością całej Polski. Szczególnie silne węzły związały jednak zgasłego Arcypasterza z naszym miastem. Nie tylko dlatego, że Lwów był siedzibą Jego stolicy Arcybiskupiej, że tu z natury rzeczy promieniowała najsilniej, najbardziej bezpośrednio Jego błogosławiona działalność kapłana, kaznodziei, cichego jałmużnika, wielkiego obywatela.

Ze Lwowem zmarły Książę Kościoła był związany nie tylko wielkim dziełem swego życia, które konsekwentnie przez przeszło pół wieku realizował, lecz również specjalnymi węzłami uczuciowymi, opartymi na prze-



Ich EE. XX. Biskupi słuchają na pl. Bernardyńskim przemówień.

świadczeniu, że Lwów ma do odegrania w życiu duchowym i losach Polski szczególnie doniosłą rolę.

W ofiarnym bohaterstwie Lwowa widział śp. Ks. Arcybiskup Teodorowicz wspaniały przejaw geniuszu dziejów Polski.

„Boć to było — pisał w 10-lecie Obrony Lwowa — znamieniem geniuszu ducha narodowego, że nawet w zupełnej przegranej umiał on znagła i niespodziewanie wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom i obliczeniom dobyć z głębi narodowej duszy tyle dziejowego jasnowidzenia, tyle porywu i szczytnej ofiary, że ratował naród z niechybnej toni, że zawstydzał zimne rachuby dyplomatów i że odnosił zwycięstwa i triumfy pośród powszechnej przegranej“.

Lwów też odpłacał uwielbianemu Arcypasterzowi uczuciem najgłębszej czci i miłości, a dla podkreślenia tych uczuć ofiarował mu przed 11 laty, z okazji jubileuszu 25-lecia arcypasterstwa i 40-lecia kapłaństwa, — obywatelstwo honorowe miasta.

Składając dziś żałobny hołd pamięci świątobliwego Kapłana i wielkiego Polaka, odprowadzamy Jego doczesne szczątki na miejsce wiecznego spoczynku będące największą świętością naszego miasta: na Cmentarz Obrońców Lwowa.

Z tego świętego wzgórza, wśród nieustraszonych żołnierzy Lwowa, — Duch Jego będzie czuwał nad miastem, okrywając je skrzydłami archanioła.

Po tych pięknych, serdecznych słowach P. Prezydenta, przemówił z właściwą sobie powagą żyjącej w Nim tradycji dwu pokoleń walczących o Polskę i oddanych jej służbie Prezes Głębiński.

PRZEMÓWIENIE PREZESA STANISŁAWA GŁĘBIŃSKIEGO NAD TRUMNĄ

Polacy !

Śnać Bóg czuwa nad Polską, skoro daje nam takich Książąt Kościoła, jak oto ten Arcypasterz, którego odejście z tego świata naród tak głęboko odczuwa, bo stał się On jego miłością i Jego chlubą.

Śnać tenże Kościół katolicki jest w dalszym ciągu, jak było przez szereg poprzednich stuleci, duchowo ściśle z narodem polskim zespolony, skoro najwyższe stanowiska i dostojęstwa w Kościele piastować mogą tacy Mężowie, jak On, oddani całą duszą Bogu i narodowi, u którego wiara i miłość Chrystusa Pana zlewała się w harmonijną całość z umiłowaniem narodu i jego ideałów.

Ś. p. Arcypasterz był wielkim kaznodzieją i Apostołem, głębokim filozofem, a równocześnie człowiekiem niezmiernie skromnym, bo nie szukał honorów, ani dobra dla siebie, ale szukał prawdy, którą znalazł w wierze i w miłości Boga i narodu. Ta wiara i prawda uzbroiła Go w wielką moc i męstwo, jakie Go cechowały w każdym wystąpieniu publicznym i w całej działalności.

Już przed wojną światową ś. p. Arcypasterz przemawiał mężnie, jak drugi Skarga, do serca i sumienia tych, którzy mieli władzę w kraju, ale zapominali o swoich obowiązkach społecznych i narodowych w stosunku do ludu polskiego, którego byli naturalnymi opiekunami. W czasie wojny dał dowód — tak w parlamencie austriackim, gdzie w Izbie Panów głośno i odważnie wołał o sprawiedliwość dla Polski — jak we Lwowie, gdzie razem z ś. p. Arcybiskupem Bilczewskim z godnością i stanowczością odpierał nienawistne ataki okupantów rosyjskich i austriackich na ludność polską, — że w obronie ideałów narodu polskiego nie cofnie się przed żadnym osobistym niebezpieczeństwem.

W wolnej Polsce widzieliśmy Arcypasterza w Sejmie i w Senacie, nawołującego partie polityczne do pokoju i zgody w imię dobra i szczęścia całej Ojczyzny, a w ciężkich czasach dzisiejszych słyszeliśmy Go niejednokrotnie, domagającego się poszanowania prawa i rządów sprawiedliwych.

Oto zamknęły się już usta Jego na zawsze, ale nie skończyło się jeszcze, Kochany Arcypasterzu i Przyjacielu Narodu posłannictwo Twe na ziemi naszej. Gdy staniesz przed obliczem Najwyższego i zdawać będziesz rachunek z życia swego, nie zapominaj o Polsce i o tej ziemi Orląt, na której spoczniesz. Uproś, aby nam Bóg zachował całą naszą Ojczyznę wolną, wraz z tą

ziemią, którą za życia tak gorąco się opiekowałeś; uprosz także, aby w naszej Polsce zapanowała jedność, sprawiedliwość i prawda, o które tak serdecznie i tak mężnie walczyłeś, Amen!

Na koniec przemówił imieniem młodzieży prezes Czytelni Akademickiej Mgr Mieczysław Weiss, który imieniem całej polskiej młodzieży akademickiej Lwowa pożegnał doczesne szczątki Zmarłego Arcypasterza, Przyjaciela, Przewodnika i Wychowawcy młodego polskiego pokolenia. W nim widzi ona ideał i wzór realizatora Królestwa Bożego w Narodzie polskim — i nieustraszonego bojownika prawdy i sprawiedliwości społecznej. Młody mówca zakończył swe przemówienie następującym ślubowaniem złożonym w imieniu polskiej młodzieży akademickiej:



Trumna na cmentarzu przed grobem. W głębi Ich EE. XX. Biskupi Radoński i Bukraba.

„Przyrzekamy Tobie Arcypasterzu, że Kościoła Katolickiego nigdy nie opuścimy, — że wiary Chrystusowej nigdy się nie wyprzemy, — że Matkę Bożą za Patronkę polskiej młodzieży akademickiej zawsze uważać będziemy, — że zawsze Narodowi Polskiemu, odrodzonemu i zorganizowanemu w polskim obozie narodowym służyć będziemy“.

Przy dźwiękach dzwonów podjęli akademicy ponownie trumnę na ramiona. Kondukt żałobny prowadził z tego miejsca aż na cmentarz J. E. X. Biskup Kubina. Na ul. Łyczakowskiej podjęli na swe barki trumnę sokoli, od bramy zaś cmentarnej aż do miejsca wiecznego spoczynku nieśli trumnę członkowie Stronnictwa Narodowego.

Z powodu szczupłego miejsca dopuszczono na cmentarz Orląt tylko

poczty sztandarowe i delegacje wszystkich organizacji biorących udział w pogrzebie.

Na wieczny spoczynek dla śp. Arcybiskupa obrano miejsce na cmentarzu Orląt tuż obok wspólnego grobu bohaterów Rarańczy. Mogiła została świeżo wybetonowana, przed grobowcem ustawiono trzecią trumnę dębową, do której następnie złożono zwłoki zamknięte w dwóch trumnach metalowych. Nad mogiłą ustawiły się poczty sztandarowe i delegacje, dookoła niej u dołu Duchowieństwo, Przedstawiciele Władz i najbliższa rodzina. Liturgię żałobną odprawił najpierw w obrz. łac. J. E. Ks. Biskup Kubina, zaś w obrz. ormiańskim Ks. Infułat Kajetanowicz. Pienia żałobne odśpiewał chór kleryków.

Nad otwartą mogiłą przemówił imieniem Ormian polskich Ks. Kan. Adam Bogdanowicz.



Ks. Kan. A. Bogdanowicz przemawia nad otwartą mogiłą.

PRZEMÓWIENIE X. KANONIKA ADAMA BOGDANOWICZA NA CMENTARZU ORŁĄT

Najdostojniejsi i żałobni słuchacze .

Oczekujecie od nas słów żalu i boleści.... Oczekujecie od nas skargi i łez.... Ale innym serca nasze wzbierają uczuciem: bo nam tak trudno uwierzyć, że Go nie masz — że odszedł — że nas opuścił!

Przyjdzie na nas czas smętku i żałoby, — przyjdzie godzina, gdy odczujemy pustkę naszej straty, — ale dziś wciąż jeszcze żyjem z pełni Jego ducha!

To też nie smutek, — nie żalłość, — serca nam przeszywa, ale pierś nam wzbiera dumą i dziękczynieniem!

Dumą — gdy widzimy tę trumnę okoloną takim blaskiem i takim splendorem: nie gałową świetnością nakazanej parady, lecz samorzutnym, spontanicznym hołdem serc i wylaniem uczucia!

Dziękczynieniem wzbiera nam pierś dla hojnej a szczodrej Opatrzności, co dała nam spłacić tym Życiem dług naszej wdzięczności!

*

Dziedzice chrześcijańskiej tradycji, starszej od mediolańskiego edyktu i nicejskiego Soboru, z ojczystej ziemi wygnani przemocą mongolskiego najeźdźcy, z ziemi spływającej męczeńską krwią wyznawców Krzyża, — przodkowie nasi znaleźli w Polskiej Ziemi przytułek i gościnę.

Są długi niewyrównane, co spłacić ich niepodobna: dług życia — winnego rodzicom, dług wolności — winny Ojczyźnie.

Polska dała wolność! Wolność mowy i wiary, wolność praw i ustroju. Spłacić tego nie sposób, wyrównać niepodobna! Lecz gdzie sprawiedliwość zawodzi, tam niechaj mówi wdzięczność!

Nie byliśmy niewdzięczni: ni miastu ni Ojczyźnie.

Czasu wojsk zaciężnych, czasu haraczów, okupów — złoto naszych przodków chroniło tego grodu.

Zmieniły się czasy....

Patriotyzm pogłębił się a rozszerzył. Z wierności poddańczej monarsze — przywiązaniem stał się miłosnym do ziemi i języka, przeszłości i kultury ojczystej. I rozlał się szeroką falą z szranków uprzywilejowanej klasy w serca całego ludu.

Podniósł się i stanął Naród. Życiem jego — wolność! Stanął, by straż przy niej pełnić, stanął, by zagrożonej bronić, stanął, by ciemżoną wyzwolić.

I mieszała się krew Ormian polskich z krwią prasłowiańską, przybranych synów krew z krwią rdzennie polską. Byliśmy w powstańczych szeregach roku trzydziestego pierwszego; biliśmy się w sześćdziesiątym i trzecim; nazwiska nasze są wśród patriotów na Sybir zesłanych. Nie brakło Ormian i w polskich legionach....

Rok 14-ty nas zastał pod wodzą Wielkiego Hetmana. Nie buławę on dzierży, ni głównie szabli ściska, nie w stalowym on hełmie, nie z śmiercionośną bronią. Na skroniach nosi mitrę biskupią, w ręku swym dzierży biskupi pastorał, w oczach mu święty płomień błyska — a słowo jego, wierny myśli goniec, ów ogień święty w inne serca niesie — zapala je — płoną!

Nie tylko swoich wiernych żarem tym zagrzewa, na wieszczą urasta całego narodu. Proroka wolności Bóg mu w nim daje: podnosi na duchu, otuchą krzepi...

Z kościelnej ambony, z sejmowej mównicy, językiem tajemnym, co go zna niewola, lub jawnie i śmiało przed wroga obliczem — stwierdza i woła: „Polsce wolności!”

Ma do niej prawo naród, co przetrwał wiekową niewolę, a ducha ustrzegł, a wiary dochował!

Nie łaski żebrze — prawa dla niej żąda!

Nie było go w wojennej radzie wodzów armij zbrojnych, — nie było przy stole pokojowych obrad, — ale jego słowo siało męstwo w serca, ale jego głos, niby zew sumienia ludzkiej społeczności, zbroił poczuciem mocy słusznej sprawy — tych co t a m byli.

To też dumni stajem nad Jego trumną i w myśli mówim sobie: wdzięczności dług spłacony!

Ale to mało.....

Po wieku krwi — wiek myśli bieży.

Opatrzność rządu swe nad narodami myślą sprawuje. Mózg dzisiaj bywa obronną twierdzą narodu wolności, on kuźnią broni, on arsenałem. Byśmy się mogli Polsce wywdzięczyć Opatrzność nam dała dla Niej Męża Stanu.

(Miłość dla niego — uwielbienie nawet, jakie dlań żywym — bronią nam przesady i w słowach hołdu. Tak jest: mógł zbłądzić jako błądzą ludzie; nie każdy powiernik okazał się godzien, nie każdy krok szczęśliwym).

Lecz ponad zmienne dziejów koleje czystość zamierzeń zapewni zwycięstwo:

„Polska racja stanu — to Polska Chrystusowa!“

Królestwem elekcyjnym, od woli zależnym jej synów: gdy Chrystusowi-Królowi oddadzą berło, gdy królową im będzie Częstochowska Pani — Polska trwać będzie jedna, wolna, niepodległa, wielka i mocarna.

Chrzest Mieszka wwiódł ją do historii świata, Lignica okazała wiary strażnicą, Grunwald — szermierką wolności sumienia, Cud Częstochowy — królestwem Dziewicy, Wiedeń — kultury zachodniej przedmurzem, Podlasie i Września — matką męczenników. Ojczyzny przeszłość — jej zmartwychpowstanie — głośno wołają :

„Polska racja stanu — to Polska Chrystusowa!“

Tej myśli nasz Pasterz swe życie zaprzedał, nią się oświecał, ją głosił, jej służył. I dziś tu możemy śmiało rzec i stwierdzić: ofiara daremną nie była! plon jej powstaje — żniwo przeobfite, zwycięstwo jawne — tryumf oczywisty. Nie wszędy jeszcze widać jego znaki... Ale tu Apostoła przywołam świadectwo.

„Trzebaż nam — mówi do wiernych w Koryncie — trzebaż nam listów polecających do was lub od was?“ Nie trzeba, zaprawdę! „Wy to jesteście tym listem naszym — nie na kamieniu, ni na pergaminie, nie sztuką pióra, ni czernią inkaustu, — ale Duchem Świętym na sercach waszych“.

Droga młodzieży! Nim pomnik stanie nad tą mogiłą, on już się wznosi w serc twych tajnikach, gdzie wiara w Boga nadzieję zasiewa, gdzie ufnosć w Nim miłość Jego rodzi. Tam to jest pomnik naszego Biskupa, a jaką jest młodzież, taką Polska będzie!

Więc wdzięczni Bogu stoim nad tą trumną, że się przybyszym pozwolił wypłacić z długu wdzięczności.

Polsko! prócz złota i mienia, prócz krwi serdecznej, — myśmy ci dali Pioniera tej racji stanu, co Cię zachowa, uczyni wielką, — wielką ustrzeże!

★

Na czarnej trumnie nie widzę herbu, nie widzę godła, nie widzę jasnego znaku białego orła, — ale nad nią w górze szum słyszę jego skrzydeł!

★

Nie tylko wolność dała nam Ojczyzna. Nowa — wnet nasza, przybrana — wnet swoja.

Do Polskiśmy przyszli od pnia Kościoła błędem odcięci. Czy matka nasza, ta nowa Ojczyzna, ta matka świętych — ostawić nas mogła w tej ducha niedoli?

Nie władzy przymusem, ni praw upośledzeniem, ale przykładem wiary swej gorącej, Polska nam dała wrócić do macierzy Jedyne Kościoła.

Tobie, Kościele Polski, wdzięczność winną niesiem — za wiary czystość, za jej odrodzenie!

Lecz jak Ci oddać co tak hojną dłonią nam wyświadczyłeś? Miłośnię Opatrzność dała nam Biskupa, co dług ten pojął i wnet go wypłaci.

Gdy próżno szukasz rzymskiego nuncjusza w ziemi rozdartej między trzech ciemiężców, Stolica św. chętnie się wyręcza Ormiańskim Biskupem. Czasu strajków szkolnych w Poznańskie jedzie nieść słowa papieskie, Warszawie z kolei niesie swą pociechę. A gdy wolności uderzyły dzwony orle Jego słowo wszędy usłyszysz. Niemasz dzielnicy, nie masz prowincji Kościoła polskiego, gdzie nie rozbrzmiewa. Nazwano Polskę Jego diecezyją, lecz nie, — to zbyt wiele! Pamiętny słów mistrza: „Kto chce być wielkim niechaj wszystkim służy“ — jest On powszechnym Polski Sufraganem!

*

Nie tylko w szerzaj sieć swą apostolską wezwany rzuca, ale w głąb zapuszcza tajemnic Bożych i przeżyć wewnętrznych. Postać Chrystusa dostępną uczyni złotopłynnym piórem, w natchnionym słowie skarbów swego serca sięgnie i odda na pożytek wielu. Swej duszy tajników zazdrośnie nie skryje — ale odsłoni w „Okrucach“ swej myśli.

I gdy pytamy: skąd Mu taka głębia? — odpowiedź niesie, wzorem dawnych świętych, przykład modlitwy, jaki daje światu. Miłosna Opatrzność, co każdy włos liczy nad naszym czołem, gdy spraw publicznych odpowiedzialne brzemie z bark jego zdjęła, dziesięciokrotnym darem modlitwy wypełnia Mu życie. W poufnym słowie ten głód swój zwierza, co Go, przykutym do stóp ołtarza, godziny całe trzymał na uwięzi.

I tak swym sercem miłością bijącym ożywiał dusze. Bo w Kościele Bożym życiem jest miłość; gdzie miłość wytryska — tam Jego serce. Kto wiele miłuje sercem Kościoła swojego się staje. Tak to nasz Biskup był w Kościele naszym nie tylko mózgiem, ale sercem żywym!

Cóż więc dziwnego, że dumnie się chylił nad wiekiem tej trumny?!

Kościele Polski!

Długi wdzięczności otośmy spłacili, oddając cośmy mieli najlepszego Ciebie na chwałę!

Za co Tobie, Boże, niech będą dzięki!

*

Ziemico polska! otwórz swoje głębie, gdzie skryte kości bohaterów drzeźmi! Przyjmij te szczątki, które ci zwierzamy — to skarb nad skarby — z nim i serca nasze w twoim utoną!

*

A Ty nasz Wodzu? Ty nasz Hetmanie?

Odszedłeś — ale nie jesteś daleki! Nie masz Cię już — aleś Ty zawsze jest przy nas! Zda się, żeś nas porzucił — tymczasem Tyś na wieki nasz Patron!

Do Ciebie zwracam me ostatnie słowa:

Ty coś przewodził, Ty coś nam hetmanił, daj nam narodzić się z Twojego Ducha! I wiedz nas Nim — wprzód — w górę — w wyż! Wiedz nas! Prowadź!

A m e n.

Po przemówieniu odśpiewano „Anioł Pański“, a gdy ostatnia nuta tego śpiewu przebrzmiała, zebrani spontanicznie zaintonowali „Boże coś Polskę“ żegnając tą majestatyczną melodią świeżo usypaną mogiłę!

ideałom narodu i Bożym przeciwni, a tak pokaże się jawnie, że On sam jest, który sprawiedliwość wymierza“.

Temu podobnych miejsc jest więcej w całym zbiorze, a wszystkie świadczą nie tylko o wybitnym patriotyzmie Autora, wnikałym i wczuwającym się w tętno życia narodowego, ale także o sile wizyjnej, właściwej duchom wybranym, wieszczym.

Jeżeli jednak należy jeszcze dokładniej odmalować oblicze tych kazań narodowych, to trzeba także stwierdzić, że jest ono wysoce odrębne w dziejach naszej twórczości kaznodziejskiej zachodniej. — I Bossuet jest na ambonie historiozofem, ale inny jest sposób rozumowania, inny sposób wyrażania myśli za pomocą antytez jasnych, zwrotów trzeźwych, niekiedy na wzór Pascala matematycznie niemal obliczonych. I Skarga przy swoim polocie jest trzeźwy i Kajsiewicz zupełnie na modłę zachodnią.

Tymczasem śp. arcybiskup ormiański jakoby w spuściznie po przodkach wschodnich patrzy nieco na wschodni sposób okiem od słońca żaru przymglonym na świat i ludzi, na rozwój zjawisk i wypadków. Czuje się rzeczywiście, że w konstrukcji myślowej i wyobraźniowej dużo jest wschodniego żywiołu. Nie jest to jakiś potok górski, gwałtownie rwący i porywający wszystko za sobą, ale to rzeka majestaticznie wśród wonnych, kwiatnych rozlana łąk, nie jest to błyskawica rozświetlająca ciemność, ni grom jednym rozpadem purzący zmurszałe gmachy, lecz to światłość równa, a potężna, kładąca się powoli na wszystko, to młot rzeźbiarski czy jubilerski wykonujący powoli a artystycznie Bożą robotę.

Stąd też mniej spotka się w tych kazaniach nieoczekiwanych błyskotliwych ozdób czy wybuchów retorycznych, a więcej głębokich myśli, mających w sobie powiew wieczystości. Warto choć niektóre z tych złotych myśli przytoczyć, by zobrazować ich zasięg i pojemność i świeżość.

„Biada nam! Bo gdy nie będziemy budowali Polski na obraz i podobieństwo myśli Bożej, to każdy ją będzie lepił na obraz i podobieństwo myśli i wyobraźni własnej“...

„Bóg chce się uwielmożnić w dziele wskrzeszenia naszego narodu. Zwyciężył już raz naszą małoduszność, która nie śmiała nawet zamarzyć aż o powrocie trzech zaborów i dał nam Polskę Zjednoczoną. Zwycięża ją i dziś w wianie oddaje Polsce wszystkie zabrane jej ziemie i kraje“.

„Zło słabe jest, bo ideałów narodu nie ma ono za sobą, ale przeciw sobie“.

Takie złote myśli, których jest pełno w kazaniach Arcybiskupa, świadczą także o innej jeszcze właściwości śp. Arcybiskupa, o wnikanii w zbiorową psychikę społeczeństwa, narodu, ludzkości. Autor umie wprost znakomicie zaobserwować i przygwoździć zjawy społeczne, dla oka ogółu jeszcze niewidoczne. Czy to będzie chodziło o stosunek społeczeństw do zdobywczy wiedzy, czy o znaczenie młodzieży, czy o „robotnika polskiego“, czy o zasługi żołnierza, wszędzie rozrzuca garść spostrzeżeń głębokich, a trafnych, które dopiero później zawodowi psychologowie czy ekonomiści po moczolnych badaniach będą powtarzali, potwierdzając ich trafność za pomocą aparatu wiedzy.

Par excellence twórczy duch śp. Arcybiskupa i doktora wszechnicy Jana Kazimierza nie stronił jednak od pracy ściśle naukowej. Szczególnie mocno zaświadczyły o tym ostatnie lata jego bujnego, ruchliwego i pracowitego żywota. Pociągały go przede wszystkim zagadnienia mistyczne —

dlatego głębokim i wielostronnym studium ogarnął zjawisko w Konnersreuth — pociągały go również i biblijne. W pierwszym rzędzie zajął się Postacią Zbawcy. Monografię, jaką o Nim od szeregu lat pisał, zakroił na dwanaście tomów. A gdy przyjaciele i krytycy zwracali Jego uwagę na to, że Polsce przydałaby się bardzo monografia naukowa o Jezusie Chrystusie, ale krótsza, może dwutomowa, postanowił śp. Arcybiskup w myśl tych żądań króciej ją ująć. Jednak nie zdołał jej już ukończyć. W trzech tomach zawarł piękny plon swoich długoletnich badań: „Od Jahwe do Mesjasza“ to odmalowanie oblicza narodu hebrajskiego i greckiego, a zarazem po mistrzowsku napisana odprawa dla prof. Tadeusza Zielińskiego, zaślepionego wielbi ciela hellenizmu; „Od Betleem do Nazaretu“, to świt i zaranie żywota Jezusowego, „Herold Chystusa na tle epoki“ to wnikliwy, pełen głębi psychologicznej opis Przesłańca Pana.

Przed wszystkim jednak zostaje i zostanie na oczach narodu śp. Arcybiskup Teodorowicz jako natchniony mówca narodowy.

Kiedyś, chcąc określić polot kazań Boussetowych, nazywano ich autora „Orłem z Meaux“. chociaż ten polot Bossuet'a mieści w sobie dużo, bardzo dużo rozglądania się po ziemi. Ogarniając jednym rzutem oka polot kazań Arcybiskupa Teodorowicza, znaczenie ich w narodzie, wpływ teraźniejszy i przyszły, nie przesadzimy pewnie, jeśli wielkiemu mówcy polskiemu, śp. Arcybiskupowi nadamy analogiczne miano „Orła ze Lwowa“.

STANISŁAW WASYLEWSKI

WIELKI EROSPCHAN*)

Trzeba pojechać daleko na południowo-wschodnie okraje Rzeczypospolitej, na samą granicę rumuńską, aby zobaczyć ostatnie skupienie mieszczaństwa ormiańskiego w Polsce, posłyszeć ich żywe, gdzie indziej zanikłe narzeczce, zetknąć się z resztką folkloru i obyczaju domowego. Miasteczko Kuty pod Kołomyją jest takim rezerwatem. Żyją tam w liczbie kilku tysięcy spadkobiercy tej nacji kupców i handlarzy, ocaleni od zupełnej polonizacji, jakiej uległa cała reszta plemienia. Niktę są resztki tej tradycji. Już i oni nie siadają w kościele na ziemi na przyniesionych z domu dywanach-modlitewnikach, ani nie modlą się z wielkim krzykiem, uderzając w metalowe okładki ksiąg do nabożeństwa, ani nie zawieszają w kościele wotów w kształcie kutych w marmurze równoramiennych krzyżyków. Tyle chyba zostało z dawnej odrębności — poza wyglądem fizycznym — że mówią na codzień językiem ojczystym, przestrzegają obyczaju przodków w czasie ślubów („schanwóg“), pogrzebów („hokuház“) oraz świąt uroczystych. Śpiewają więc oryginalne kolędy z „Awedisem“ na czele, świadomi są przepisów swej przywiezionej kiedyś ze Wschodu księgi praw rodzinnych („Tadasdanagirk“, w której są takie osobliwości, jak np. podmiotowa odpowiedzialność karna zwierząt za występki (nie wolno jeść mięsa zwierzęcia, które spowodowało śmierć człowieka).

Jak szlachta zagonowa chowa po wsiach pergaminy herbowe, tak ci mieszczaństwo kupcy pamiętają dobrze o dekretach królów polskich warujących im swobodę wyznania i organizacji plemiennej w średniowieczu i później, kiedy to istniał we Lwowie senior nacji, jak gdyby wójt plemienia,

*) „Gazeta Polska“, Warszawa, 11. XII. 1938.

który stał na straży ich cywilnej autonomii jako najpierwszy wśród starzych, nazywał się „erespochan“ i bronił interesów ormiańskich wobec podejrzliwych panów rajców lwowskich na zgromadzeniu wszystkich stanów.

Rezerwat mieszczaństwa ormiańskiego w Kutach, to wspomnienie i relikwizja przeszłości ongi tak świetnej, odrębnej i chwytającej za oko, jak świetne były kałkany wschodnie i kulbaki, jak nabijane kamieniami kołczany i pozłociste ładownice, których rusznikarz i płatnerz ormiański dostarczał ze swej wytwórni towarzyszom pancernym.

W renesansowym Lwowie i na Ziemi Czerwieńskiej stanowili Ormianie potęgę gospodarczą: skupili w swych rękach obrót przedmiotami zbytku, kobiercami i kurdybanem, ale przede wszystkim wydzierżawili od miasta urząd tłumaczy. Bez ich pośrednictwa nie mogła się dokonać żadna tranzakcja z przybywającymi do bram miasta kupcami orientalnymi. Zdobyli tedy monopol handlu ze Wschodem.

Z jawną niechęcią, a nawet trwogą o swój los patrzył odtąd patrycjat lwowski na kędzierzawych przybyszów z Krymu, o których powiadano, że przebieglejsi są od Greków, Włochów i Żydów. I zapewne dlatego zaczął najnieopatrniej tych ostatnich protegować, jako mniej rzekomo przedsiębiorczych i niebezpiecznych na przyszłość. Ormianie szybko okazali swą wyższość i pożyteczniejszość nad starozakonnym rywalem. Miał rację podróżnik holenderski, gdy pisał: „Są oni tak szlachetni i dumni i męscy, jak Żydzi nędzni i służalcy“. Unia z Kościołem rzymskim, zaprzysiężona w r. 1630 we Lwowie przez Arcybiskupa Torosowicza dała im równouprawnienie z patrycjatem tubylczym, a samorzutnie podjęty proces asymilacji z polskością, której wdzięczni byli za okazaną gościnę, rokował najlepsze nadzieje, że ci znakomici kupcy i rękodzielnicy zasilą i umocnią słabnący żywioł mieszczański.

Czemu się tak nie stało? Czemu zubożony Ormianin nie zajął w życiu miast Ziemi Czerwieńskiej miejsca opróżnionego przez patrycjusza lwowskiego, gdy ten odbiegł kramu i kredki, ożeniwszy się ze szlachcianką? Odpowiedź prosta: bo się też spolonizował i równie zeszedł naszlachtę. Siła atrakcyjna kultury polskiej zaczęła działać w sposób oczywiście sprzeczny z interesem gospodarczym Państwa. Upornej i śniadej dziewczynie ormiańskiej zamarzyło się to samo co mieszcze lwowskiej ograniczonej do kamienicy o trzech oknach: prerogatywy stanu szlacheckiego. I tak w ciągu niespełna wieku zniknął z powierzchni życia kupiec i przemysłowiec czerwieński obrządku ormiańskiego. Wstydził się wyrabiać nadal broń i złociste kulbaki, przestał sprzedawać wyzinę z kawiozem na straganach. Stał się hreczkosiejem, a przyjęty w poczet szlachty założył veto przeciw łokciowi kupieckiemu, hańbiącemu tym więcej świeżo upieczonemu nobila. Ormianie wywędrowawszy na wieś na Pokucie przeważnie, położyli tam wprawdzie wielkie zasługi jako organizatorzy i poplecznicy życia zbiorowego i kultury, ale zapłacili za to fortunami, które za nich zrobił na tym handlu ich starozakonny rywal.

Uszlachceni Ormianie nie rozplynęli się jednak bez śladu w sferze i kaście, w którą się dostali. Zbyt wiele mieli w sobie geniuszu rasy i bujnego temperamentu, zbyt wiele drożdży pożywnych i plemieniu polskiemu bardzo przydatnych. Impetus armeniens — pewna krewkość charakteru i zryw szlachetny w usposobieniu nie pozwala ziemianom ormiańskim ograniczać się do pług i śpichlerza i dać zniwelować w atmosferze kwietyzmu.

Jedną z dróg, którymi szukał ujścia i wyładowywał się ów impet armeński była w stuleciu zaboru sztuka krasomówcza. Nie byłiby szczepem południowym, gdyby w niej nie celowali i nie górowali nad nierychliwym do retoryki szlachcicem polskim, chociaż ten świadom był korzyści jakie ona niesie.

Może dlatego wiek XIX pozwolił zabłysnąć wielu świetnym mówcom pochodzenia ormiańskiego. Taki Karol Bołoz-Antoniewicz, który ogniem swych kazań potrafił w ciągu kilku tygodni skruszyć obałamuczonych przez Austriaków sprawców rzezi tarnowskiej w r. 1846. Albo Krzeczunowicz i Abrahamowicze, znani z zręczności i swady retorycznej na gruncie parlamentu wiedeńskiego. Wreszcie znakomity historyk sztuki prof. Jan Antoniewicz podbijający serca swych uczniów iście armeńskim entuzjazmem swej wymowy.

Koronę wszakże tych uzdolnień zdobył śp. metropolita ormiański ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz, którego zwłoki pochowano na cmentarzu Obrońców Lwowa. Był jednym z najznakomitszych kaznodziejów polskich, był jednym z tych kilku mówców kościelnych, których imiona wolno wymawiać w pobliżu wielkiego imienia Piotra Skargi.

Bo i jego duszą miotał wichur Boży, gdy stanął na ambonie, bo i jego nieskazitelną osobistą uprawniała do mówienia prawd gorzkich swemu narodowi.

Już same warunki zewnętrzne predystynowały zmarłego księcia Kościół na arcy-kaznodzieję. Monumentalna postawa, wspaniale sklepiona czaszka, twarz surowego ascety, korespondowały z żarliwym patosem ducha i głosem metalicznie dzwonnym. W zespole cech zewnętrznych, choć inaczej ugrupowanych, jeden tylko Paderewski mógł się mierzyć ze zmarłym Arcybiskupem.

Dalszym urokiem kaznodziei była niezwykła odwaga cywilna. Dał jej dowód w czasie wojny, gdy Austriacy, powróciwszy do Lwowa, rozwinęli potworny, nieznany dotąd na Ziemi Czerwieńskiej terror. Nie uląkszy się następstw, jakimi Mu grozono, piętnował Arcybiskup Teodorowicz otwarcie gwałty soldateski, a w r. 1917 wygłosił z trybuny parlamentarnej we Wiedniu pamiętną mowę o sprawiedliwości dziejowej, która musi zwyciężyć. Podobnie przetrwał wkrótce później „ruski miesiąc“, aby wkrótce potem zawołać ze swej kazalnicy w katedrze ormiańskiej:

„...Jak dziś nikt nie sięgnie po Berlin, dlatego, iż tam kiedyś słowiańskie były ziemie, tak nikt nie ma prawa sięgać po Lwów, dlatego, iż kiedyś przed wiekami Ruś się tu rozciągała“.

Nie zwykł mówić na wiatr, ani uderzać w łatwe struny patosu. Już jako młody kanonik, od pierwszych występów dał się poznać z szerokich horyzontów i starannej podbudowy taktycznej. W przedwojennym Lwowie nie obfitującym przed 30-tu laty w zajmujących prelegentów — wyjątkowym powodzeniem cieszyły się konferencje wielkopostne ks. Teodorowicza. Były to, chwilami systematyczne wykłady w najnowszej literaturze europejskiej. Pamiętam godziny poświęcone twórczości modnego wówczas d'Annunzia, Anatola France'a, czy Pawła Bourget'a. To były skończone portrety literackie rysowane tylko po to, by tym lepiej uwydatnić postawę osobistą kaznodziei wobec „Wyspy Pingwinów“, czy „Il piacere“. A żaden z działających wówczas na terenie Lwowa krytyków, czy prelegentów

świeckich nie mógł iść w zawody z tym ascetycznym kanonikiem, wykładającym o literaturze francuskiej!...

Kultura artystyczna Polski zachowała na zawsze wdzięczność dla Zmarłego za to, że uratował osobliwy i rzadki klejnot naszej sztuki: katedrę ormiańską we Lwowie. Zbudowana ongi w oryginalnym kształcie Krzyża ormiańskiego, podobno na wzór katedry w świętym mieście Ani, uległa akurat takim przeróbkom, przemianom i dodatkom, jak i samo plemię przybyszów ormiańskich na ziemi polskiej w ciągu wieków, polonizując się znakomicie, mimo zachowania fizycznych cech rasy armenoidalnej. Zmarły Metropolita zaopiekował się nad wyraz umiejętnie remontem zabytku, przywrócił mu nie tylko, po długich studiach, pierwotną postać architektoniczną, ale przyozdobioną, słusznie tak głośną polichromią J. H. Rosena. Łóżąc na restaurację ukochanej katedry ściągał się Teodorowicz — można dosłownie rzec — z ostatniego. Albowiem ten Metropolita najzasobniejszego ongiś plemienia był pasterzem najuboższej chyba w Polsce diecezji.

Odszedł erespochan, wielki erespochan, najświetniejszy wódz, jakiego wydali Ormianie w ciągu czterech wieków swego współżycia i swej współpracy z Polską.

RED. JAN MATYASIK.

† X. ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ*)

Zgasiło wielkie życie poświęcone w całości Kościołowi i Ojczyźnie.

Umarł człowiek, który był naszym duchowym Wodzem ku Polsce zarówno katolickiej, wielkiej i szlacheckiej.

Zmarł Ksiądz Kościoła, który swym autorytetem, zasługami i wszechstronną a niestrudzoną działalnością zamienił całą Polskę w swoją diecezję.

Zmarł kaznodzieja natchniony na miarę Skargi, odważny i płomienny bojownik o zdobycie Polski dla Boga.

I wreszcie zmarł pisarz znakomity, głęboki myśliciel i uczony. Jak całe życie, tak zwłaszcza ostatnie lata swej pisarskiej działalności poświęcił Chrystusowi, którego święty żywot na szerokim tle historycznym zamierzał podać polskiemu czytelnikowi. Nie dokończył wielkiego dzieła, śmierć wydarła mu pióro z ręki w połowie pracy. Zmarł z wizją Dobrego Pasterza, nauczającego na wzgórzach Galilei.

X. Arcybiskup Teodorowicz związany był serdecznymi węzłami ze Lwowem, w którego murach przez 37 lat kierował swą diecezją. Związany był z tysiącem w Polsce spraw dobrych i pożytecznych, na których usługi oddawał wspaniały talent swego słowa lub swego pióra. Szerokimi też falami głębokiego żalu będzie przyjęta w społeczeństwie całym wiadomość o jego śmierci, tak mimo sędziwego wieku Arcybiskupa przedwczesnej.

Schylamy głowy przed tą promienną i niezastąpioną postacią naszej współczesności. Gdy staje się rzecz nieodwracalna, gdy wielkie światło przestaje świecić i staje się koło nas ciemniej, ogarniamy z rzewną wdzięcznością całe to życie tak bogate, tak dobroczynne i tak budujące. I ze słowami modlitwy o światłość wiekiustą dla Zmarłego łączymy wyrazy, które jakże ciężko przychodzą nam na usta, wyrazy ostatniego hołdu, ostatniej podziękii i ostatniego pożegnania.

*) „Słowo Narodowe“, Lwów, z dnia 5-go grudnia 1938.

MYŚL PRZEWODNIA KS. ARCYBISKUPA TEODOROWICZA W ŻYCIU PUBLICZNYM*)

Zbyt blisko jesteśmy śmierci śp. ks. Arcybiskupa Teodorowicza aby zdać sobie należycie sprawę z tej wielkiej, niepowetowanej straty, jaką ponieśliśmy w chwili, gdy naród polski staje na rozdrożu zagadnień i rozstrzygnięć moralnych, społecznych i politycznych obecnej doby. Zasięg ich daleko przekracza geograficzne granice państwa polskiego, a bieg dziejów stawia nas, Polaków, w przymusowym położeniu, by żyjąc między młotem, a kowadłem, między materializmem pojęć najbliższych sąsiadów, tak podobnym, a zarazem różnym, jak podobny i przeciwstawiany jest biegun północny i biegun południowy, zdobyć się w końcu na syntezę zbawczą, na to upragnione słowo, które wyprowadzi nas i innych z impasu na drogę wielkości i dziejowego posłannictwa.

Nawet ci, którzy z Ks. Arcybiskupem Teodorowiczem w stałej pozostawali styczności, czy to w okresie Jego udziału w życiu publicznym, czy też wówczas, gdy się od tego życia odsunął po to, by zgłębić jego podstawy i na mocniejszych fundamentach przerzucić pomost Chrystusowy między dniem dzisiejszym a przeszłością, nawet ci nie zdają sobie dostatecznie sprawy z tej próżni, jaka powstała tam, we Lwowie, w pałacu na ulicy Ormiańskiej, lub na ulicy Miodowej w Warszawie w mieszkaniu-bibliotece, dokąd dążyliśmy nie tylko po natchnienie dla dusz, po „chleb żywota“, lecz zarazem po radę i światło w trudnych chwilach naszej działalności publicznej. Serce się ścisza boleśnie na myśl, że odtąd pielgrzymować będziemy do grobu Dostojnego Arcypasterza.

Księdza Arcybiskupa Teodorowicza życie publiczne było prawdziwą służbą Bożą w narodzie polskim. Kluczem, który otwiera tajemnicę Jego wzniosłej duszy, uczuć patriotycznych, narodowego tonu Jego działalności publicznej była wiara, ogarniająca jak żywioł wszystkich, którzy pozostawali pod Jego wpływem — wierzących, letnich i obojętnych, wiara w posłannictwo Polski i w doniosłość jego roli dziejowej, jeżeli nie zmyli drogi i pójdzie za nauką Chrystusa. Gdy, jako młody działacz w ruchu narodowym słuchał kazań Ks. Arcybiskupa Teodorowicza we Lwowie, w mistycznym mroku prastarej katedry ormiańskiej, zdawało mi się, że potęgą swej wiary, mocą swego niezrównanego słowa przybliżał do nas postać Chrystusa, który nagle stawał się nam bliższy. Krajobraz palestyński zamieniał się na polski, faryzeusze żydowscy na obłudników w naszym życiu publicznym.

To wrażenie głębokie wywiera Ks. Arcybiskup Teodorowicz i na pokolenia najmłodsze w niepodległej Polsce i świadectwo tego błogosławionego wpływu dał w dniu jubileuszu 50-lecia kapłaństwa przedstawiciel tych pokoleń E. Nowosad w swym przemówieniu: „Miłość i walka! — mówił — Miłość Boga i bliźniego, a walka o dobro, owe hasło Twojego życia Czcigodny Arcypasterzu, stało się równocześnie zawołaniem całego młodego pokolenia w Polsce współczesnej“.

* * *

Jakaż więc jest tajemnica tej ciągłości wpływu ks. Arcybiskupa Teodorowicza na pokolenia przed- i powojenne, tego rządu dusz, które się z ule-

*) „Kurier Poznański“, Poznań, 8. XII. 1938.

głosem i ciałem oddawały w Jego ręce? Była to wiara w obecność Chrystusa wśród nas, w Jego nieustanne wołanie do nas o pomoc, o bardziej czynny udział w walce o przybliżenie Królestwa Bożego, w ten cichy szept do serc, na który Dostojny Arcypasterz wciąż nam wskazywał, a któremu towarzyszyła wymowa objawień, potężnych czynów i groza przewrotów, wśród których żyjemy.

Już początek rządów Ks. Arcybiskupa Teodorowicza przypadł na okres burzliwy, gdy na naszym południowym Wschodzie wybuchły strajki rolne, podniecane wywrotową propagandą. Zachwiały one stosunki dworu do wsi. Wówczas w pierwszym swym liście pasterskim z dn. 2 lutego 1902 r. wołał Arcypasterz o usunięcie obcych wiarą pośredników pomiędzy dworem a wsią, dalekich od zasad chrześcijańskiej etyki, a także o duchowe braterstwo z ludem, oparte nie o rachubę, lecz o czynną miłość bliźniego. Z wielką odwagą cywilną głosił on moźnym zasady sprawiedliwości społecznej, jako podwalinę solidarności narodowej, nawołując, aby zawczasu usuwano kamienie z drogi, by potem inni nie uczynili z brył pocisków w rozognionej walce klasowej.

Gdy cesarz austriacki dla oparcia swego tronu o warstwy ludowe postanowił wprowadzić powszechne głosowanie do parlamentu austriackiego, ks. Arcybiskup Teodorowicz, widząc popłoch i upadek ducha w warstwach uprzywilejowanych, wzywał do pracy nad ludem by zdobyć takie zaufanie, jakie panowało na ziemiach zaboru pruskiego. Lecz równocześnie zwalczał schlebienie radykalizmowi społecznym i kompromisy, które by czynnie zło popierały.

W nieznaney szerszem ogółowi broszurze „Stańczyk bez teki“, która w czasie wielkiej wojny była wydana bez podpisu ze zrozumiałych względów wojennej cenzury, Ks. Arcybiskup wystąpił ostro przeciwko kompromisowi konserwatystów krakowskich z socjalistami, radykalnym ruchem ludowym Stapińskiego i z Żydami. Ustępstwa uczynione przez konserwatystów powyższym czynnikiem społecznym przy zamierzonej przed samą wojną reformie sejmowej, wywołały list Episkopatu polskiego, którego ks. Arcybiskup Teodorowicz był autorem. Ustępstwa te zostały napiętnowane jako naruszenie zasad wiary katolickiej.

W czasie wielkiej wojny w zaborze austriackim ks. Arcybiskup Teodorowicz razem z niezrównanym pasterzem, jakim był ks. Arcybiskup Bilczewski, oraz księciem biskupem krakowskim Adamem Sapiehą byli nie tylko orędownikami niszczonej przez wojnę ludności b. Galicji, lecz umieli zachować swą niezależność i nie związać się z orientacją niemiecko-austriacką, ponieważ stali oni wszyscy na gruncie sprawiedliwości dziejowej i powierzyli losy Polski Opatrzności Boskiej.

A ileż było nauk, śledzonych przez władze zaborcze w Lublinie i Warszawie, którymi ks. Arcybiskup Teodorowicz podtrzymywał wiarę w ostateczne zwycięstwo dziejowej sprawiedliwości!

W pierwszym Sejmie niepodległej i zjednoczonej ojczyzny piastował ks. Arcybiskup mandat poselski i nie szczędził trudów i wysiłków, by na tym stanowisku przyczynić się do wyrównania różnic, uśmierzenia burzliwości obrad i jednoczenia polskich wysiłków. Jego rola w załatwieniu sprawy Małopolski wschodniej była jedną z najbardziej decydujących i wymagałaby osobnego studium. Wybrany do Senatu, wkrótce ustąpił z tej Izby, by się

poświęcić gruntowaniu w swej działalności duszpasterskiej i pisarskiej zasad sprawiedliwości społecznej i solidarności narodowej, zwalczając te poglądy, które dusze polskie i naród polski odciągają od istotnego posłannictwa, a usiłują wprowadzić na drogę upadku godności jednostki i wolności w duchu chrześcijańskim pojętej.

W kazaniu na zjeździe Sodalicji z całej Polski w dniu 12 kwietnia 1931 r., wypowiedzianym w kościele Mariackim w Krakowie przeciwstawił Ks. Arcybiskup państwo chrześcijańskie państwu pogańskiemu. Jeszcze silniejszy wyraz dał tym myślom w ostatnich swych tegorocznych wielkopostnych konferencjach radiowych o kuszeniu Chrystusa Pana i kuszeniu współczesnego człowieka. Cała Polska z niebывałym wzruszeniem słuchała tych nauk, wypowiedzianych głębokim głosem, wnikałym w dusze słuchaczy, którego niestety już nie usłyszymy.

Gdy odstępstwa od Chrystusa nie ujawniły się nigdy silniej jak w czasach naszych, ks. Arcybiskup Teodorowicz w swoim doprawdy ostatnim słowie przestrzegł dzisiejsze pokolenie Polski przed niebezpieczeństwem i przepaścią, które im grożą.

Albowiem miłością i walką, powolną służbą i żołnierską odwagą, przez całe swe życie dążył śp. Arcybiskup Teodorowicz do jedyne go wielkiego i wiecznego programu, jakim jest przybliżenie Królestwa Bożego w narodzie polskim. Nie pojmie działalności publicznej ks. Arcybiskupa Teodorowicza ten, kto nie spojrzy na nią z tego punktu widzenia.

„Podwójne jest bowiem wejście do królestwa Bożego, w którym jedno uzależnione jest od drugiego; potrzeba osiąść Królestwo Boże tu, na ziemi, a w tym posiadaniu ma się już zadatek powtórnego wejścia do Królestwa Bożego w wieczności“ — tak pisał Ks. Arcybiskup w 1936 r. w kwartalniku „Gregoriana“ (str. 14).

Ten związek między życiem ziemskim a nadziemskim wyciska szczególne piętno na duszach, nie tylko w ukrytej głębi ich życia wewnętrznego, odrodzonego przez Łaskę, ale to szczególne piętno odnajdujemy również w dziejach narodów, które idee doskonałości społecznej i stosunków między narodami usiłują oprzeć o zasady nauki Chrystusowej, by osiągnąć ową tajemnicę wieków, jakim jest „plenitudo gentium“, ową pełnię narodów, którą przepowiada w swych listach św. Paweł.

Z takiego poglądu wynikało samo przez się, że będąc wyznawcą idei narodowej, jako nowoczesnego ideału organizacji społeczno-politycznej, idei, którą pojmował w sposób wpływający bezpośrednio z wielkiej tradycji kultury polskiej, ks. Arcybiskup Teodorowicz w całej wielkiej swej postaci duchowej i w pojmowaniu życia politycznego stał w absolutnym przeciwieństwie do obecnych prądów materializmu nacjonalistycznego, wyrażającego się w totalizmach państwowych.

PROF. DR STANISŁAW GŁĄBIŃSKI (LWÓW)

ARCYBISKUP TEODOROWICZ*)

Pisząc kiedyś z gorącym przejęciem się świętej pamięci ks. Arcybiskup Teodorowicz o prorokach Izraela, dał obraz ich działalności z głębi własnej duszy skreślony: „Uderzając, karcąc, ci nieustraszeni Skargowie i Rejtanowie swoich czasów ściełają ścieżki światła przed ludem i swoją ojczyzną; uczą,

*) „Słowo Narodowe“, Lwów, 6. XII. 1938.

kierują, prostują, rozświecają w pomroku doskonałości Boże, a od twardego egoizmu nawracają społeczeństwo z uporem do sprawiedliwości w sądach, do wymiaru sprawiedliwości społecznej i do miłosierdzia.

Takim był także ten nasz nowoczesny Skarga i Rejtan w jednej osobie, a różnił się od owych izraelskich proroków chyba wielką chrześcijańską miłością, jaka była dlań najwyższym prawem. Czym był ten wielki kaznodzieja i uczony, niezmordowany, gorący badacz życia i nauk Chrystusa Pana dla Kościoła, — nie moja jest rzeczą sądzić i orzekać. Czym był równocześnie dla Narodu, o tym wiedzą dobrze wszyscy, którym danem było patrzeć na jego działalność i poznać osobiście najczystsze intencje, jakie Nim kierowały.

Był czas, kiedy zarzucano księdzu Arcybiskupowi, że zajmował się polityką. Na to dał odpowiedź sam, gdy pisał o prorokach, powołując się na słowa innego pisarza: „I owszem, oni zajmowali się polityką, ale nie poto oczywiście, by popierać jedną formę rządu, a zwalczać drugą, ale żeby zreformować ducha rządów w ogólności, ażeby dać przewagę zasadom prawa, sprawiedliwości, moralności społecznej, ażeby te zasady usankcjonować ideą religijną, pochodzącą od Boga samego i zwalczyć wszystko, co mogłoby doprowadzić naród do upadku“.

Takim „politykiem“ był śp. arcybiskup Teodorowicz stale i niewzruszenie przez całe życie swoje tak w czasach pokojowych w Austrii, gdzie jako członek izby panów tylko wyjątkowo zjawiał się w izbie, jak w czasie wojny światowej, gdy wraz z nieodżałowanym księdzem arcybiskupem Bilczewskim pozostawał we Lwowie i strzegł swej arcypasterskiej godności oraz godności narodu zarówno w stosunku do okupantów rosyjskich, jak do dygnitarzy wojskowych i cywilnych pruskich i austriackich, jak nakoniec w niepodległej odrodzonej własnej Ojczyźnie.

W czasie wojny światowej słynnymi były dwa wielkie przemówienia ks. Arcybiskupa w izbie panów, w których z ogromną odwagą cywilną wykazywał krzywdę dziejową wyrządzoną Polsce przez rozbiory i nową krzywdę wyrządzaną Polakom niesprawiedliwymi pretensjami, wyrzutami i zbrodniami w czasie wojny, gdy cały świat nieinteresowany rozumiał dobrze, że krzywda dziejowa musi być naprawiona przez przywrócenie wolności Polsce. Dał wówczas ten wielki i nieustraszony mąż małodusznym polskim członkom izby panów przykład, jak powinni przemawiać Polacy i czego żądać powinni, gdy nadeszła sposobna ku temu chwila dziejowa. Mściwych wodzów austriackich, którzy poniesione wskutek własnej nieudolności klęski wojenne usprawiedliwić się starali „zdradami“ ze strony polskiej i gromadnymi osądami karnymi, umieli obaj nasi czcigodni arcybiskupi pod osłoną swej powagi i dostojństwa kapłańskiego zniewalać do upamiętania się i do umiarkowania.

Gdy w wielkiej chwili dziejowej reprezentacja naroduwa zaboru austriackiego zajmowała się przyszłym ukształtowaniem politycznym Galicji poza całością Polski i przez to zniewoliła podpisanego do wniesienia stanowczego i gorącego protestu przeciw tej akcji w imię idei zjednoczenia całej Polski, nie wahał się arcybiskup Teodorowicz wraz z całym polskim Episkopatem dać mojemu protestowi moralnego popracia.

Nie zapominał śp. Metropolita także o krzywdach socjalnych istniejących w łonie społeczeństwa. Do rządzącej w b. Galicji warstwy ziemiańskiej zwracał się wielokrotnie w kazaniach, jakie miewał nie tylko we Lwowie, ale z okazji wielkich uroczystości także w kraju, z usilnym wezwaniem, aby pamiętała o swoich obowiązkach społecznych względem warstwy słabszej i sta-

rała się ją pozyskać sprawiedliwością i miłością dla idei narodowej. Gdy w wolnej Polsce wybrany był do Sejmu ustawodawczego i wielokrotnie zabierał głos tak w Związku ludowo-narodowym, którego był hospitantem, jak w pełnym Sejmie, każde Jego przemówienie było przeniknięte ideą zgody i pojednania i wezwaniem do umiarkowania. Gdy namiętności partyjne w nowym sejmie z powodu gorącej walki o szybkie wykonanie reformy rolnej i o zrealizowanie radykalnych reform robotniczych przybrały zbyt ostrą postać, usunął się arcybiskup Teodorowicz w porozumieniu z Stolicą Apostolską z Senatu (wraz z X. Metropolita Sapięgą), aby nie narazić się z czyjejkolwiek strony na podejrzenie partyjności.

Także po usunięciu się z Izb nie przestawał arcybiskup Teodorowicz zajmować się żywo sprawami politycznymi w Polsce. Miał do tego nie tylko prawo, ale i obowiązek, bo poznał dokładnie ludzi i stronnictwa, drogi, jakimi chadzały i cele, do jakich dążyły i dążą. Był więc mocen dać świadectwo prawdzie i poczuwał się do tego obowiązku moralnego, chociaż to świadectwo nieraz nie podobало się możnym tego świata.

Słusznie powiedziano, że cała Polska była diecezją tego wielkiego Księcia Kościoła i cała Polska skon Jego opłakuje. Zeszła nam z widowni wielka pochodnia wiary i miłości narodu, ale pozostanie na zawsze w pamięci i w duszy narodu tak samo, jak wielki Skarga po śmierci stał się narodowi jeszcze droższym i bliższym.

DOCENT DR FRANCISZEK KMIETOWICZ (LWÓW)

X. ARCYBISKUP I METROPOLITA TEODOROWICZ*)

*Navigare necesse est
vivere non est necesse
Vergilius.*

Emigracja ormiańska w XIII wieku przeniosła tułactwo nad niewielą mużmańską.

Krzyż „Chacz“ rodów aryjskich Wielkiej Armenii wiódł pielgrzymów przez Krym, Besarabię i Ruś do Polski, będącej w XVI wieku jedyną ostoją dla tego znaku. W XVII wieku, po kilkunastowiecznej tułaczce, która skupiła rody ormiańskie i stworzyła pewne cechy mistyczne i mesjańskie, właściwie ludom oderwanym od swej ziemi, osiedli rycerscy krzyżowcy ormiańscy w kresowym bastionie Polski, w Kamieńcu Podolskim.

Rozrodzony wówczas kupiecki ród Teodorowiczów, niosących już w swym nazwisku jakby symbol głębokiej wspólnoty z chrześcijaństwem, przybrał nawet przydomek Kaminicznanul. Dywan jesski książąt mołdawskich potwierdził jednak niebawem przynależność rodu do stanu rycerskiego, w czasie, kiedy miara i waga musiały zastąpić miecz i tarczę. Ostatecznie w XVIII wieku ród ten znów osiadł na roli, jak ongiś w Armenii, niektórzy jednak jego przedstawiciele tworzyli tam równocześnie jako prokonsulowie miast na rubieżach polskich, mądry i doświadczony stan trzeci.

Ta długa, wielowiekowa tułaczka z dalekiej ziemi ojczystej sublimowała nostalgię, manifestującą się u niektórych Ormian w dorobku kultury polskiej niezwyklejmi rozbłyskami ducha.

Szczyty rodów ormiańskich niosły też z sobą odległą własną tradycję, swoje znaki, gmerki i herby. Egzotycznym znakiem Teodorowiczów było

*) „Słowo Narodowe“, Lwów, 7, 8, 9. XII. 1938.

krwawe ludzkie serce na złotej tarczy. Z obu stron nachylały się nad nim, jak zjawy Wschodu, dwie zielone palmy. Nad otwartą a nie zamkniętą przyłbicą, siedziały dwa białe gołębie. Jeden z różdżką oliwną, drugi z wieńcem laurowym. Był to znak wszystkich Teodorowiczów, zarówno tych, co się ze szlachectwa wylegitymowali zawczasu u rządów zaborczych po upadku Polki, jak i tych, którym było obojętne, jak ich ocenią nowi a obcy panowie. Stare zawołanie ormiańskie „Khacz-Sird“, czyli dzielne serce zamienili na hasło humanistyczne „Magnanimus“.

Azjatycka kolebka Ormian, będących plemieniem czysto aryjskim; kontakt wielowiekowy z tajemniczym duchem Wschodu; — współżycie z ludami pełnymi prorocत्व i tradycyj zamierzchłych kultów i religii: — atmosfera mistycznych uniesień starych historycznie środowisk, obok wczesno materialnego poglądu na rzeczywistość, jaki wytwarzał się w szeroko pojętym handlu, i obok ostrej dyscypliny mózgowej dragomanów ormiańskich, którzy, jako tłumacze, mówili kilkoma językami Wschodu; — wreszcie tragedia wydziedziczonych i jakby zdeklasowanych rycerzy-kupców; — oto czynniki, z których w długiej wędrówce fizycznej stwarzał się, wyrabiał i wyodrębniał przedziwny typ duchowy.

Z tych tajemnych źródeł duchowych, z czystych sfer ormiańskich, z tego środowiska fizycznie i moralnie skryształizowanego, wyrastał w polskiej kulturze śp. Eksceleńcja ks. Arcybiskup dr Józef Teodorowicz. Urodzony w roku 1864, wyświęcony 2 stycznia 1887 r., obdarzony arcybiskupstwem w 1902 r. jako Metropolita obrządku ormiańskiego we Lwowie, — członek austriackiej Izby Panów, poseł na Sejm krajowy w b. Galicji, poseł i senator Wolnej i Odrodzonej Polski, — stał od młodości na straży duchowych dóbr Narodu Polskiego.

Nie jesteśmy dziś na tym miejscu ani powołani, ani upoważnieni, ani też przygotowani do analitycznej i krytycznej oceny działalności i twórczej pracy śp. naszego wielkiego Zmarłego. Poczytamy sobie jednak za wielki zaszczyt, jeśli nam wolno będzie zarysować sylwetkę Jego duszy, — naszym sercem. Entuzjazm bowiem twórczy każda głęboka miłość, wszelka bezinteresowna ofiara sercem tylko da się ocenić i tylko mową serca wyrazić.

Katolicki obrządek ormiański, wierny Rzymowi, różniący się jedynie liturgicznie od naszego wyznania, miał w śp. Arcybiskupie Teodorowiczu swego głębokiego myśliciela i genialnego interpretatora. Pale graniczne wyznań i kultur wbite w Polskę a rozdzielające Zachód od Wschodu, ogromna diaspora talmudycznego żydostwa, mieszanina prądów własnych i cudzych znalazły w śp. Arcykapłanie znakomitego egzegetę pojęć religijno-historycznych. Błyskiem pełnej świadomości odczuł świat proroków Starego Testamentu od przyziemnych i niskich rzesz żydowskiego ghetta duchowego, o wyszkolonym i skarłałym światopoglądzie materialistyczno-zabobonnym. Odciął świat ducha zamierzchłych wieków Izraela od wegetującego półmartwo życia współczesnych Żydów. Rozdzielił mesjanizm przedchrystusowy Starego Testamentu od fantasmagoryj Kabały i od buntu duchowego Żydów karmionych fałszem Talmudu i zwodniczymi mirażami mózgów rabinistycznych.

Wszczepiana niewiara i wątpliwość liberalnej Europy XIX wieku znalazły w Nim podporę dla starej wiary i zaporę, tak jak ocalałe dusze znalazły w Nim podporę dla starej wiary i utorowaną drogę powrotu do gigantycznych, logicznych i niezniszczalnych form etyki katolickiej, wyrosłej z krwi aren rzymskich, ale w cieniu Kapitolu i Akropolis.

Wysoki pułap myślowy, długa fala argumentacyjna i głęboki oddech ideowy, cechowały wszystkie Jego dzieła. Wielkoduszność w życiu, a odsuwanie drobnostek i małostkowości w pracy, nadały poglądom Jego wyraźne formy klasyczne. Wielkie, nadrzędne myśli, wysoka i daleka droga do maksymalizmu ideałów, spalanie się codzienności w ogniu pionierskich nieraz poczyną — wyłaniały jak gdyby kosztem ciała, funkcje duchowe dla pewnego rodzaju renesansu opinii Kościoła.

Świadomość bowiem nasza, zwłaszcza oparta na elementach uczucia i wiary, jest wąską szczeliną, przez którą duch rozjaśnia mrok nieznanego i niepoznawalnego. Jak kapłan pośredniczący między ludem a miejscem świętym świętych, z wyjątkową inteligencją odsłaniał i oświeślał symbole, które się kocha i czci. W twardej służbie Kościoła nie poszedł za żadną zwodniczą ideą XIX wieku, tak jak w służbie swego narodu nie poszedł nigdy na żadne przejściowe koncepcje, jak w życiu prywatnym nie odstąpił form pewnej ascezy, samozaparcia i samowyrzeczenia.

Pragnąc uniknąć laicyzmów w kwestiach religii, stwierdzamy tu tylko, że kompetentna opinia, wyróżnia śp. Arcypasterza zgodnie jako prostującego drogi Pańskie, a poszukującego śladu zatartych szlaków, wiodących w górę, pod niebo.

Cechą tych zmagają był pewny mistycyzm, był pewien brak ucieleśnień, było coś, co obejmuje, a samo nie może być objęte. I te nienazwalne elementy, negujące naszym zmysłom, wyjęte z pod naszej ziemskiej kontroli — padały Mu w życiu nieraz ze strony współczesnych kłoda pod nogi. Stąd też chęć reformy i chęć nauczania, stąd świetne kaznodziejstwo, budzące sumienia, zmuszające myśleć i zastanawiać się. Stąd głos żywy, docierający do głębin niezniszczalnych walorów duchowych Polaka i Katolika. I wszystkie te zalety tworzyły szeroką gamę pierwszej cechy charakteru śp. Arcykapłana — cechy katolickiej.

Naród, który nie ma wielkich aspiracji, wegetuje animalnie. Wielkie cele duchowe, wielkie zamierzenia i związane z nimi wielkie ofiary, nieraz hekatomb, — są miarą roli historycznej. Działalność śp. Arcykapłana w czasie naszej niewoli rozpinała zawsze skrzydła wielkich idei nad wszystkimi Polakami. Wśród rydwanów, pędzącej naprzód historii, długo trzymał on lejce kwadrygi królewskiej, orzącej piasek areny w rzędzie pierwszych zaprzęgów. Nawet hipodrom pełen obojętnych obserwatorów ożywiał się zawsze, gdy miały go polskie barwy Jego rydwanu. Pochodzenie ormiańskie, przy zupełnej, zresztą wielowiekowej asymilacji, tworzyło jednak jakby tlejącą iskrę buntu i wytrwałości w szarym popiele polskiej inercji i beczyny. Był On zawsze wodzem krucjaty duchowej za Polskę. W hierarchii historycznych poczyną stał na przedzie i trzymał dłoń na drzewcu sztandarów, z orłem i Częstochowską — tych sztandarów, które powiewały pod Grunwaldem, Cecorą i Wiedniem. Rycerska bezinteresowność w służbie idei, samowyrzeczenie się i ofiara dla potomnych poddania się rozkazom wyższym, najpełniejsze uzgodnienie religii z narodem tworzyły w osobie śp. Arcykapłana symbol polskości, owianej czarem poezji. I to była druga składowa Jego charakteru. Postawa heroiczna.

W szarym zaś życiu codziennym walka z gnuśnością, niezwykła pracowitość, szerokie zainteresowanie kulturalne, podciąganie całego otoczenia na wyższy poziom, szlachetność w działaniu i wielkoduszność, były trzecią składową Jego życia prywatnego. Milczenie zamiast krytyki było w Jego

życiu motorem regulującym u otoczenia głębię samozastanowień. Refleksyjność Jego natury pobudzała wokół Niego ciągły postęp duchowy; dobór jakości, niedbałość o ilościowe rzesze współobecných, decydowały o pięknie każdego czynu. Dążenie do tezy wiecznej i nieprzemijającej dawało Mu rząd dusz, a chwałę Jego myślom, Jego słowom i Jego czynom.

Życie światobliwe i wolne od ludzkich słabości, pewna forma ascezy domowej i dobroć wrodzona, zjednywały Mu armię posłusznych wielbicieli.

Osią krystalizacyjną jednak tego charakteru była głęboka kontemplacja, w której dojrzywał mit każdej Jego myśli. Z kontemplacji zrodziła się wiara w misję historyczną Polski narodowej; z kontemplacji urosła zjawia wielkiego posłannictwa katolickiego dla Polski i przez Polskę; kontemplacja budziła w Nim łatwość wyobrażeń w przestrzeni i czasie. Dzięki niej rozumiał wielkie mechanizmy dziejowe i był wśród nas emisariuszem szczytnych aspiracji romantyzmu narodowego. Był łącznikiem tradycji wieków i związał nam raz jeszcze węzeł ciągłości z kulturami Zachodu. W kontemplacji powstał czyn, któremu zawsze był powolnym, chociaż macił Mu zwierciadło do rzeczywistości. Kontemplacja dawała Mu arystokratyzm spokoju, a czynom Jego piętno mocy.

Ta różnorodność sylwetki Zmarłego i wysoka klasa jej rysunku, zmusza nas dzisiaj w dniu Jego zgonu tak bolesnego dla nas do pozornie panegirycznych barw w opisie. A osamotnienie tej sylwetki na pustkowiu dzisiejszych czasów, wyolbrzymia tylko momentalnie ciszę i spokój obrazu.

Ale przecież naczelną dominantą tego charakteru, przy zwodnej ciszy głębin Jego ducha, była gorąca zacięta i nieubłagana walka o wszelką prawdę. Były to ogniste błyski Ecclesiae militantis, były to gromy z Króla Ducha, był to wicher i pioruny Objawień.

A otwarta przyłbica w ataku na wrogów, jak kazała tradycja rodowa, była cechą Jego charakteru.

Gorejące, wyrwane z piersi serce podawał On zawsze na najszlachetniejszej, złotej tarczy Swoich myśli. Samotne zielone palmy były reminiscencją dalekiej, pierwotnej kolebki rodu smutek ich szumiał w polskich słowach nowoprzybranej i nad życie ukochanej Ojczyzny. Gołąb z zieloną różką był w Jego długim, czcigodnym życiu nie tylko posłańcem pokoju, ale gołębicą Noego, zwiastującą nowy świt i nowy dzień, wynurzający się z odmetów.

Gołąb z laurowym wieńcem ma być dziś posłańcem od nas — do Niego, posłańcem do wiecznej ciszy, jaka już objęła Jego wielką i serdecznie przez Polskę ukochaną Postać.

Skromne wawrzyny trwalsze są ponad korony i tiary świata. Są symbolem władzy moralnej, mającej rząd dusz. Wieńczą senatorskie wysokie czoła za zasługi osobiste. Wawrzyny bowiem trzeba zdobywać w życiu samemu.

Za odwagę cywilną w czasie wielkiego potopu w walce o kulturę i cywilizację romańską;

- za proroctwa zmartwychwstania i odrodzenia się naszego narodu;
- za bezgraniczną ofiarę z całego długiego życia;
- za nieugiętą wiarę w dobro najwyższe, w sprawiedliwość ziemską i zbawienie swego ludu;
- za rozświetlenia duchowe i renesans polskiej myśli religijnej;
- za wiedzę głęboką jak toń wód polskich, za rozum jasny, jak dzień;
- za myśl ostrą jak klinga;

za karnodziejstwo, które budziło sumienia, ratowało dumę narodową, które biczowało nasze wady i klęski, ale zawsze z wizją naszych dni zwycięskich, naszych dni słonecznych;

za to, że nie uległ żadnej pokusie ziemskiej, iż nie poszedł na żaden niski kompromis, że blichtr i fałsz był Mu zawsze obcym — i wreszcie za to, że ukochał lud Swoj ponad miarę,

cześć i hołd i wieczna pamięć — „Magnanime“ — od całego Narodu Polskiego.

A spoczywając snem wiecznym na najdroższej nam części ziemi lwowskiej na cmentarzu Obrońców Lwowa, obok Brygadiera Mączyńskiego, który jest cor cordium Lwowa, obok Aleksandra Skarbka, który jest sumieniem Lwowa, obok Rozwadowskiego, który jest organizatorem myśli wojskowej Lwowa, obok Tadeusza Cieńskiego syna wiernego tej ziemi, mając u stóp katakumb szeregi Orląt, poległych w obronie Wiary i Ojczyzny, błogosław wiecznie polskiej Leopoldis semper fidelis, urbs celleberrima stań się pośrednikiem u Boga dla tej kresowej ziemi, ciągle ociekającej krwią i w 600-lecie przynależności naszej do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej bądź naszym patronem.

D. SZMIDÓWNA

ZMARŁY KS. ARCYBISKUP TEODOROWICZ A PRZEDWOJENNE WYCHODŹTWO WE FRANCJI*)

(Wspomnienia pierwszej nauczycielki polskiej).

W związku ze zgonem śp. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza przysłała nam ciekawe wspomnienia o wielkim Kapłanie zamieszkała we Lwowie p. Dominicella Szmidówna, pierwsza nauczycielka polska we Francji. Nauczała bowiem w latach 1910—14 w Lallaing (Nord), a w latach 1914—19 w Beaulieu par Roche la Moliere (Loire). Jak nam pisze p. Szmidówna w swym liście, Ks. Arcybiskup Teodorowicz interesował się życiem przedwojennego Wychodźstwa polskiego we Francji. W r. 1912 przestał na ręce prezesa Sokół p. Stefana Rejera — jak przypomina p. Szmidówna — swoje błogosławieństwo pasterskie dla Wychodźstwa.

W życiu codziennym Ks. Arcybiskup Teodorowicz był prosty, skromny, ujmujący.

Miałam szczęście poznać go w r. 1912, gdy po dwuletniej pracy w polskiej kolonii górniczej w Lallaing (Nord) przyjechałam na wakacje do kraju.

Te pierwsze 2 lata spędzone na obczyźnie były dla nas bardzo ciężkie. Górnicy w Lallaing to wychodźcy z Westfalii — przyzwyczajeni tam do łaźniak, wodociągów, elektryczności, bruków. Lallaing zaś była to miejscina ciemna, oddalona od tramwaju 4 km. Praca w kopalni cięższa niż w Westfalii, może dlatego, że trochę inna. Ale najbardziej dawał się Polakom we znaki brak języka francuskiego. Gdyby człowiek niezadowolony mógł się wygadać, możeby niejedno nieporozumienie się wyjaśniło, w każdym razie samo wypowiedzenie się ulżyłoby mu.

Szkoła polska powstała w listopadzie 1910 r. Była dziełem prywatnej inicjatywy. Środki materialne bardzo skromne. Brak książek, map, środków naukowych, strojów ludowych do obchodów narodowych. Brak oficjal-

*) „Narodowiec“, Katowice, 18. XII. 1935.

nej opieki, jaką dzisiaj Polacy na obczyźnie mają. Dzieci polskie były przecież niemczone w Westfalii. Właściwa więc nauka w pierwszych miesiącach polegała na uczeniu się języka.

W Lallaing miałam 80 dzieci, a w Guesnain 40, gdzie dojeżdżałam na kursa czwartkowe.

Ponieważ przez pierwsze dwa lata nie było księży polskich, tylko dojeżdżali z kraju, lub księża-studenci z Louvain, uczyłam religii i przygotowywałam do Sakramentów św. Ale już po roku nauki — na Boże Narodzenie r. 1911 mogłam urządzić „Jasełka“, bo dzieci były bardzo zdolne i z ogromną ochotą pracowały. Wtedy potrzeba mi było pomocy z kraju. Zwróciłam się do znajomych pań we Lwowie, a przez nie do koła ziemianek. Przysłały mi więc sztuczki teatralne, książki z deklamacjami, wzory do szycia strojów ludowych, nuty, kartki, a nawet na Gwiazdkę 1911 r. trochę ksiązek i zabawek dla dzieci.

Gdy po dwuletnim pobycie we Francji przyjechałam do Lwowa, aby tym paniom podziękować osobiście i poznać się z nimi, powiedziały mi, że sprawą Wychodźstwa we Francji zainteresował się bardzo Ks. Arcybiskup Teodorowicz, że czytał moje listy do nich pisane (sprawozdania z pracy) i że chciałby się ode mnie wielu rzeczy dowiedzieć. Z bijącym sercem szłam na to „posłuchanie“, bo nigdy jeszcze z takim dostojnikiem nie rozmawiałam. Gdy dowiedziałam się, jakiego tytułu mam używać, przeraziłam się, jak sobie z tym tytułem będę dawała radę...

Gdy znalazłam się w obecności Wielkiego Pasterza, opuściła mnie twoga i przymus; zapomniałam o tytule. Rozmowa toczyła się gładko, opowiadałam długo, wspomagana rzeczowymi pytaniami Wielkiego Społecznika. Zdawał się wszystko wiedzieć i rozumieć. A potem mówił Ks. Arcybiskup. Tłumaczył, że moja szara codzienna, żmudna, a czasem nawet niewdzięczna praca, to praca wielka, to ratowanie dzieci, które zginęłyby może dla polskości w Niemczech i praca misjonarska, bo trzeba je teraz w kraju wolności trzymać mocno, aby nie zaginęły pod względem moralnym. I powiedział jeszcze, że my, pierwsi wychodźcy jesteśmy pionierami, że wydep-tujemy może drogi dla tych setek tysięcy, które po nas z Westfalii do Francji przyjdą. A przyjść powinni, bo położenie Polaków w Westfalii jest rozpaczliwie (był to r. 1912), zachłanność pruska chce pochłoniąć młode pokolenie polskie. We Francji zostawiają nam możliwość zachowania języka i narodowości!

Pokrzepił mnie, dał dużo rad praktycznych, życiowych, potrzebnych na moim stanowisku i w tamtych warunkach. A potem przekazał mi dużo serdecznych słów dla wszystkich Polaków na wychodźstwie, dał swoje błogosławieństwo dla T-wa „Sokół“ i św. Wojciecha i swoją fotografię z własnoręcznym podpisem.

Fotografia ta, ponieważ Towarzystwa nasze nie miały swego lokalu, wisiała odtąd w domu prezesa Stefana Rejera, skąd patrzyły na nas dobre i mądre oczy niezapomnianego Przyjaciela, aż do wybuchu wojny, do dnia 1. X. 1914 r. kiedy z bombardowanych przez Niemców domów musieliśmy uciekać.

Dzisiejsze uroczystości pogrzebowe wywołały w mojej pamięci to wspomnienie z przed wielu lat, którym dzielę się z czytelnikami w nadziei, że może trafią one i do tych Rodaków z Lallaing, z którymi je przeży-waliśmy.

ZE WSPOMNIENIŃ PO ŚP. ARCYBISKUPIE JÓZEFIE TEODOROWICZU

Redakcja „Pośłańca św. Grzegorza“ zwróciła się do mnie po ukazaniu się w numerze świątecznym mego artykułu „Ze wspomnień o śp. Arcybiskupie Teodorowiczu“ z miłym wezwaniem do powtórzenia tychże wspomnień w szerszych ramach, oraz podania więcej szczegółów.

Opowiadanie o nawróceniu lekarza, które zamieściłam w „Wieku Nowym“, zacznę od charakterystyki dra Cornidesa.

Dr C., asystent prof. Strassera w Sanatorium w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, człowiek niezwyklej inteligencji, rozmiłowany w sztukach pięknych i głęboki znawca, wychowanek Teresianum, odludek, trochę dziwak, rozkochany w naturze, spędzający swój cały wolny czas wśród umiłowanych kwiatów lub w swej bogatej bibliotece, oto charakterystyka człowieka, o którym wspomniałam w poprzednim artykule „Wieku Nowego“.

Skąd się wziął ateizm Dr Cornidesa, na jakim podłożu wyrósł i wybujał, nie wiem. Małomowny, umiał powiedzieć zawsze jedynie to co chciał, panował doskonale nad swym językiem, a poza tym nie było jego zamiarem ani celem odbierać wiary innym. On sam nie wierzył, nie znosił kleru, i na ten temat unikał rozmów.

Pamiętam szczegół z pobytu Arcybiskupa Innicera na uroczystości jubileuszowej w Kaltenleutgeben. Zapowiedziane było okolicznościowe przemówienie tego wielkiego męża stanu w sali jakiegoś „Vereinu“. Dr C. zapowiedział, że zabierze mię z sobą, wspominając przy tej sposobności, że dużo polityków zjechało z Wiednia, by wysłuchać enuncjacji Arc. Innizera; wiedziano bowiem, że będzie poruszana kwestia Narodowego Socjalizmu. (Był to rok 1933). W ostatniej chwili już od drzwi cofnął się dr C. ze słowami: „Chociaż to wielki polityk, ale w sutannie — nie pójdę, to ponad moje siły“ i odszedł.

Gdy wróciłam, mrucząc coś pod nosem z pasją — co było jego zwyczajem — zapytał: „No jakże tam było?“. Opowiedziałam, dyskutowaliśmy i w tej dyskusji wyszła cała jego nienawiść do wszystkiego, co z kościołem i wiarą miało związek. Był głęboko — nie wierzący.

Do takiego człowieka zwróciłam się z prośbą o opiekę nad X. Arcybiskupem Teodorowiczem, gdy Go lekarze do Kaltenleutgeben na kurację wysłali.

Dr. C. w liście swym przyrzekł mi zajęcie się Ekscelencją, ale nie omieszkał wyrazić swego zdziwienia i niezadowolenia, że to jemu właśnie na barki włożyłam taki obowiązek.

Mineło sześć tygodni. Dostałam list od dr. C., donoszący mi o odejździe Ks. Arcybiskupa, w którym to liście pisze dalej: „Nie przypuszczałem nigdy, że może człowiekowi zabraknąć tak boleśnie drugiej istoty ludzkiej, że może powstać w życiu taka wielka pustka po usunięciu się z jego zasięgu drugiego człowieka. Jest mi źle, tęsknię jak nigdy w życiu nie tęskniłem, znienawidziłem te miejsca, w których już nie mogę odnaleźć Ekscelencji... ale czy pani wie, że... że wierzę. Wierzę i jestem szczęśliwy, że poznałem prawdę. Niech Pani błaga Ekscelencję, by mi nie odbierał swej przyjaźni“.

Pokazałam list Ekscelencji. Czytał z rozrzwinięciem, ale i ze zdziwieniem: „To bardzo dziwne“ — powiedział, — „ja nigdy z tym człowiekiem nie mówiłem o religii i o Bogu“. Zastanowił się na chwilę, potem dodał:

„To dziwne, głęboko się raduję. Mówiliśmy na bardzo wiele tematów, wieczory spędzaliśmy w jego bibliotece, czytawali, nie mówiąc nieraz godzinami do siebie“. „To dziwne“ — powtarzał, — „cieszę się bardzo, bo polubiłem go serdecznie“.

Spotykając w późniejszych latach Dra C. we Wiedniu mówiliśmy nieraz na temat jego przemiany psychicznej. Opowiadał mi wówczas szczegóły długich pogawędek, wieczorów spędzonych z Ekscelencją w bibliotece doktora, gdy czytawali siedząc godzinami, nie mówiąc nic do siebie. „Jedynie czasem“ — opowiadał Dr C. — podnosiły się z nad książki Jego czarne, głębokie oczy i padała uwaga, która wświdrowywała się w umysł mój i zapadała tam ołowiem — wagą swej mądrości.

Te długie godziny, to obcowanie z tym świętym człowiekiem robiły swoje. Podświadomie zaczął poddawać się niewierzący pod siłę przekonania wierzącego. Dokonywał się cud, z którego może w danej chwili nie zdawał sobie sprawy żaden z godnych siebie — pod względem umysłowości — przeciwników.

Nadeszła chwila — jak mi opowiadał — dr C. — ta, która zadecydowała o zupełnym nawróceniu „Ekscelencja Teodorowicz dostał ciężkiego ataku sercowego. Było bardzo źle. Prof. Strasser i ja zaczęliśmy wątpić w możliwość uratowania Go — w końcu zostałem sam przy Ekscelencji — stan wydawał się beznadziejny. Chory był jednak spokojny, promienny, twarz jego była uduchowiona... Był tak cudowny w obliczu grożącej Mu śmierci..., że na widok ten zaczęła dokonywać się we mnie jakaś gwałtowna przemiana. Nie wiem jak się to stało, z jakiegoś wewnętrznego nakazu kolana zaczęły mi się uginać... uklękłem, zacząłem się modlić... a może to nie była modlitwa, ja się już modlić nie umiałem, zapomniałem pacierza... usta moje jednak poruszały się i wymawiały słowa... to był zachwyt, wznoszenie się ducha, to było szczęście, które biło we mnie od tej świetlanej Postaci... i wtedy objawiła mi się obecność Boga... Uwierzyłem!“.

Willę, w której mieszkał Ekscelencja Teodorowicz po jego odejście zamknął Dr C. Nie mógł znieść myśli, by miała być sprofanowana czyjąkolwiek obecnością. Rozmieszczano pacjentów wszędzie indziej, byle nie tam.

KRONIKA ŻAŁOBNA

CITTA DEL VATICANO

Ojciec Święty Pius XI nadesłał przez Swego Kardynała Sekretarza Stanu dla Duchowieństwa i wiernych Archidiecezji następującej treści telegram kondolacyjny:

„Jego Świątobliwość Ojciec Św. Pius XI opłakując zejście z tego świata wielce zasłużonego Arcybiskupa Teodorowicza, uprasza dla Niego u Boga niebieskiej nagrody wiecznego spoczynku, zaś Kapitulę, Duchowieństwu i ludowi tej Archidiecezji ku pociesze i pokrzepieniu błogosławieństwo przesyła — Kardynał Pacelli“.

WARSZAWA

Kondolencje Nuncjusza papieskiego

Nuncjusz Apostolski J. E. X. Arcybiskup Cortesi nadesłał z Warszawy na ręce X. Infulata Kajetanowicza wikariusza kapitularnego obrz. orm. następującą depeszę:

„Współczującym sercem biorę udział w żałobie kleru i wiernych obrządku ormiańskiego z powodu zgonu Najdostojniejszego Zwierzchnika Archidiecezji“.

(—) Nuncjusz Cortesi.

* * *

W sobotę, 10 stycznia o godz. 10-ej w Katedrze Świętojańskiej w Warszawie odbyło się przy wypełnionej nawie pontyfikalne nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. X. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza.

Mszę św. i egzekwie odprawił J. E. X. Arcybiskup Gall w asyście licznego duchowieństwa.

W nabożeństwie wzięło liczny udział wyższe duchowieństwo Warszawy z Ich EE. X. Biskupem Szlagowskim i X. Biskupem Gawliną na czele.

* * *

Kolonia ormiańska w Warszawie, składająca się w większej części z emigrantów wojny światowej nadesłała piękny wieniec, który został złożony na grobie przez delegata warszawskiego p. Arama Dabaghiana.

KRAKÓW

W sobotę, 10 stycznia w kościele św. Anny X. Biskup Godlewski odprawił żałobną Mszę Pantyfikalną, po której odprawił kondukt żałobny przy katafalku. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele Kapituły Metropolitalnej: X. Prałat Bystrzynowski i X. Kan. Jasiński, wydziałolog, U. J. z X. Dziekanem Dr. Wichrem na czele, prezes A. I. K. Jędrzejowski, X. Dyr. Lubowiecki i inni. Wśród obecnych na nabożeństwie zauważono także gen. Józefa Hallera bawiącego w Krakowie. Obok trumny pełnił wartę honorową poczet sztandarowy Hallerczyków.

RZYM

Do Kapituły Ormiańskiej we Lwowie nadesłali kondolencje: J. E. Patriarcha Grzegorz Piotr XV. Agadżanian z Bejrutu, J. E. Ks. Arcybiskup Sarkis Derabrahamian, Rektor Papieskiego Kolegium Ormiańskiego w Rzymie i J. E. Ks. Arcybiskup Jan Naslian.

* * *

Wśród telegramów ze sfer kościelnych wyróżnia się hojnością duchowych darów depesza O. Generała Towarzystwa Jezusowego Ks. Ledóchowskiego z Rzymu: „Głęboko współczując, sto Mszy aplikuję za spokój duszy ś. p. pamięci Arcypasterza“.

RUMUNIA

Delegacja z Rumunii

Z Rumunii przybyła większa grupa b. diecezjan Ks. Arcybiskupa z Bukowiny z ks. Prałatem Andrzejem Łukasiewiczem i p. Bohosiewiczem na czele, która uczestniczyła we wszystkich uroczystościach żałobnych, składając na grobie piękny wieniec. Ks. Prałat Andrzej Łukasiewicz reprezentował równocześnie Administratora Apostolskiego diecezji ormiańskiej w Rumunii Ks. Dr Sahaga Gokiana.

Prasa ormiańska w Bukareszcie zamieściła szereg artykułów o Ks. Arcybiskupie Teodorowiczu.

U. S. A.

Ormiański koncern wydawniczy „Hajrenik” w Bostonie zamieścił w swych pismach szereg artykułów o śp. Ks. Arcybiskupie Teodorowiczu.

MORGES

Od Ignacego Paderewskiego nadszedł z Morges telegram następujący: „Na ręce Przewielebnego Księdza Infułata (Kajetanowicza) pozwalam sobie złożyć wyrazy najgorętszego współczucia z powodu zgonu wielkiego syna naszej Ojczyzny ś. p. X. Arcybiskupa Teodorowicza. Z wyroku Boga stanął u stóp tronu Najwyższy dostojny Książę Kościoła i Jego sługa najwierniejszy, mąż światły i zasług pełny, nieustraszony bojownik o sprawę i sprawiedliwość stanął u kresu ziemskiego żywota w blasku swych cnót chrześcijańskich, by z rąk Pana nad Pany uzyskać nagrodę wiekiustą. Z czcią najgłębszą u świeżej mogiły uchylałam czoła przed świętą pamięcią drogiego i ukochanego Zmarłego, dzieląc z całym narodem ciężką żałobę i świadomość niepowetowanej straty”.

PEŁKINIE

B. senator, Książę Witold Czartoryski przesłał Kapitułę Ormiańską list kondolencyjny, w którym charakteryzuje postać i działalność ś. p. Arcybiskupa Teodorowicza.

„Stan mego zdrowia nie pozwala mi wedle popędu serca pośpieszyć osobiście dla złożenia ostatniej posługi, oddania hołdu, czci i wiernego przywiązania do żywej pamięci ś. p. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Tymi kilku słowami pozwalam sobie przeto na ręce Prześwietnej Kapituły okazać swój żal głęboki, że wierni Jego adepci, a przede wszystkim Kościół i Polska cała traci w Nim kierownika, wzór i światło, które promieniowało z każdej Jego myśli, z każdego czynu, z każdej udzielonej rady, z każdej chwili spędzonej z najdroższym tym przywódcą moralnym ludzi dobrej woli. Przez całe swe życie pracowite, znojne, a pogodne, poza swym życiem duchowym i obowiązkami kościelnymi, które spełniał z powołania, z przejęciem i radością, najdroższy ten kapłan, Polak i mąż stanu w każdej doli Polski — niewolnej ciałem, wstrząsanej i wzburzanej następnie klęskami wojny, a wreszcie odrodzonej — w czasach niebezpiecznych dla wiary prawdziwej i czystej, groźnych i trudnych przeżyć politycznych, społecznych i narodowych, świecił nam zawsze niewzruszenie z granitowej kryształowej wyżyny swej cnoty i wiary, swej zdrowej i czystej miłości Ojczyzny, swego złotoustego mocar-

nego, a przepięknego i natchnionego słowa, jako też przykładem swego życia, jasnością i prostotą swych poglądów, swą bezkompromisową odwagą wyrażania w słowie, piśmie i czynie swych najświętszych przekonań — bez względu na to, w jakim kierunku były zwrócone.

Pan Bóg w niezgłębionych swych zamiarach powołał Go do swej chwały. Duch Jego jednak żyje i żyć będzie przez długie pokolenia ku chwale Bożej, ku podnoszeniu społeczeństwa, ku czystości i sile moralnej życia prywatnego i publicznego Narodu, oraz ku podniesieniu hartu i ducha synów Ojczyzny.

Z głęboką czcią (—) Witold Czartoryski, Pełkinie.

ZAMIAST KWIATÓW NA TRUMNĘ Ś. P. X. ARCYBISKUPA

Wchodząc w intencje zmarłego Arcypasterza Komitet Obywatelski ku uczczeniu Jego pamięci zwrócił się był z apelem do publiczności, by zamiast składać kwiaty na trumnę złożyła datek na drogi sercu Arcybiskupa cel: Zakład naukowy im. Dr Józefa Torosiewicza. W odpowiedzi na ten apel złożyli na powyższy cel:

Archidiecezjalny Związek Ormian 100 zł. — Bereźnicki Alfons 20 zł. — Biesiadecy Franciszkowie 100 zł. — Bohdanowicz Oroszeny Tadeusz 50 zł. — Cieński Adolf 40 zł. — C. W. 5 zł. — Doc. Dr Wincenty Czernecki 50 zł. — Czytelnia Akademicka 50 zł. — J. B. 20 zł. — Kamińscy Piotrowie 50 zł. — Koło Ormian Stanisławów 66 zł. — Kongregacja Kochawińska 200 zł. — Rejent Krzysztofowicz Roman 50 zł. — Kurier Warszawski 10 zł. — Leśniańscy Wacławowie 30 zł. — Dr Longchamps Bogusław 50 zł. — Łonicki August 10 zł. — Malinowscy 20 zł. — Miejska Kasa Komunalna Oszczędności 100 zł. — Mieszczańskie Tow. Strzeleckie 50 zł. — Narodowa Organizacja Kobiet 10 zł. — Neuburgowa Sabina 20 zł. — Przewodnictwo Zw. Tow. Gimn. „Sokół“ 30 zł. — S. K. M. A. „Odrodzenie“ 25 zł. — Zjednoczenie Kolejowców Polskich 20 zł. — Zjednoczenie Pol. Kat. Tow. Kobiety 50 zł. — Związek Komunalnych Kas Oszczędności 100 zł. — Związek Obrońców Lwowa 50 zł. — Związek Ociemniałych Żołnierzy 50 zł. — Związek Tow. Gimn. „Sokół“ Dzielnica Małapolska 25 zł. — X. Inf. D. Kajetanowicz 30 zł. — X. Prałat Andrzej Łukasiewicz 30 zł. — Janina Marunowiczowa 20 zł. — Razem 1531 zł.

Wszystkim szczodrym ofiarodawcom składa na tym miejscu serdeczne podziękowanie Kuratorium i Zarząd Zakładu.



Wydaje Archid. Związek Ormian. — Red. odpow. Mgr. Franciszek Zacharjasiewicz

Drukarnia A. Gojawiczyńskiego, Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 228-18.

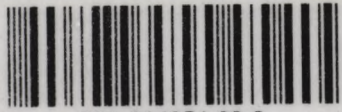
KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



511329 F
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314954



000-314954-00-0